ŚWIATOWE ŻYCIE®

Pippa Roscoe

Noc nad jeziorem

HARLEQUIN®

Pippa Roscoe

Noc nad jeziorem

Tłumaczenie: Agnieszka Wąsowska

HarperCollins Polska sp. z o.o.
Warszawa 2021

Tytuł oryginału: *Demanding His Billion-Dollar Heir*

Pierwsze wydanie: Harlequin Mills & Boon Limited, 2020

Redaktor serii: Marzena Cieśla

Opracowanie redakcyjne: Marzena Cieśla

© 2020 by Pippa Roscoe
© for the Polish edition by HarperCollins Polska sp. z o.o., Warszawa 2021

Wydanie niniejsze zostało opublikowane na licencji Harlequin Books S.A. Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części lub całości dzieła w jakiejkolwiek formie.

Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne. Jakiekolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych – żywych i umarłych – jest całkowicie przypadkowe.

Harlequin i Harlequin Światowe Życie są zastrzeżonymi znakami należącymi do Harlequin Enterprises Limited i zostały użyte na jego licencji.

HarperCollins Polska jest zastrzeżonym znakiem należącym do HarperCollins Publishers, LLC. Nazwa i znak nie mogą być wykorzystane bez zgody właściciela.

Ilustracja na okładce wykorzystana za zgodą Harlequin Books S.A. Wszystkie prawa zastrzeżone.

HarperCollins Polska sp. z o.o.

02-672 Warszawa, ul. Domaniewska 34A

www.harpercollins.pl

ISBN 978-83-276-6761-8

Konwersja do formatu EPUB, MOBI: Katarzyna Rek / Woblink

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Głupia, głupia, głupia!

Co ona, do diabła, zrobiła?

Przebiegła wzburzona przez salę balową hotelu La Sereine, zła na samą siebie jak nigdy. Powiedziała Sofii, narzeczonej Thea, że ten zamierza zostawić ją przed ołtarzem przed samym ślubem. Theo Tersi, mężczyzna, o którym myślała, że go kocha, i to przez niemal sześć lat.

Tak naprawdę jednak to nie była miłość. Nie mogła porównać tego, co do niego czuła, z uczuciem, jakie żywiła do niego Sofia. Zobaczyła to w jej oczach, kiedy wyjawiła sekret Thea.

Maria Rohan de Luen głęboko nabrała powietrza w płuca. Po policzkach popłynęły jej łzy. Płakała nad nimi i nad sobą. Wiedziała, że zniszczyła to, co między nimi było. To, czego ona sama tak bardzo wyczekiwała. To, co czuła do Thea, nie było miłością, a jedynie rozpaczliwą potrzebą bycia kochaną.

Zniechęcona opadła na zieloną murawę porastającą brzegi jeziora, nad którym położony był hotel. Palce miała zaciśnięte na butelce z szampanem, którą trzymała przez cały czas, nawet kiedy rujnowała życie ludziom, którzy najwyraźniej się kochali. Uznała, że jeśli kiedykolwiek ma się upić, to właśnie teraz.

Theo, najlepszy przyjaciel jej starszego brata, był obecny w jej życiu niemal od zawsze. Sebastian i Theo prowadzili wspólne interesy i szybko się zaprzyjaźnili. Żadna rodzinna uroczystość nie mogła się odbyć bez jego

obecności. Choć w jej przypadku trudno mówić o rodzinie. Swojego ojca i macochy nie widziała od prawie półtora roku. Zajęta swoim życiem, specjalnie się tym nie przejmowała i tylko sporadycznie przypominała sobie o ich istnieniu.

Maria nie pamiętała matki. Valeria, jej macocha, zadbała o to, by nie było po niej żadnych pamiątek. Pozostał jej jedynie naszyjnik, który należał do zmarłej przy porodzie matki. Nigdy go nie zdejmowała i to była jedyna więź, jaka łączyła ją z kobietą, która dała jej życie.

Valeria nigdy nie mogła wybaczyć Sebastianowi drastycznych kroków, jakie musiał podjąć, żeby ratować rodzinę przed rozpadem. Kiedy miała osiem lat, Eduardo zainwestował znaczną część majątku w ryzykowne przedsięwzięcie na Bliskim Wschodzie, tracąc nie tylko własne pieniądze, ale także pieniądze wielu hiszpańskich inwestorów. Został wygnany z Hiszpanii, choć pozwolono mu zachować tytuł szlachecki.

To właśnie Sebastian uchronił ich przed bankructwem. Mając zaledwie osiemnaście lat, przejął kontrolę nad firmą i poczynił odpowiednie kroki, które uratowały ich przed ruiną. Musieli sprzedać niemal wszystkie nieruchomości i wszystko, co miało jakąkolwiek wartość. Valeria, która wyszła za Eduarda tylko dla pieniędzy, nie zniosła tego dobrze.

A Maria? Dla niej oznaczało to konieczność porzucenia wszystkiego, co kochała, i przeprowadzenia się do Włoch. Musiała zaczynać wszystko od nowa. To, co do tej pory uznawała w swoim życiu za pewnik, okazało się również ulotne. Zerwała kontakty z przyjaciółmi, przerwała studia i zamknęła się w swoim świcie sztuki.

Odżyła dopiero w Londynie, gdzie dostała stypendium w Camberwell College of Arts. Z dala od rodziny, zakochała się w Londynie i w ludziach, których tam poznała. Siedząc teraz nad brzegiem jeziora, marzyła jedynie o tym, by móc się tam znaleźć z powrotem.

Zacisnęła dłonie w pięści i wcisnęła je w zamknięte oczy.

Boże, co ona takiego zrobiła?

– Czy miejsce obok pani jest wolne?

Od pierwszej chwili, w której Matthieu dostrzegł siedzącą nad jeziorem Peridot samotną kobietę, instynkt podpowiadał mu, żeby jak najszybciej stamtąd uciekać. Kobieta miała długie, sięgające niemal pasa ciemne włosy i była ubrana w białą koronkową suknię, która lśniła w blasku księżyca.

Matthieu Montcour doskonale zdawał sobie sprawę, że nie powinien się zbliżać do tej pogrążonej we własnych myślach kobiety, ale nie mógł się powstrzymać. Było w niej coś tragicznie pięknego. A on doskonale wiedział, co to znaczy przeżyć tragedię. Wiedział, jak gwałtownie może się odmienić ludzkie życie.

Już miał posłuchać głosu rozsądku i odejść, kiedy ujrzał, jak nieznajoma pociąga spory łyk szampana prosto z trzymanej w ręku butelki. Zrobiła to tak gwałtownie, że spieniony alkohol wylał się na trawę obok niej. Widząc to, prawie się uśmiechnął, a nie należał do ludzi, którzy często to robią.

Kobieta wytarła usta wierzchem dłoni i postawiła butelkę na ziemi, między nogami. Przeniosła wzrok na jezioro i zaczęła się wpatrywać w jego wody. Zupełnie nie przejmowała się tym, że może sobie zniszczyć sukienkę, co dowodziło, w jakim jest stanie. Były w niej niewinność i prostota, które nakazywały mu, by trzymać się z daleka. Z drugiej strony coś wyraźnie go przyciągało. Matthieu nie był typem rycerza na białym koniu. Należał raczej do tych mężczyzn, przed którymi matki ostrzegają swoje nastoletnie córki.

Po raz pierwszy od lat nie mógł się oprzeć pokusie przyjrzenia się kobiecie, która zwróciła jego uwagę. Zszedł z werandy i wolno ruszył

w stronę siedzącej na trawie nieznajomej.

– Czy miejsce obok pani jest wolne?

Podniosła na niego wzrok, w którym dało się dostrzec zaskoczenie.

Matthieu wybrał angielski, zakładając, że jest mało prawdopodobne, żeby mówiła szwajcarskim francuskim.

– Obawiam się, że są tylko stojące.

Jej odpowiedź zaskoczyła go, podobnie jak lekki europejski akcent, który usłyszał. Czyżby hiszpański? A może włoski?

– Proszę usiąść, zapraszam.

Matthieu zdecydował się skomentować jej zaproszenie.

– To bardzo brytyjskie wyrażenie jak na taki kontynentalny akcent.

– To bardzo okrężny sposób spytania mnie, skąd pochodzę.

Matthieu spodobał się sposób, w jaki z nim rozmawiała. Zgoła odmienny od tego, w jaki rozmawiały z nim kobiety, które wiedziały, kim jest. Ona najwyraźniej go nie rozpoznała. Kiedy obrzuciła go spojrzeniem, chodziło jej tylko o to, by zobaczyć, jak wygląda. Zupełnie jakby patrzyła na rozpościerające się przed nimi jezioro.

Z uczuciem ulgi usiadł obok niej na trawniku. Był zadowolony, że nie jest teraz na sali balowej. Nienawidził tego typu obowiązków, które musiał pełnić, będąc prezesem Montcour Mining Industries. Dla niego była to strata czasu, ale wiedział, że nie powinien się sprzeciwiać Malcolmowi, który był jego wieloletnim przyjacielem, a zarazem głównym dyrektorem przedsiębiorstwa. Jondorrański minister handlu uznał, że ta gala dobroczynna będzie doskonałym miejscem, żeby wysondować, jakie są potencjalne możliwości połączenia małych europejskich przedsiębiorstw górniczych w jedno duże. Sam Matthieu nie był co do tego przekonany. Nie był pewien, czy Jondorra posiada odpowiednią finansową infrastrukturę,

żeby zaangażować się w tak ambitne przedsięwzięcie. Wciąż się zastanawiał i wciąż nie podjął ostatecznej decyzji.

Kobieta siedząca obok niego była bardzo młoda. Dostrzegł na jej policzku smugę – kropla szampana? A może pojedyncza łza?

Doszedł go zapach jej perfum. Miał w sobie nutę cedrowego drzewa i coś jeszcze, jakby morskiego… zapach soli. Jego ciało natychmiast zareagowało na tę mieszankę.

– Masz ochotę się napić?

Pokręcił przecząco głową. Matthieu rzadko pijał alkohol, nie lubił bowiem tracić kontroli nad sytuacją. Tym razem jednak czuł się trochę, jakby już wypił.

Siedzieli obok siebie w milczeniu, jakby żadne z nich nie miało ochoty na prowadzenie konwersacji. Po kilkugodzinnych rozmowach była to dla niego wielka ulga. Zawsze te same, niemile widziane pytania dotyczące jego małego kraju. Przyjechał na te rozmowy specjalnie ze Szwajcarii i miał zamiar wyjechać jak najszybciej. Na szczęście nie musiał się tym wszystkim nadmiernie przejmować. Był jednym z najbogatszych ludzi w Europie i to raczej do niego przychodzono.

Wszyscy z wyjątkiem tej kobiety.

– Myślisz, że są w życiu takie rzeczy, których nie można wybaczyć? – spytała niespodziewanie, nie patrząc w jego stronę.

Nie bardzo potrafił sobie wyobrazić, co takiego niewybaczalnego mogła zrobić ta młoda dziewczyna, która nie potrafiła nawet pić szampana z butelki. Wiedział jednak na pewno, że nie wszystko w życiu można wybaczyć. Odpowiedział, ostrożnie dobierając słowa.

– Myślę, że każdy medal ma dwie strony.

– Chciałam dzisiaj doprowadzić do zerwania czyichś zaręczyny.

– Naprawdę? – Nie potrafił ukryć zaskoczenia. – Cóż, albo on nie był jej wart, albo ona nie była dostatecznie pewna swoich uczuć.

– Takie proste?

– Zazwyczaj tak jest, jeśli nie kierujesz się uczuciami. – On sam był w tym dobry. Musiał być. – Kochałaś go?

– Myślałam, że go kocham.

To uczucie też nie było mu obce.

– W takim razie okłamał ciebie albo tę drugą.

– To nie tak, jak myślisz. Miał swoje powody.

– Zawsze tak mówią.

– Nie… On nigdy… Ja nigdy…

Zmarszczył brwi, nie będąc pewnym, co chce mu powiedzieć.

Zwróciła ku niemu twarz i dopiero teraz zobaczył, jaka jest piękna.

– Jak to jest, kiedy cię ktoś całuje?

Zaskoczony wypuścił z płuc powietrze, które mimowolnie przetrzymywał.

– Chcesz powiedzieć, że uważałaś, że go kochasz, i nigdy się nie całowaliście?

Może nie mam pojęcia, czym jest miłość?

Nie powiedziała tego na głos, ale wyraźnie widział po jej minie, że to właśnie pomyślała. Mógł czytać w jej tworzy jak w otwartej księdze.

Koronkowa sukienka lśniła w blasku księżyca, podobnie jak jej skóra. Miała mocno zarysowaną szczękę, pełne usta pociągnięte jakimś błyszczykiem, ciemne wyraźne brwi zdecydowaną kreską rysujące się nad czarnymi oczami, które teraz patrzyły na niego z nadzieją. Był niemal pewien, że dziewczyna nie zdaje sobie sprawy z tego, co wyrażają jej oczy.

Jak to jest, kiedy cię ktoś całuje?

Maria czuła zakłopotanie. Nie powinna była zadawać tego pytania. Zwłaszcza takiemu mężczyźnie jak ten. Nie miała pojęcia, kim jest ten człowiek, ale z całą pewnością doskonale wiedział, jak to jest całować kobietę, dotykać jej… robić inne rzeczy…

Zarumieniła się gwałtownie, mając nadzieję, że nieznajomy nie dostrzeże tego w panujących ciemnościach. Czuła się przy nim taka naiwna i niedoświadczona. I taka mała. On był potężnie zbudowany, miał szerokie barki i umięśnione ramiona. Nie była pewna, czy zdołałaby objąć jego biceps obiema dłońmi. To, co odczuwała, siedząc obok niego, w żaden sposób nie dało się porównać z tym, co wzbudzał w niej Theo.

Odwróciła twarz, ale i tak jego rysy wyryły się w jej mózgu.

Wysokie kości policzkowe, krótka broda, ostro wykrojone usta, nadające jego twarzy surowy, niemal okrutny rys. Jednak najbardziej urzekły ją jego oczy. Zielone z miodowym błyskiem, tak jasne, że mogłaby zatracić się w ich spojrzeniu na zawsze.

Sądziła, że już jej nie odpowie, ale w końcu się odezwał.

– Jest wiele rodzajów pocałunków. Takie, dzięki którym chcesz osiągnąć zamierzony cel. Okrutne, żeby kogoś ukarać. Delikatne, czułe, jakimi matka obdarza swoje dziecko – ciągnął tonem, z którego nie była w stanie nic wywnioskować. – I wreszcie pełne pasji, obezwładniające, a przy tym samolubne i zupełnie nieprzemyślane.

Popatrzyła na niego. Wpatrywał się w nią intensywnie, jakby chciał coś wyczytać z jej twarzy. Jakby… Nie, nie mógł pomyśleć o tym, żeby ją pocałować.

– Jaki był twój pierwszy pocałunek? Pewnie byłaś bardzo zmieszana.

Maria odczuła smutek. Zupełnie jakby odebrano jej coś, co mogło być wspaniałym doświadczeniem.

– Chyba taki, że nie chcę go pamiętać.

Roześmiał się cicho. Nie z niej, ale z nią, a to była różnica.

– Rozumiem.

– Mógłbyś w takim razie wyświadczyć mi przysługę? Mógłbyś mnie pocałować?

Spojrzał na nią w taki sposób, że miała wrażenie, że sięga tym spojrzeniem w najgłębsze zakamarki jej duszy. I że ją rozumie. Zdała sobie sprawę z tego, że tego właśnie pragnie. Żeby ktoś ją zrozumiał. I żeby, zrozumiawszy, został z nią.

Przestraszyła się. Nie jego, ale tego, co się z nią działo. Niczego w życiu nie pragnęła tak bardzo, jak tego pocałunku.

Nieznajomy zmarszczył brwi, jakby toczył ze sobą wewnętrzną walkę. Wyciągnął rękę i uniósł jej brodę, przyglądając jej się badawczo.

– Jesteś pewna?

Skinęła głową, niezdolna wydobyć z siebie głosu. Zastanawiała się, co zrobi. Odejdzie czy raczej pozwoli się wciągnąć w jej grę?

Poruszył się wolno, jakby chciał jej dać szansę, żeby się wycofała. Patrzyła zafascynowana, jak pochyla głowę w jej stronę i, zamiast pocałować ją w usta, przyciska policzek do jej policzka. Poczuła rozgrzewające ciepło jego skóry. Wciągnął powietrze, jakby chciał ją wchłonąć w siebie, po czym lekko musnął ustami jej wargi. A potem jeszcze raz.

Ten lekki pocałunek rozłożył ją na łopatki. Chciała poczuć więcej, mocniej, dłużej.

Przerażona tym, że może się odsunąć, dotknęła dłonią jego twarzy. Poczuła pod placami miękką brodę. Przycisnęła lekko jego twarz do swojej, jakby w obawie, że się odwróci.

Czuła na ustach jego oddech. Wdychała go, zupełnie nie wiedząc, co zrobić dalej. Serce waliło jej jak oszalałe, a w głowie kłębiło się tysiąc

myśli. I wtedy, w jednej chwili zbliżyli się, a ich usta się zetknęły. Wpuściła jego język, pozwalając, by splótł się z jej własnym. Zatraciła się w tym pocałunku, całkowicie poddała się oszałamiającemu uczuciu, które nią zawładnęło.

Poczuła we włosach jego palce. Lekko za nie pociągnął, sprawiając, nie wiedzieć czemu, że poczuła się bezpieczna i pożądana. Jednym pocałunkiem rozbudził w niej pragnienie, jakiego nigdy nie doświadczyła.

Nie potrafiła powstrzymać jęku rozkoszy, który wydobył się z jej gardła. Kiedy się od siebie oderwali, oparli się o siebie czołami, dysząc ciężko.

– Zawsze jest tak? – odważyła się spytać.

– Nigdy.

Ujął ją za rękę, która wciąż spoczywała na jego twarzy. Zaczął gładzić kciukiem wnętrze jej dłoni, aż trafił na ciągnącą się aż do nadgarstka bliznę. Wyrwała dłoń, rozcierając bliznę.

Zaśmiała się krótko, jakby chciała ukryć to, jak bardzo podobał jej się ten pocałunek.

– Moja macocha ich nienawidzi.

– Czego? – spytał skonsternowany.

Rzuciła w jego stronę spojrzenie. Niemożliwe, żeby nie dostrzegł drobnych blizn, które pokrywały jej dłoń u nasady palców i jednej dużej, ciągnącej się przez całą rękę.

– Moich dłoni. Blizn. Jej zdaniem prawdziwa dama powinna mieć drobne białe dłonie i kąpać je codziennie w mleku.

– I zapewne spać na posłaniu z płatków róż.

– A także owijać je najszlachetniejszą wełną.

– A ty co myślisz? – spytał cicho.

Maria uważnie przyjrzała się swoim dłoniom. Widziała w nich nie tylko część swojego ciała, ale przede wszystkim narzędzie pracy, za pomocą którego robiła te wszystkie piękne rzeczy z kamieni i drogocennych metali.

– Moim zdaniem świadczą o tym, jak ciężko pracuję i jak się poświęcam. Jestem z nich dumna.

Dziwne było usłyszeć, jak mówi z dumą i zapalczywością o czymś, co wyrządziło tyle szkody w jego własnym życiu. Kobiety udawały, że nie dostrzegają blizn, które pokrywały jego pierś. Dla nich ważne było tylko to, co mogły od niego dostać. Zazwyczaj chodziło im o jego pieniądze albo czysto fizyczną przyjemność.

– Nie zrozumiesz tego – powiedziała, machając lekceważąco ręką.

W odpowiedzi głośno się roześmiał. Popatrzyła na niego z zaciekawieniem.

Mężczyzna skinął głową. Rozluźnił krawat i rozpiął górny guzik koszuli. Wiedział, że dziewczyna dostrzeże końce jego blizn, które sięgały szyi. Potem rozpiął mankiety i odsunął koszulę, żeby pokazać jej blizny, które ciągnęły się aż do jego nadgarstków.

– Och, przepraszam.

Tyle razy słyszał już te słowa. Z ust lekarzy, pielęgniarek, nawet od Malcolma. A, co gorsza, od kobiet, które nie mogły przemóc fizycznej niechęci, żeby nie powiedzieć wstrętu. I wszyscy mówili to takim przepraszającym tonem, w którym wcale nierzadko dało się słyszeć nutkę obrzydzenia. Ta kobieta jednak powiedziała to zupełnie inaczej.

– Ale za co?

– Za to, że czujesz, że musisz je ukrywać.

Nikt nigdy nie powiedział mu czegoś podobnego. Dla innych te blizny zawsze były czymś wstrząsającym. Ona przyjęła fakt ich istnienia zupełnie normalnie. Ta kobieta go zadziwiała.

– Nabyłam się ich podczas pracy nad palnikiem – odezwała się, przerywając tok jego myśli. – To taki…

– Wiem, co to jest palnik – powiedział głosem bardziej szorstkim, niż zamierzał. – Jestem z branży. Zajmuję się górnictwem.

Skinęła głową, jakby to wyjaśniało wszystko.

– Ale nie lubisz tego – stwierdziła.

– Nie lubię ognia.

– Ja nie mogę pracować bez ognia – odparła, potrząsając srebrnymi bransoletkami, które zdobiły jej nadgarstek.

Biżuteria. Na pewno robi biżuterię.

Żałował, że to powiedziała. Bez trudu mógł wyobrazić ją sobie przelewającą ciekłe srebro, pracującą z ogniem, który był jego największym wrogiem.

– Sama je zrobiłaś? – spytał, wskazując głową na bransoletki.

– To jedna z moich pierwszych prac – powiedziała, uśmiechając się.

Bransoletki nie były gładkie, miały chropowatą powierzchnię i były doskonale niedoskonałe.

Matthieu spojrzał na zegarek. Dochodziła druga. Przyjęcie dawno się skończyło i personel właśnie gasił światła w sali balowej.

– Co zamierzasz teraz robić?

Dziewczyna wzruszyła ramionami.

– Nie mam pojęcia. Nie mogę wrócić do mieszkania, bo będzie tam mój brat, a nie jestem jeszcze gotowa… – urwała nagle.

– Nie możesz zostać tu całą noc.

Może był draniem, ale nie aż takim. Zrobiło się chłodno. Zdjął marynarkę i zarzucił ją na ramiona Marii. Uśmiechnęła się do niego

z wdzięcznością. W jej oczach było tyle niewinności, że niemal zaklął. Gdyby tylko…

– Hotel jest pełen. Nocują w nim goście z tej gali. Możesz się przespać w moim apartamencie.

Po raz pierwszy tej nocy jego słowa na nią zadziałały. Zawahała się, jakby nie będąc pewną jego zamiarów. Nic dziwnego. Gdyby znała jego reputację, na pewno nie przyszłoby jej do głowy, żeby skorzystać z propozycji. Ale nie musiała się go obawiać. Nigdy nie dotknąłby takiej niewinnej dziewczyny jak ona.

– Będziesz tam sama, zapewniam cię.

– A ty?

– Ja sobie poradzę – powiedział, wstając i wyciągając w jej stronę rękę. – Chodź.

ROZDZIAŁ DRUGI

Poszła za nim do hotelu, cały czas ściskając w ręku butelkę szampana. Kiedy zaprosił ją do swojego apartamentu, początkowo była lekko zestresowana. Jednak gdy oznajmił, że ją tu zostawia, poczuła… rozczarowanie.

Wiedziała, że to z jej strony głupie. W końcu nie dalej niż godzinę temu powiedziała mu, że była zakochana w innym mężczyźnie. Prawda była taka, że Theo nigdy nie zdołał wzbudzić w niej takich uczuć, jak ten człowiek.

Wiedziała, że powinna się ich wstydzić, ale jakoś nie mogła. Szła za nim długim korytarzem, podziwiając szerokie ramiona i postawną sylwetkę.

Zatrzymał się przy ostatnich drzwiach, otworzył je kartą magnetyczną i zaprosił ją do środka.

Maria wiedziała, co to jest luksus, ale to, co zobaczyła, przeszło jej najśmielsze oczekiwania. Kremowe dywany, okna na całą ścianę, wychodzące na Lac Peridot, niezwykle drogie meble, dzieła sztuki. Widniejące na przeciwległej ścianie drzwi zapewne prowadziły do sypialni. Ona jednak nie mogła oderwać wzroku od malującego się za oknem widoku.

Kiedy się odwróciła, zobaczyła, że jej gospodarz stoi przy drzwiach, jakby szykował się do wyjścia.

– Nie znam nawet twojego imienia – powiedziała lekko rozbawionym głosem.

– A musisz je znać?

– Chciałabym podziękować ci należycie.

– Matthieu.

Powtórzyła jego imię, wolno przeciągając głoski. Ku swemu zaskoczeniu ujrzała w jego oczach pożądanie. Co gorsza, ona sama też je czuła.

– Dziękuję ci, Matthieu.

Pokręcił głową i sięgnął do klamki, ale ona jeszcze nie chciała pozwolić mu odejść.

– Poczekaj! – zatrzymała go, rozpaczliwie szukając w myślach czegoś, czym mogłaby go zatrzymać. – Zdradziłam ci swój sekret. Zanim stąd pójdziesz, ty też powinieneś się ze mną jakimś podzielić.

Zmarszczył brwi, jakby chciał sobie przypomnieć, co takiego mu powiedziała.

– Mam ci powiedzieć, jaki jest mój ulubiony kolor? – spytał, podchodząc do niej.

– Nie – odparła, przechylając głowę na bok. – I tak wiem, że lubisz niebieski. Masz granatowy garnitur i niebieski pasek do zegarka.

– To takie proste?

– Zazwyczaj tak – odparła, używając słów, którymi on sam wcześniej zwrócił się do niej. Najwyraźniej sprawiło mu to przyjemność.

Stał teraz tak blisko niej, że musiała odchylić głowę, by widzieć jego twarz. A było na co popatrzeć.

– Dziś są moje urodziny – powiedział cicho, jakby naprawdę zdradzał jej jakiś sekret.

– Naprawdę? – spytała, uśmiechając się szeroko.

– Tak, ale nie obchodzę urodzin.

Chciała mu powiedzieć, że to rozumie. Że ona też nienawidzi swoich. Nie zrobiła tego jednak. Uniosła w jego kierunku butelkę, którą wciąż trzymała, zastanawiając się, czy tym razem się napije.

Delikatnie wziął z jej ręki butelkę i ostrożnie, żeby się nie zalać, upił łyk. Przez cały czas nie spuszczał wzroku z jej oczu. Kiedy się napił, podał jej butelkę. Maria przyłożyła usta w miejsce, w którym przed chwilą spoczywały jego, i napiła się, uważając, żeby tym razem zawartość butelki nie wylądowała na jej twarzy.

Nie wiedziała, co robi… jak zrobić to, co chciała. A chciała w jakiś sposób przyciągnąć go do siebie. Przekonać się, co takiego w nim jest, co ją tak oczarowało.

Matthieu doskonale widział, co się z nią dzieje. Miał wrażenie, że ona sama nie jest tego świadoma. Niech Bóg ma w opiece mężczyzn, których spotka na swojej drodze, kiedy już zda sobie sprawę ze swojej siły.

– To już znasz moje imię – oznajmił.

Uśmiechnęła się i wolno skinęła głową. Zrozumiała zawarte w tym stwierdzeniu pytanie i spodobał jej się sposób, w jaki je zadał. Po chwili jednak uśmiech zniknął z jej twarzy i pojawił się na niej wyraz powagi.

– Maria. Maria Rohan de Luen. – Powiedziała to z lekkim hiszpańskim akcentem, który bardzo mu się spodobał.

Nieświadomie powtórzył jej słowa, przyciągając jej wzrok do swoich ust. Ten wzrok podziałał na niego jak zapłon, rozbudził w nim uczucia, które powinien trzymać na uwięzi. Nie powinien tu być. Nie dziś, kiedy ta kobieta z taką łatwością burzyła bariery, które wzniósł, by pogrzebać głęboko myśli i uczucia, by się z nimi nie konfrontować.

W milczeniu skinął jej głową, dając znak, że odchodzi. Wiedział, że jeśli nie zostawi jej teraz, nie wyjdzie już wcale. A ona była na to zbyt

czysta i niewinna. Nikt jej dotąd nie całował.

Uśmiechnął się przepraszająco i odwrócił się, by wyjść. Sięgnął za klamkę, kiedy jej słowa ponownie go zatrzymały.

– Mogę mieć do ciebie jeszcze jedną prośbę?

Odwrócił głowę, nie mając pojęcia, o co może go prosić. Nigdy jednak nie przyszłoby mu do głowy, jakie będą jej następne słowa.

– Pokażesz mi swoje blizny?

Zupełnie nieświadomie Maria dotknęła jego najczulszego miejsca, rozdrapała stare rany. Po jego minie domyśliła się, że nie jest zadowolony z tego, o co poprosiła. Odruchowo postąpiła krok do tyłu. Matthieu nie chciał jej wystraszyć, a wiedział, że jeśli je zobaczy, na pewno poczuje obrzydzenie. Jak one wszystkie.

Przypomniał sobie, jak pierwszy raz pokazał je kobiecie. Miał wówczas siedemnaście lat i wydawało mu się, że Clarze na nim zależy. Tymczasem Maria…

„– Ach, przepraszam.

– Ale za co?

– Za to, że czujesz, że musisz je ukrywać”.

Dlaczego nie miałby jej pokazać? W końcu po tej nocy nigdy więcej się nie zobaczą. No i ona też miała swoje blizny, z których była dumna.

– Nie są ładne – ostrzegł ją.

– Nie obchodzi mnie, czy są ładne – powiedziała wyzywająco, nie spuszczając wzroku z jego oczu. W jej spojrzeniu była siła.

Zacisnął zęby i podszedł do niej. Wyjął koszulę ze spodni i zaczął wolno rozpinać guziki. Kiedy skończył, spojrzał na nią i zdjął koszulę. Maria cały czas patrzyła mu w oczy. Po chwili zamknął je, nie chcąc

widzieć wyrazu niesmaku czy przerażenia, jakie pojawi się na jej ślicznej buzi.

Po chwili poczuł, że się do niego zbliżyła. Zmusił się, żeby otworzyć oczy. Jednak zamiast przerażenia i wstrętu albo niezdrowej fascynacji, której czasem doświadczał, ujrzał na jej twarzy zdumienie i coś na kształt respektu.

Maria była totalnie oczarowana. Matthieu powiedział jej, że nie lubi ognia. To prawda, że jego pierś była zeszpecona rozległymi bliznami, ciągnącymi się od przedramienia aż po samą szyję. Pokrywały niemal połowę jego torsu. Fragmenty tkanki, jak się domyślała, przeszczepione w miejsce spalonej skóry, odcinały się jaśniejszą barwą od reszty opalonego ciała.

Dla niej ten patchwork był piękny. Mogła sobie jedynie wyobrażać, jak bardzo cierpiał i jak długo przebiegał proces gojenia. Przeszczepiona skóra opinała się na rozbudowanych mięśniach klatki piersiowej i ramion, a widniejący na brzuchu „kaloryfer” dowodził tego, jak dużo czasu spędzał na siłowni.

Kiedy na niego patrzyła, widziała właśnie to: siłę i moc.

– I co widzisz? – spytał wyzywająco.

Odpowiedziała pierwszymi słowami, jakie przyszły jej do głowy.

– Widzę piękno.

Czystą męskość – pomyślała, ale nie powiedziała tego na głos. To zdradziłoby, jak bardzo go pragnie.

Wyciągnęła rękę, ale chwycił ją za nadgarstek.

Spojrzała mu w oczy, świadoma tego, że cała płonie. Owładnęło ją pragnienie dotknięcia jego ciała, poczucia pod dłonią ciepła. Nie z czystej ciekawości, ale z potrzeby bliskości. Chciała poczuć jeszcze raz to, co

czuła, kiedy ją całował. Wiedziała, że to samolubne, ale pragnęła mu przez to pomóc. Pocieszyć go, sprawić, żeby zniknął z jego oczu ten wyraz… Nawet nie potrafiła nazwać tego, co w nich widziała.

Przysunęła się do niego. Widziała, ile wysiłku kosztuje go to, żeby stać nieruchomo. Nie znalazła słów, którymi mogłaby wyrazić, co czuje. Zamiast tego przysunęła twarz do jego piersi i delikatnie pocałowała zniekształconą skórę.

Kiedy oderwała usta, przesunęła palcami po miejscu, w które go pocałowała. Czuła siłę, która ją do niego przyciągała. Wiedziała, że on doświadcza podobnych uczuć. Choć była niewinna, potrafiła rozpoznać w oczach mężczyzny pożądanie. I potrafiła rozpoznać je u siebie.

Pocałowała go po raz kolejny, pragnąc poczuć, jak jego ramiona zaciskają się wokół niej. Był tak barczysty, że aby jej dłonie spotkały się z tyłu, musiała objąć go niżej, w pasie. Matthieu wciąż stał nieruchomo i tylko przyspieszony oddech świadczył o tym, że nie jest z kamienia.

Nie. Ten mężczyzna nie jest z kamienia. To czyste srebro, pomyślała. W tej samej chwili puścił jej rękę.

– Przestań.

– Dlaczego?

– Nie masz pojęcia, co robisz. O co prosisz – powiedział niemal agresywnym tonem.

– Może jestem naiwna, ale…

– Naiwna? Jesteś niewinna, Mario. Niewinna jak dziecko.

– Czy to oznacza, że nie wiem, czego pragnę?

– To oznacza, że nie wiesz, jakie mogą być konsekwencje tego, czego pragniesz.

– A inni to wiedzą?

– Powinnaś to zrobić z kimś, kto z tobą potem będzie.

Nie ma żadnego potem, pomyślała. Doskonale wiedziała, że tego właśnie chce. Nigdy w życiu nie była niczego tak pewna. Bała się, że jeśli on teraz stąd pójdzie, utraci coś, o czym marzyła w najskrytszych marzeniach i najgłębszych snach.

– Nigdy nie prosiłam o nic tak, jak proszę teraz.

Mylił się co do niej. Maria była kusicielką. Oferowała mu coś, przed przyjęciem czego z trudem się powstrzymywał. Była taka piękna i taka niewinna… Gdyby dał jej to, o co go prosi, popłynęłaby za nim.

„Nigdy nie prosiłam o nic tak, jak proszę teraz”.

W życiu nie miał kobiety tak czystej jak ona. Wybierał takie, które znały reguły gry. Wymiana przyjemności, nic ponadto. Dawno już zrozumiał, że marzenie o czymkolwiek więcej jest czystą mrzonką. I nie zamierzał być tym, od którego Maria się o tym dowie.

Jednak wiedział, że jeśli teraz ją zostawi samą, coś w nim pęknie.

Odsunął od siebie tę niewygodną myśl. To, co chodziło mu po głowie, było czystym szaleństwem. Ale potem pocałowała go w pierś po raz drugi i na nowo rozpaliła w nim pożądanie.

– Proszę – wyszeptała pomiędzy jednym, a drugim pocałunkiem.

– Nie rozumiesz, że nie powinnaś mnie o to błagać?

– Nie błagam, tylko proszę. To mój wybór. Moja decyzja. Zostań ze mną tylko na tę jedną noc. Proszę.

Poddał się. Nie mógł się dłużej opierać tej prośbie. Chciał jej dotykać, chciał czuć pod palcami jej gładką skórę, chciał całować jej usta. Chciał ją posiąść i to pragnienie niemal go zżerało. W końcu zrobi coś, czym zasłuży sobie na reputację bestii, jaką się cieszył.

Tym razem nie zdołał powstrzymać jęku, który wydobył się z głębi piersi. Objął ją i przyciągnął do siebie, całując zachłannie.

Ten pocałunek różnił się od pierwszego. Był zaborczy, namiętny, pełen desperacji. Maria wsunęła palce w jego włosy, przyciągając do siebie jego głowę.

Nie przestając jej całować, podniósł ją, a ona objęła go nogami w pasie. Odgięła głowę na bok, a on odnalazł czuły punkt w zagłębieniu szyi, który teraz pokrył pocałunkami. Odrzuciła głowę do tyłu, eksponując szyję i dekolt schodzący w zagłębienie między piersiami.

Była tak lekka, że mógłby trzymać ją w ten sposób w nieskończoność. Całym ciałem wyrażała to, jak bardzo go pragnie.

Zaniósł ją do sypialni i położył na brzegu łóżka. Jej źrenice były tak rozszerzone, że prawie nie było widać tęczówki. Była pijana pożądaniem.

– Jesteś pewna?

– Jak niczego innego w życiu.

– Pamiętaj, że w każdej chwili możesz się wycofać.

– Chcesz, żebym dała ci zgodę na piśmie? – zażartowała.

– Nie, nie chcę – powiedział, uśmiechając się. Oboje potrzebowali tej chwili humoru, żeby choć na moment oderwać się od pożerającej ich żądzy.

– Jestem niewinna, ale nie jestem naiwna – zapewniła go.

Nabrał głęboko powietrza, spoglądając na jej oświetloną jedynie blaskiem księżyca twarz. Ramiączka jej koronkowej sukni były opuszczone, odsłaniając ramiona, którym nie potrafił się oprzeć.

Pochylił się, żeby ją pocałować w dekolt.

– Chcę, żebyś wiedziała, że w każdej chwili możesz powiedzieć „nie”.

– Nie chcę, żebyś przestawał, Matthieu. Chcę, żebyś mnie całował, dotykał, żebyś…

Zamknął jej usta pocałunkiem. Rozchyliła swoje, wpuszczając go do środka.

Delikatnie zsunął ramiączka sukni, odsłaniając piersi. Były zachwycające, dokładnie takie, jak je sobie wyobraził. Zaczął ssać jedną, sprawiając, że Maria jęknęła z rozkoszy.

Przesunął ją do góry, czując pod cienkim materiałem sukienki gładkie uda. Och, chciał więcej, znacznie więcej.

Całował gładką skórę brzucha, wolną ręką unosząc brzeg sukienki. Sięgnął do majtek i zsunął je w dół, odsłaniając ciemny trójkąt między udami.

Delikatnie przyciągnął ją do siebie i zdjął jej majtki. Był tak podniecony, że miał wrażenie, że za chwilę pękną mu spodnie. Pochylił się, żeby jej posmakować. Miał uczucie, że zaraz wybuchnie, ale wiedział, że nie może się spieszyć. Chciał dać jej tyle przyjemności, ile mogła tylko doświadczyć.

Maria drżała. Nigdy wcześniej nie doświadczyła czegoś podobnego. Przyjemność była tak przejmująca, że wprawiła całe jej ciało w drżenie. Zakryła dłonią usta, żeby nie krzyknąć. Drugą chwyciła prześcieradła, jakby się chciała przytrzymać z obawy, że spadnie w przepaść. Przyjemność, jakiej doznała, była tak wielka, jakby już nigdy w życiu nie miało jej czekać nic równie wspaniałego.

Jej ciałem targnęły konwulsyjne spazmy. Palce Matthieu poruszyły się w jej wnętrzu, sprawiając, że zacisnęła mięśnie. Pragnęła zatrzymać je tam na zawsze.

Jej oddech przyspieszył się, a skurcze, które w niej wzbierały, osiągnęły kulminację.

Orgazm, którego doświadczyła, pociągnął ją za sobą, zawładnął nią, ogarnął całe jej ciało. Dopiero po dłuższej chwili poczuła obejmujące ją ramiona Matthieu. Przylgnęła do niego, doświadczając niewymownego poczucia bezpieczeństwa i spokoju. Objęła go w pasie. Wciąż miał na sobie spodnie. Maria chciała poczuć go całego, bez żadnych barier. Sięgnęła ręką do suwaka, żeby go rozpiąć i pozbawić Matthieu tego, co jeszcze ich dzieliło.

Matthieu odchylił się do tyłu. Po raz pierwszy odczuł coś jakby spokój i przyjemność, wynikające z tego, że obdarował czymś inną osobę. Ale teraz i on pragnął coś od niej dostać.

Wolno rozpiął suwak spodni, zsunął je i zrzucił na podłogę. Patrzył na Marię, obserwując reakcję na to, co zobaczyła. Maria przejechała językiem po górnej wardze i przygryzła ją. A potem powoli zdjęła z siebie sukienkę i odrzuciła tam, gdzie on przed chwilą rzucił spodnie. Siedziała na łóżku wyprostowana, czekając na jego ruch.

Matthieu wyjął z portfela prezerwatywę i, nie spuszczając z niej wzroku, założył ją. Maria z zafascynowaniem śledziła jego ruchy. Kiedy był gotów, położyła się, rozsuwając zachęcająco nogi. Jeśli miał jakiekolwiek wątpliwości odnośnie tego, czy ona naprawdę chce się z nim kochać, w tej chwili całkowicie się ich pozbył.

Podparł się na łokciu, drugą ręką gładząc jej szyję, piersi, brzuch. Maria lekko zadrżała. Pochylił się i pocałował ją między piersiami. Wsunęła palce w jego włosy i przytrzymała głowę przy sobie. Pocałował jej nadgarstek i odwrócił się, by spojrzeć jej w oczy.

Lekko skinęła głową i to wystarczyło. Ostrożnie wsunął się w nią, starając się sprawić jej jak najmniejszy ból. Była ciepła, ciasna i mokra. Ta

mieszanka była ponad jego siły. Jednak kiedy poczuł, że zesztywniała, znieruchomiał.

Jeśli chciała, żeby teraz przestał, zrobi to. Ona jednak spojrzała mu w oczy i uśmiechnęła się.

– Proszę.

– Proszę co, Mario? Bo jeśli…

– Proszę, nie przerywaj.

Objęła go za szyję i przyciągnęła do siebie, jakby chciała go wciągnąć, pochłonąć, jakby chciała całkowicie nim zawładnąć. Zaczął się powoli w niej poruszać, zanurzając coraz głębiej i śmielej. Miał uczucie, jakby do tej chwili w jego życiu czegoś brakowało. A konkretnie jej.

Oddech Marii przyspieszył się i zaczęła cicho pojękiwać. Uniosła biodra, jakby chciała zatrzymać go w sobie mocniej, dłużej… Narzuciła własny rytm, któremu Matthieu poddał się bez zastrzeżeń.

Przycisnął się do jej piersi, wdychając słodki zapach. Długie włosy Marii dotykały jego twarzy i torsu. Już nie mógł myśleć, nie mógł mówić. Mógł jedynie czuć. Całkowicie się w niej zatracił, jakby się stała całym jego światem.

Kiedy usłyszał, że wstrzymała oddech, i poczuł, jak jej mięśnie zaciskają się wokół jego członka, zrozumiał, że oboje są na krawędzi. Jeszcze jedno pchnięcie i oto nadszedł moment, dla którego się tu znaleźli.

W ciągu tej nocy kochali się jeszcze kilkakrotnie, aż w końcu wyczerpana Maria zasnęła.

Kiedy się obudziła, sięgnęła ręką za siebie, ale poczuła tylko chłodne jedwabne prześcieradło. Matthieu zrobił to, co obiecał: dał jej jedną noc i odszedł.

ROZDZIAŁ TRZECI

Maria poprawiła się na krześle, żeby rozruszać ścierpnięte mięśnie. Po trzech godzinach siedzenia tu czuła, że pilnie musi pójść do toalety.

Foyer biurowca w Szwajcarii było nieskazitelne. Wszystko wykonano ze stali, szkła i marmuru, ale panował tu chłód. Wiszący nad recepcją napis wykonany z ogromnych srebrnych liter głosił „Przedsiębiorstwo Węglowe Montcour”. Siedząca za kontuarem kobieta popatrzyła na nią z dezaprobatą, ale Maria zignorowała jej wzrok.

Minęły trzy miesiące, odkąd spędziła z Matthieu pamiętną noc. Dwa od chwili, w której zaczęła odczuwać pierwsze mdłości, które zupełnie ją zaskoczyły. A jeden od dnia, w którym pojedyncza niebieska kreska potwierdziła jej obawy: jest w ciąży. Od tamtej chwili jej życie, ich życie, zmieni się na zawsze.

Poszukiwania Matthieu zaczęła od penetrowania internetu, który okazał się nieocenionym źródłem informacji. Ku swej uldze bez trudu znalazła jego nazwisko na liście gości, którzy byli na gali dobroczynnej.

Jej ręka odruchowo powędrowała w stronę brzucha.

Unikając wzroku recepcjonistki, popatrzyła na przepiękny nowoczesny żyrandol wiszący nad jej głową. Dawał łagodne ciepłe światło i zapewne kosztował majątek. Wcale jej to jednak nie dziwiło. Człowiek tak zamożny jak Matthieu Montcour mógł sobie na to pozwolić.

Zastanawiała się, co powie, kiedy się dowie, że jest z nią nierozerwalnie związany.

Zaryzykowała spojrzenie w stronę recepcjonistki, która zawzięcie stukała w klawiaturę, jakby przez to Maria mogła zniknąć. Ale ona nie zamierzała nigdzie iść.

Dźwięk stukających o marmurową posadzkę damskich obcasów przywrócił ją do rzeczywistości. Ubrana w długi wełniany płaszcz młoda kobieta gestykulowała żywo do trzech towarzyszących jej mężczyzn.

– Ten człowiek jest niemożliwy! Nic dziwnego, że nazywają go bestią!

Maria nie miała wątpliwości, o kim mówi. Po tym, czego dowiedziała się o Matthieu z internetu, nic już nie mogło jej zdziwić. Znalezienie informacji o nim okazało się znacznie łatwiejsze, niż sądziła. Wystarczyło wpisać jego nazwisko i górnictwo, żeby dostać mnóstwo linków. Patrzył na nią ze zdjęcia z taką intensywnością, jakby widział, że o nim czyta.

Nic dziwnego, że jest bogaty jak Krezus, skoro jest tak bezwzględny w prowadzeniu interesów.

Szybko odkryła, że na liście najbogatszych ludzi w Europie Matthieu zajmuje czwarte miejsce. Ta wiadomość ją zszokowała. Spodziewała się, że jest bogaty, ale jego majątek szacowano na prawie osiem miliardów dolarów. Miliardów!

Jednak cena, jaką za to płacił, była ogromna. W ogromnym pożarze stracił nie tylko dom, w którym mieszkał jako dziecko, ale także całą rodzinę. To dlatego miał te ogromne blizny. Gdy to się stało, miał jedenaście lat. Dostał wtedy ogromne pieniądze z tytułu ubezpieczenia, co uczyniło go bogatym jeszcze w dzieciństwie. Serce ściskało jej się z bólu na myśl o tym, jak, jako mały chłopiec, szedł w pogrzebie za pięcioma trumnami, w których spoczywały ciała jego rodziców, ciotki i dwóch wujów. Mogła sobie jedynie wyobrazić, jaki ślad pozostawiło to w jego psychice.

Recepcjonistka chrząknęła i wstała, najwyraźniej zamierzając jej coś powiedzieć.

– Obawiam się, że będę musiała poprosić panią…

– Maria?

Obok recepcji stał Matthieu Montcour. Był tak samo zaskoczony jej widokiem jak ona, kiedy ujrzała go twarzą w twarz po dwunastu tygodniach.

Patrzył, jak wstaje z sofy i energicznym krokiem podchodzi do niego.

– Gdzie jest łazienka? – spytała z desperacją.

– Jest…

– Przepraszam, nie tak miało to wyglądać, ale naprawdę muszę… Muszę iść do łazienki. Proszę, nie odchodź nigdzie, muszę ci coś powiedzieć. Tylko…

– Łazienka. W lewo korytarzem, tuż za rogiem.

Maria niemal pobiegła we wskazanym kierunku. Matthieu nie mógł powstrzymać uśmiechu. Potrząsnął głową, starając się otrząsnąć z zaskoczenia, jakim był dla niego widok Marii w biurze.

W ciągu tych minionych tygodni często o niej myślał, żeby nie powiedzieć: codziennie, z trudem zwalczając pokusę, by ją odszukać. Nie mógł zapomnieć nocy, którą spędzili w hotelu. Kiedy ukradkiem wychodził rano z pokoju, nie mógł powstrzymać uczucia wstrętu do samego siebie, choć jednocześnie wiedział, że to, co robi, jest słuszne.

Ale po co ona tu przyszła? Czego chciała?

Nagle poczuł na plecach zimny dreszcz.

Wiedziała już, kim jest.

Jak wiele innych przed nią przyszła, żeby wyciągnąć od niego pieniądze. Chciała coś ugrać, skorzystać ze słabości, jaką okazał tej jednej

nocy.

Zacisnął zęby ze złości. A on myślał, że ona jest inna. Dla niego była symbolem czystości, niewinności. Powinien był wiedzieć lepiej. Czyż już w wieku siedemnastu lat nie nauczył się, czego oczekują od niego kobiety?

Dźwięk jej kroków na marmurowej podłodze przerwał jego rozmyślania. Podeszła do niego, patrząc nerwowo i zaciskając bezwiednie dłonie.

Wciąż była bardzo piękna. Wmawiał sobie, że to było tylko jego wyobrażenie, ale jej widok przekonał go, że tak jest w rzeczywistości.

– Cześć – powiedziała po prostu.

Skinął jedynie głową, nie ufając swemu głosowi.

– Możemy…

– Porozmawiać?

Skinęła głową, uśmiechając się smutno. Przez chwilę prawie zrobiło mu się jej żal. Nie miała bowiem pojęcia, komu chce stawić czoło.

– Tędy. – Wskazał jej drogę do windy.

Wjechali na samą górę, gdzie znajdowały się jego biura. W milczeniu stanęła obok niego, a on od razu poczuł jej zapach. Sól i szałwia. Ten zapach tak przypominał mu tamtą noc, że musiał walczyć z pożądaniem, które zupełnie nieoczekiwanie nim zawładnęło.

Popatrzył na jej odbicie w lustrze. Spoglądała przed siebie, unikając kontaktu wzrokowego. Mógł swobodnie się jej przyjrzeć. Tym razem miała na sobie obcisłe dżinsy i czarną skórzaną kurtkę założoną na różowy T-shirt.

Rozpuszczone włosy luźno opadały na plecy, mieniąc się czerwienią i brązem. Miał ochotę ich dotknąć, ale przezwyciężył to pragnienie.

Winda się zatrzymała, drzwi się otworzyły. Zaprosił ją gestem do środka. Pierwsze dwa pokoje to były sale konferencyjne, trzeci zaś mieścił jego biuro. I w nim właśnie zamierzał z nią porozmawiać.

Stały tu dwie skórzane sofy i wygodne fotele. Drzwi w jednej ze ścian prowadziły do obszernej łazienki. W rogu pomieszczenia znajdował się kominek, który jego ojciec uwielbiał. On sam nigdy z niego nie korzystał. Zastawił go skórzanym fotelem. Chciał go nawet zabudować, ale jakoś nigdy się na to nie zdobył.

Ściana naprzeciw jego biurka była cała zastawiona książkami. Piękne, oprawione w skórę tomy nadawały temu wnętrzu specyficznej atmosfery. Nad blatem biurka mieściły się dwa ogromne monitory, służące mu do pracy.

Spojrzał na Marię, która z uwagą rozglądała się po gabinecie.

– Napijesz się czegoś? – spytał, sięgając po butelkę z whisky.

– Poproszę o wodę mineralną.

Gdzie się podziała ta pełna humoru, rozgadana kobieta? A może to jego obecność tak na nią działała?

Nalał jej wody i podał szklankę. Miał właśnie wznieść jakiś żartobliwy toast, kiedy Maria zaskoczyła go swoim wyznaniem.

– Jestem w ciąży.

Szklanka z whisky zadrżała w jego ręku. Zacisnął na niej mocno palce. Zaskoczenie, jakie początkowo dostrzegła w jego wzroku, zastąpił wyraz złości. Żałowała, że nie miała odwagi powiedzieć mu tego w jakiś łagodniejszy sposób. Ostrzec go…

Tymczasem zaskoczyła go, rzucając mu pod nogi bombę.

– Gratulacje. Kim jest szczęśliwy ojciec?

Zmarszczyła brwi, zaskoczona jego pytaniem.

– Nie rozumiem? – spytała, obejmując nerwowym gestem szklankę z wodą.

– Cóż, wziąwszy pod uwagę fakt, że zabezpieczaliśmy się za każdym razem…

– Poczekaj, co?

– Chyba nie wydaje ci się, że uda ci się mnie przekonać, że to dziecko jest owocem naszego… spotkania? Że to ja jestem jego ojcem?

Marii odebrało mowę. Tyle razy wyobrażała sobie tę rozmowę, ale nigdy nie przyszło jej do głowy, że Matthieu zareaguje w ten sposób. Nazwał wspólnie spędzoną noc spotkaniem? Teraz to ona odczuła wściekłość. Po raz pierwszy, odkąd dowiedziała się, że jest w ciąży.

– Jesteś draniem.

– Dziennikarze nazywają mnie bestią, ale ostatecznie zniosę i to.

– Nie powinnam była tu przychodzić – powiedziała bardziej do siebie niż do niego.

– Nie, zapewne nie powinnaś – przytaknął z westchnieniem. – Nie jesteś pierwszą kobietą, która twierdzi, że zaszła ze mną w ciążę, i uwierz mi, nie jesteś z nich najbardziej przebiegłą. Oczywiście zawsze wychodziło na jaw, że to kłamstwo. Jestem rozczarowany. Sądziłem, że jesteś inna niż one.

Maria potrząsnęła głową. Była zszokowana wrogością, jaką usłyszała w jego głosie, i tym, że istnieją kobiety, które posuwają się do takich kłamstw, żeby zdobyć mężczyznę. W jednej chwili wszystko, co było dla niej cudownym wspomnieniem, rozsypało się w pył. Nic dla niego nie znaczyła. Nigdy nie dopuści do tego, żeby jej dziecko miało ojca, dla którego jego matka nic nie znaczy.

– Na pewno nie jesteś tak rozczarowany jak ja. Mam nadzieję, że kiedy się przekonasz, że jesteś w błędzie, twoje sumienie pozwoli ci spokojnie

żyć dalej – oznajmiła. Odstawiła na stół nietkniętą szklankę z wodą i sięgnęła do torebki. Wyjęła z niej czarno-białe zdjęcie z USG, które przestawiało ich, a raczej jej dziecko. Tylko to mogła mu dać. Położyła je obok szklanki z wodą i ruszyła do drzwi.

– Poczekaj.

– Na co? – spytała, zwracając na niego wzrok. – Żeby usłyszeć od ciebie kolejne obraźliwe słowa? Nie mam ochoty.

– Proszę.

Maria postanowiła dać mu szansę. Musiała to zrobić. Stał obok stolika, patrząc na pozostawiony na nim wydruk. Zastanawiała się, czy pośród tych wszystkich plamek i kresek dostrzegł zarys tułowia, kończyn i głowy.

W kocu podniósł na nią wzrok.

– Nie okłamuj mnie, Mario. Nie testuj mnie.

Potrząsnęła głową.

– Nie robię tego. Jestem w ciąży, a dziecko jest twoje.

– Jak to możliwe?

Maria wzruszyła ramionami.

– Prezerwatywa nie daje stuprocentowej pewności. Ja nie stosuję tabletki i…

– Jesteś w ciąży. Dziecko jest moje.

Maria skinęła głową. Cały świat Matthieu zachwiał się w posadach. Ponownie zawiesił wzrok na małym obrazku. Jego dziecko?

– Ja… – przerwał, nie bardzo wiedząc, co ma powiedzieć. Do głowy nie przychodziła mu żadna sensowna myśl. Jedno jednak wiedział na pewno: jest winny Marii przeprosiny.

– Przepraszam cię – powiedział gardłowym głosem. Naprawdę żałował swoich okrutnych słów. Widział, jak Maria pobladła, ale to nie dlatego

uwierzył w prawdziwość jej słów. Nie. Przekonał się do nich dlatego, że była gotowa wyjść. Inne kobiety zaczynały lamentować, błagać go, zaklinać. Maria chciała odejść. Zostawić nie tylko jego, ale też jego pieniądze. I obrączkę.

Obrączkę, której poprzysiągł nigdy nie włożyć na palec żadnej kobiety. Nigdy nie czuł takiej potrzeby. Nie potrzebował w swoim życiu kobiety i dziecka, które zdestabilizowałyby jego ułożone życie.

Wskazał jej ręką, żeby usiadła. Sam usiadł naprzeciw niej i spojrzał na nią ciężko.

– Czego ode mnie oczekujesz? – spytał, nie spuszczając z niej wzroku, próbując wyczytać coś z jej oczu.

– Niczego – odpowiedziała, sprawiając wrażenie zaskoczonej jego pytaniem. – Chciałam ci tylko powiedzieć. Uważam, że masz prawo o tym wiedzieć.

Matthieu z trudem powstrzymał śmiech. Nie mógł uwierzyć w prawdziwość jej słów. Może nie chodzi jej o jego pieniądze, ale na pewno czegoś chce. Zawsze tak jest.

– Czekałaś trzy miesiące? – spytał oskarżycielskim tonem.

Skinęła głową.

– Pierwsze trzy miesiące są bardzo… ryzykowne – powiedziała, wzruszając lekko ramionami. Doskonale pamiętała każdy kolejny dzień wypełniony strachem, że coś się wydarzy, że może stracić dziecko… Ich dziecko.

– Myślałaś, że mógłbym chcieć, żebyś je usunęła? Dlatego zwlekałaś? – Na samą myśl o tym, że mogło jej to przyjść do głowy, odczuwał zimną wściekłość.

– Nigdy bym tego nie zrobiła, Matthieu. Niezależnie od tego, czy postanowiłbyś być częścią jego życia, czy nie.

– Nigdy bym…

– A niby skąd miałam to wiedzieć? – spytała. – Nawet nie wiedziałam, jak masz na nazwisko.

– Jednak udało ci się tego dowiedzieć.

– Ponieważ musiałam.

Jej słowa trochę złagodziły jego złość. Nie szukała go aż do chwili, w której przekonała się, że nosi jego dziecko.

– Posłuchaj, wiedziałam, że to jest znajomość tylko na jedną noc. Przyszłam tu jedynie po to, by ci oznajmić, że zostaniesz ojcem, i dać możliwość wyboru: albo chcesz być obecny w życiu swojego dziecka, albo nie. Nic więcej i nic mniej.

– Tylko tyle?

– Widzę, Matthieu, że jakoś nie potrafisz przyjąć tego do wiadomości.

Sięgnął po szklankę z wodą, żeby zyskać na czasie. Zawsze wiedział, co powiedzieć, ale tym razem miał wątpliwości. Zaczął się zastanawiać, czy w ogóle miał w tej kwestii jakąkolwiek możliwość wyboru.

Będzie ojcem.

– Pobierzemy się.

W innych okolicznościach uznałby wyraz, jaki pojawił się na jej twarzy, za komiczny. Maria była autentycznie przerażona.

– Nie.

A to coś nowego. Tyle kobiet próbowało zaciągnąć go przed ołtarz, że jej odmowa zupełnie go zaskoczyła. Maria była inna. Nic nie wskazywało ma to, żeby kierowały nią jakieś ukryte motywy. Czyż nie to właśnie tak bardzo go w niej pociągało? Jej niewinność?

– Chyba mnie nie zrozumiałaś…

– Nie, to ty czegoś nie rozumiesz. Nie po to tu przyszłam. Nie mam zamiaru wychodzić za ciebie za mąż. Nie zależy mi na twoich pieniądzach. Chodzi mi jedynie o to, w jakim stopniu zamierzasz uczestniczyć w życiu mojego dziecka…

– Naszego dziecka – poprawił ją.

– Naszego dziecka.

– Możesz być pewna, że będę obecny w jego życiu na sto procent.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Maria doświadczała zupełnie sprzecznych uczuć. Od strachu, poprzez niepokój, aż do zniechęcenia. Nie okłamała go. Naprawdę nie przyjechała tu po to, by skłonić go do małżeństwa. Taka ewentualność w ogóle nie przyszła jej do głowy. Nie po tym, co przeczytała na jego temat w internecie. „Notoryczna bestia”. Wiedziała, dlaczego tak go nazywają. Odniósł sukces, bo był bezwzględny w interesach i zbił na nich majątek. To budzi ludzką zawiść.

A teraz skupił całą uwagę na niej. Miała ochotę zniknąć, ale wiedziała, że musi stawić mu czoło. Musiała teraz myśleć nie tylko o sobie, ale także o dziecku. Instynktownym gestem położyła rękę na brzuchu.

– Dlaczego? – Nie potrafiła się powstrzymać przed zadaniem tego pytania.

– Chcę chronić moje dziecko – oznajmił z determinacją.

– Chronić? A nie kochać? – Dla niej w tej chwili liczyło się tylko to.

– To oczywiste, że będę je kochał.

Ale nie jego matkę.

Odepchnęła od siebie tę myśl. Jak to się mogło stać? I to akurat teraz, kiedy odzyskała wolność, zostawiła za sobą uczucie łączące ją z Theo, a jej interes zaczął się bardziej rozwijać. Zyskała niezależność, na której tak bardzo jej zależało.

– Nie musimy się pobierać, żebyś mógł się zajmować naszym dzieckiem.

– Naprawdę jesteś aż tak naiwna, Mario? Nie rozumiesz, że natychmiast zaczną szperać w twoim życiu? Będą nachodzić twoich przyjaciół, rodzinę, będą oferować pieniądze za pikantne historyjki z twojego życia, będą czatować pod twoim domem i szperać w twoich śmieciach! Nie będziesz miała chwili spokoju.

Maria wiedziała, jak to działa. Kiedy jej ojciec został wydalony z kraju, dziennikarze ciągle ich nachodzili. Podobnie było, jak brat wyprzedawał majątek. Nawet teraz wciąż niepokoili Sebastiana, który tego nie cierpiał. Jednak znosił wszystko tak długo, jak dawali spokój jego siostrze.

Brat chronił ją tak, jak Matthieu chciał chronić swoje dziecko. Jednak w tej sytuacji Seb w niczym nie mógł jej pomóc. Matthieu Montcour był człowiekiem z zupełnie innego świata, którym rządziły zgoła odmienne prawa. Zrozumiała to, jak tylko wbiła jego nazwisko w wyszukiwarkę.

Jego słowa zaniepokoiły ją. Co więcej, pojęła, że nie ma co liczyć na korzystanie ze świeżo odzyskanej wolności. Że nie może robić tego, na co miałaby ochotę.

– Ale jak możemy się pobrać? Nic o tobie nie wiem – powiedziała, tłumiąc budzące się w niej uczucie paniki.

– Znasz moją datę urodzenia i ulubiony kolor. To i tak bardzo dużo.

– Ty nie wiesz nic o mnie – szepnęła, czując, jak jej opór słabnie.

– Wiem, że robisz biżuterię i to nie bacząc na obiekcje macochy. Wiem, że jesteś ciepła i pełna empatii. Inaczej nie przejmowałabyś się tym, że, być może, rujnujesz czyjeś plany małżeńskie. I wiem, że nie czyhasz na moje pieniądze. W przeciwnym razie ta rozmowa wyglądałaby zupełnie inaczej. Wiem, że jesteś silna i pełna determinacji. I że zrobisz wszystko, co należy, by chronić nasze dziecko. Wiem też, jak gładką masz skórę, jak się rumienisz, kiedy nie potrafisz zapanować nad pożądaniem, i jakie wydajesz z siebie dźwięki, kiedy szczytujesz.

Patrzył, jak jej szare oczy rozszerzają się ze zdziwienia i jak się lekko rumieni.

– Gdybyśmy się mieli pobrać… – zaczęła, jakby wciąż nie podjęła jeszcze decyzji. – Jak miałoby to wyglądać?

A więc przechodzili do konkretów. W tym był dobry. Teraz nie było czasu na uczucia, trzeba było działać.

– Zamieszkasz ze mną w Szwajcarii. Zapewnię ci tam wszystko, czego potrzebujesz. Domyślam się, że zdążyłaś się już zorientować, że poślubienie mnie niesie za sobą bardzo wymierne korzyści. Zwłaszcza dla twojej pracy.

– Nie rozmawiamy tu o mojej pracy. Nie chcę, żebyś się to tego mieszał.

Zmarszczył brwi. Chyba nie rozumiała, jaka to dla niej szansa.

– Mam wiele kontaktów. Mogłabyś mieć dostęp do najlepszych materiałów…

– Powiedziałam: nie. Sama się zaopatruję w to, co mi potrzebne, i jeśli coś osiągnę, to tylko dzięki samej sobie.

Nigdy dotąd nie słyszał, żeby mówiła tak stanowczym i nieznoszącym sprzeciwu tonem. Najwyraźniej niezależność była dla niej czymś bardzo ważnym. Chciał ją jednak ostrzec, żeby nie pozwoliła na to, by duma stanęła jej na drodze do sukcesu. Szanował ją za to, że tak bardzo zależy jej na zachowaniu niezależności.

– Masz jakieś szczególne prośby?

Może rozmawianie o tym w ten sposób nie było najzręczniejsze, ale uznał, że należy to zrobić, żeby uniknąć ewentualnych przyszłych nieporozumień.

– Ja… Chciałabym, żebyśmy pozostali małżeństwem do czasu, aż nasze dziecko skończy co najmniej dwadzieścia lat.

Prawie się roześmiał z jej naiwności.

– Mario, moi rodzice, choć straciłem ich wcześnie, zdołali zaszczepić we mnie przekonanie o świętości instytucji małżeństwa. Nie jestem religijny, ale nie wierzę w rozwód.

Maria nie sprawiała wrażenia przekonanej.

– Nie wiem, czy mogę tak prostu spakować całe moje dotychczasowe życie i zamieszkać z tobą.

– A ja mam wrażenie, że jesteś osobą, która może zrobić, cokolwiek tylko postanowi. Mam dom nad jeziorem w Lucernie w samym środku Szwajcarii. To duży dom i spokojnie się w nim pomieścimy.

Prawda była taka, że jego posiadłość była architektonicznym cudem, który zajmował ogromną powierzchnię. Z niechęcią myślał o tym, że ma w niej zamieszkać ktoś obcy, ale musi to zrobić. Maria i ich dziecko muszą z nim zamieszkać. Nic innego nie wchodzi w grę.

– Będziesz miała dostęp do wszystkiego, czego możesz potrzebować. Ale musisz zrozumieć jedną rzecz, Mario.

Maria patrzyła na niego z uwagą, wyczuwając, że to, co zaraz usłyszy, jest najważniejsze ze wszystkiego.

– Nie wzbudzaj w sobie żadnych fałszywych nadziei dotyczących mojej osoby. Zapewniam cię, że będę kochał nasze dziecko całym sercem i zapewnię mu wszystko, czego będzie potrzebować. Ale nic więcej nie mogę ci zaoferować.

Właśnie jej oznajmił, że nigdy jej nie pokocha. Czyli nigdy nie da jej tego, czego najbardziej w życiu pragnęła. Cóż za ironia losu!

Zmusiła się, by skupić się na tym, co jej oferował. Jej dziecku niczego nie zabraknie. Będzie wzrastało w poczuciu bezpieczeństwa, którego jej

w pewnym momencie tak bardzo brakowało. Nigdy nie przeżyje takiej traumy, jak ona.

– Mam jeden warunek.

– Co tylko zechcesz – odparł bez wahania.

– To ma być kameralny ślub. Żadnych gości.

Nie chciała, by ten dzień stał się publicznym spektaklem. Nie chciała widzieć tu swojej macochy i ojca.

– Tylko my i świadkowie?

– Tak.

– W porządku.

Wyciągnął rękę poprzez stół i uścisnął jej dłoń. Zupełnie, jakby pieczętował w ten sposób zawarcie kontraktu.

Maria z trudem powstrzymała łzy, które cisnęły jej się do oczu. Inna kobieta na jej miejscu byłaby uszczęśliwiona, ale nie ona. Dla niej liczyło się jedynie dziecko i postanowiła zrobić wszystko, by je chronić i zapewnić mu odpowiednie warunki do życia. Będzie je kochać tak, jak sama nigdy nie była kochana.

Matthieu chciał, by ślub odbył się jak najszybciej, ale nawet on ze swoimi znajomościami i środkami nie był w stanie przyspieszyć działania szwajcarskiej administracji. Po złożeniu stosownych dokumentów musieli odczekać jeszcze dziesięć dni, zanim można było odprawić ceremonię. Matthieu zużytkował ten czas bardzo pożytecznie. Wcześniej niewiele wiedział o Marii, ale teraz to nadrobił.

Miał zostać ojcem.

Maria miała trzy miesiące więcej niż on, żeby mentalnie przygotować się do myśli, że zostanie matką. Na niego ta wiadomość spadła jak grom z jasnego nieba.

W jednej chwili wszystko się zmieniło. Dosłownie z dnia na dzień zmieniły się jego priorytety. Teraz najważniejsza stała się Maria i ich dziecko. Popatrzył na swoje odbicie w lustrze, po raz pierwszy od wielu lat zastanawiając się, co na to wszystko powiedziałby jego ojciec. Przyglądał się swojej twarzy, szukając w niej podobieństwa do ojca. Ojca, który kochał go tak bardzo, że nie zawahał się wejść do płonącego budynku, żeby go stamtąd wyciągnąć. A potem drugi raz, żeby uratować żonę.

Targnął nim znajomy ból. Nie, nie mógł teraz o tym myśleć.

– Ach, Matthieu.

Popatrzył na stojącego w drzwiach biura Malcolma. Starszy mężczyzna pokiwał z aprobatą głową.

– Byliby z ciebie bardzo dumni.

Matthieu zacisnął zęby. Bardzo wątpił czy jego rodzice byliby dumni z tego, że uwiódł niewinną dziewczynę i w dodatku zmusił do małżeństwa, którego wcale nie pragnęła.

– Gdzie jest David? – spytał, mając na myśli małżonka Malcolma. Tych dwóch pobrało się w końcu, kiedy kalifornijskie prawo zezwoliło na zawieranie małżeństw homoseksualnych. Zrobili to bardziej dla idei niż z realnej potrzeby, gdyż i tak żyli ze sobą od ponad dziesięciu lat.

Matthieu po raz pierwszy zdał sobie sprawę, ile ta decyzja musiała kosztować Marię. Pragnęła miłości i tego, żeby być kochaną. Tymczasem on zaproponował jej kontrakt. To prawda, że bardzo wiele na nim zyska, ale nie dostanie tego, na czym najbardziej jej zależało.

– David pojechał po Marię do hotelu. Chciał, żeby ktoś jej towarzyszył w drodze do urzędu.

Matthieu zmełł w ustach przekleństwo. Jak mógł o tym nie pomyśleć? Czyżby rzeczywiście był z niego taki drań, że nie potrafił dostrzec, na czym

mogło jej w takim dniu zależeć? Musi się bardziej postarać. Inaczej nic z tego małżeństwa nie wyjdzie.

Maria popatrzyła na swoje odbicie w lustrze. Znalezienie odpowiedniej sukienki na tę okazję okazało się trudniejsze, niż się spodziewała. Musiała znaleźć taką, która ukryje wyraźnie już rysujący się brzuszek.

Dwa dni temu spakowała cały swój dobytek, który zmieścił się w kilku kartonowych pudłach. Ubrania, buty, książki, parę drobiazgów. Mebli nie miała prawie wcale. To, co było dla niej najważniejsze, czyli biżuteria i cały jej warsztat pracy, zostały przesłane do Włoch, do brata. Z niewiadomego powodu nie chciała zabierać ich ze sobą do Szwajcarii.

Pożegnała się z Evinem i Anitą, i ukochanym mieszkankiem w Bermondsey. Była tu szczęśliwa. Tu zaczęła realizować swoje marzenia i małe projekty. Tu wykonała pierwszą biżuterię dla małej galerii, która miała ją sprzedawać. I tu właśnie wróciła po nocy spędzonej w ramionach Matthieu. Tutaj w końcu dowiedziała się, że jest w ciąży. Wszystkie jej marzenia i projekty musiały odejść w niebyt. Choć musiała przyznać przed samą sobą, że w ciągu ostatnich dwóch miesięcy wcale nie czuła tej weny, która przepełniała ją wcześniej…

Pukanie do drzwi wyrwało ją z zamyślenia. Otworzyła je i ujrzała stojącego w nich wysokiego, uśmiechniętego od ucha do ucha blondyna, wyraźnie rozbawionego wyrazem zaskoczenia, jaki dostrzegł na jej twarzy.

– Maria? Jestem David Antoinelli.

– Świadek? – Maria przypomniała sobie nazwisko, które Matthieu wymienił w jednym z mejli.

– Tak. Miałem nadzieję, że znasz moje nazwisko. Na pewno nie chciałabyś, żeby ktoś zupełnie obcy zapukał do twoich drzwi w dniu ślubu.

Otworzyła szerzej drzwi, wskazując mu gestem, by wszedł.

– Pomyślałem, że byłoby ci miło, gdyby ktoś towarzyszył ci w drodze do urzędu, wziąwszy pod uwagę fakt, że… – urwał, nie chcąc podkreślać tego, że nie miała tu nikogo bliskiego. Jego brytyjski akcent był jej tak bliski, że od razu zapałała do niego głęboką sympatią.

– Jesteś Anglikiem?

– Tak. Wychowałem się w północnym Londynie – oznajmił konspiracyjnym gestem, nachylając się ku niej.

– A ja mieszkam, a raczej mieszkałam w Camberwell.

– Na południu miasta! Rzadko zapuszczałem się na drugi brzeg Tamizy, ale zdarzało mi się bywać w Vauxhall, gdzie spędzałem czas w dość nieobyczajny sposób. Jednak im mniej się o tym dowie mój mąż, tym lepiej.

Maria nie mogła powstrzymać uśmiechu. Poczuła wdzięczność dla tego człowieka, który pomyślał o tym, żeby nie czuła się w tym dniu samotna.

– Muszę powiedzieć, że wyglądasz oszałamiająco – powiedział David, omiatając wzrokiem jej postać.

– Dziękuję. – Odetchnęła z ulgą. Prosta sukienka, którą wybrała, miała wcięcie tuż powyżej wyraźnie już zarysowanego brzuszka i głęboki dekolt w kształcie serca. Została uszyta z kremowej satyny, a jej jedyną ozdobą była przepiękna koronka pokrywająca ramiona i dekolt.

Włosy upięła wysoko, pozwalając jedynie kilku kosmykom opadać swobodnie wokół twarzy i na ramiona.

Kiedy David zaoferował jej ramię, dała mu znak, by chwilę poczekał. Zabrała potrzebne rzeczy, które miały być potem przesłane do mieszkania Matthieu. Zarumieniła się na myśl o tym, w jaki sposób spędzą ten wieczór. To była chyba jedyna rzecz, której nie omówili, uzgadniając szczegóły całego przedsięwzięcia.

Wzięła do ręki szal i niewielki bukiet kwiatów, który kupiła rano. Białe peonie i rozmaryn. Wiedziała, że zioła są dość niekonwencjonalnym składnikiem bukietu, ale nie mogła się im oprzeć. Rzuciła ostatnie spojrzenie na swoje odbicie w lustrze i ujęła ramię Davida. Szła rozpocząć nowy rozdział swojego życia jako pani Montcour.

Matthieu czekał na nią wraz z Malcolmem na schodach przed wejściem do urzędu miejskiego.

Kiedy zobaczył Marię, zupełnie go zamurowało. Wyglądała przepięknie, prawie nieziemsko. Nie spodziewał się, że dostrzeże pod kremową sukienką delikatny zarys tego, co było obietnicą ich dziecka. Dopóki jej nie zobaczył, nie zdawał sobie sprawy z tego, że źle to wszystko zorganizował. Powinni być w kościele – największym, jaki jest w mieście. Powinni zgromadzić wszystkich, których znali, żeby ujrzeli, jak piękną panną młodą jest Maria. Powinni ujrzeć w jego oczach dumę i radość. Po prostu nie przewidział tego, że będzie się czuł właśnie w ten sposób.

Kiedy podeszli do nich, David spojrzał na niego z szerokim uśmiechem.

– Gdyby nie to, że już jestem związany, porwałbym ci tę pannę młodą.

– Jeżeli ja bym wcześniej tego nie zrobił – powiedział Malcolm. – Wyglądasz przepięknie, Mario – oznajmił, całując ją w policzek.

Maria była im wdzięczna za te słowa otuchy. Dla odmiany Matthieu nic nie powiedział. Milczał, ponieważ na jej widok odebrało mu mowę.

Mężczyźni oddalili się, dając im czas dla siebie. Stali w milczeniu, patrząc na siebie, rozważając to, co za chwilę mieli uczynić.

– Naprawdę wyglądasz przepięknie – odezwał się w końcu Matthieu. Nie wiedzieć czemu miał uczucie, że na nią nie zasługuje. Tak jak nie zasługuje na dziecko, które nosiła pod sercem. Był świadom natomiast, że Maria zasługuje na znacznie więcej, niż był w stanie jej zaoferować.

– Dziękuję – odparła, odwracając wzrok, jakby jego szczere słowa ją zawstydziły.

Matthieu zaprowadził ją do środka, gdzie czekał już na nich David z Malcolmem. Wnętrze budynku okazało się znacznie ładniejsze niż to, co było widać na zewnątrz. Drewniana podłoga, starodawne fotele, a na środku masywne mahoniowe biurko. Gdy weszli, czekający na nich urzędnik i jego asystent powstali.

Matthieu czuł się dziwnie. Nigdy nie sądził, że znajdzie się w takiej sytuacji. Do tej pory spotykał się z kobietami jedynie po to, aby zażyć przyjemności. Kiedy znikały z jego życia, nie poświęcał im więcej uwagi. Z Marią było inaczej. Odkąd spędził z nią pamiętną noc w Jondorze, nie było dnia, żeby o niej nie myślał. Odkąd poczuł jej smak, zapach, odkąd stała się jego, nawiedzała go nocami w snach i nie dawała spokoju za dnia.

Teraz spojrzał na nią. Siedziała na jednym z foteli, odpowiadając na podobne pytania, jakie przed chwilą urzędnik zadawał jemu.

– Jest pan gotowy?

Skinął głową, wiedząc, że musi zrobić to, co należy.

Maria zasługuje na więcej.

Da jej wszystko, co może. Wszystko, co jej obiecał. I to nie tylko z powodu dziecka. Da jej to, ponieważ na to zasługuje. Złożyła w jego rękach swoje życie i, niezależnie od tego, co przyniesie przyszłość, zrobi wszystko, żeby ją chronić.

– Zebraliśmy się tu dzisiaj, żeby…

Maria miała uczucie, jakby grała w jakimś filmie. Odkąd Matthieu zaproponował jej małżeństwo, cały czas zastanawiała się, co będzie czuła, słysząc słowa, o usłyszeniu których marzyła każda młoda dziewczyna. Spodziewała się, że będzie odczuwać strach, ale to nie było to uczucie.

Sprzeciw? Nie, także nie. Wahanie? Dziwne, ale też nie. Odrętwienie. Odczuwała odrętwienie, bliskie zobojętnieniu.

Odniosła nagle wrażenie, jakby zapomniała czegoś bardzo ważnego, ale za nic nie potrafiła sobie przypomnieć, czego. Zmarszczyła brwi. Uzmysłowiła sobie, że urzędnik zadał jej jakieś pytanie. Powtórzył je teraz, tłumacząc jej brak odpowiedzi zdenerwowaniem.

– Czy ty, Mario, bierzesz sobie Matthieu za męża?

Żadnych słów o miłości, dozgonnej wierności. Ale przecież nie robiła tego dla siebie. Robiła to dla dziecka. Ono będzie bezpieczne i kochane.

– Tak.

– A ty, Matthieu, bierzesz sobie Marię za żonę?

W końcu zdobyła się na odwagę, żeby spojrzeć na Matthieu. Zaskoczona dostrzegła, że przygląda jej się z taką intensywnością, jak tamtej pamiętnej nocy. Przez chwilę zobaczyła, jak mogłoby wyglądać ich małżeństwo, ale szybko zganiła się w duchu za te mrzonki.

– Tak.

– Obrączki?

Obrączki. O tym nie pomyślała. Każdy ze znanych jej producentów biżuterii spędzał długie godziny, starając się stworzyć coś niepowtarzalnego, co będzie symbolem małżeńskiej więzi i miłości. Kiedyś myślała, że ona też zrobi obrączki dla siebie i przyszłego męża. Że będzie potem nosiła swoją do końca swoich dni. Jednak w ferworze tego, co działo się w ciągu ostatnich tygodni, zupełnie o tym zapomniała. I teraz odczuła ulgę. Nie był to bowiem ślub, o jakim marzyła. Nie do końca. Podczas gdy Matthieu sięgnął do kieszeni po obrączki, ona położyła rękę na lekko uwypuklonym brzuchu.

Zobaczyła, że Matthieu dostrzegł jej ruch i przez chwilę się zawahał. Potem jednak ujął jej rękę i wsunął na palec obrączkę.

Kiedy ją zobaczyła, nie mogła oderwać od niej wzroku. Obrączka była doskonała. Trafił w jej gust, zupełnie go nie znając. Srebrna obrączka z wianuszkiem drobniutkich diamentów otaczających pięknie wycięty gagat.

– Tak nas widzę, Mario – szepnął jej. – Złączeni w jedno, żeby otoczyć nasze dziecko miłością i poczuciem bezpieczeństwa.

W jego oczach dostrzegła szczerość i pewność. Choć pragnęła miłości, nie mogła nie docenić tego, co jej oferował. Nie mamił jej obietnicą z cyklu „żyli długo i szczęśliwie”, nie podkreślał swojego bogactwa, które nic dla niej nie znaczyło, nie kłamał odnośnie swoich uczuć. Obiecywał tylko, że będzie kochał i zajmował się nią i jej dzieckiem. Ich dzieckiem.

– Niniejszym ogłaszam was mężem i żoną.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Maria nabrała głęboko w płuca zimnego powietrza pachnącego wodą i lasem. Szła w stronę jeziora, dziwiąc się rozległości posiadłości, która należała do Matthieu.

Widok, jaki się przed nią roztaczał, był naprawdę piękny. Woda jeziora lśniła jak żywe srebro, odbijając w sobie bezchmurne niebo. Nad wodą rosły majestatyczne drzewa tworzące żywo zielone obramowanie wody.

Było chłodno i zmarzły jej dłonie. Potarła jedną o drugą, delikatnie przesuwając przy tym srebrną obrączkę, którą nosiła już od miesiąca. Nic nie było tak, jak sobie wyobraziła.

Po ceremonii David i Malcolm zawieźli ich do jednej z najmodniejszych restauracji w Bernie na ślubne śniadanie. Maria prawie niczego nie tknęła. Jeśli nawet ich przyjaciele zauważyli nienaturalną ciszę, jaka panowała między nowo poślubionymi małżonkami, nic nie dali po sobie poznać. Ich żartobliwa rozmowa wypełniła czas, aż nadszedł moment, kiedy limuzyna przywiozła ich do domu Matthieu, nad brzegiem jeziora w Lucernie.

Siedziała w luksusowym wnętrzu limuzyny, spięta i zdenerwowana. Matthieu podczas drogi opowiedział jej o domu i pracującej w nim służbie. Dowiedziała się, że jest tam basen, sala gimnastyczna, że większość posiadłości porasta las i że ma dostęp do jeziora.

– Wszystko to należy teraz także do ciebie.

Wszystko poza tobą, pomyślała.

Zastanawiała się, po co jej to mówi. Ją w tej chwili interesowała tylko jedna kwestia: co z dzisiejszą nocą? Ostatnie dni były wypełnione rzeczami praktycznymi: pakowaniem, załatwianiem formalności, przygotowaniami do nowego życia. Ale od chwili, w której zostali ogłoszeni mężem i żoną, mogła myśleć tylko o tym, że spędzi noc ze swoim mężem.

Chciała dzielić z nim łóżko. Chciała znów doświadczyć poczucia przynależności, tego, że ktoś jej pragnie, tej namiętności, która bez wątpienia była jedyną rzeczą, jaka ich łączyła.

I kiedy wreszcie zatrzymali się na podjeździe przed elektronicznie zamykaną bramą, pomyślała, że to jest właśnie to. Weszli do domu. Chciała dotknąć jego twarzy, poczuć miękką brodę, ciepło jego ciała, ale on tylko wskazał, gdzie jest jej pokój, i zniknął w swoim gabinecie.

Stała samotnie we foyer obcego domu, w sukience ślubnej, która nikomu nie była potrzebna.

Zamknęła się w pokoju, który jej wskazał. Zdjęła buty i rzuciła się na łóżko. Zanurzyła twarz w poduszkę, żeby nikt nie usłyszał jej łkań. Dopiero teraz tak naprawdę zdała sobie sprawę z tego, co zrobiła. Nie pragnęła w życiu niczego innego, jak tylko miłości, a teraz związała się z mężczyzną, który nigdy jej nie pokocha.

Zawróciła, kierując się w stronę domu. Zdała sobie sprawę, że nic nie wygląda tak, jak to sobie wyobrażała przed ślubem. Nie była doskonałą żoną ani nawet mierną. Żyła jak w zawieszeniu i obawiała się, że takie życie powoli ją zabije.

Matthieu za nic nie mógł się pozbyć nieprzyjemnego ucisku w klatce piersiowej, niezależnie od tego, co robił. Cały czas miał wrażenie, że postąpił źle. Zaczęło się, gdy tylko przyjechali do domu.

Już w limuzynie czuł przypływ uczuć do Marii. Jej ciało, jej osoba oddziaływały na niego i kusiły go. Czuł nieprzepartą potrzebę, żeby wziąć, co do niego należy. Żeby ją posiąść.

Pamiętał jednak o obietnicy, jaką jej złożył. Przyrzekł ją chronić. A to oznaczało, że musiał zrobić wszystko, aby to małżeństwo mogło trwać. Zapewni jej wszystko, czego potrzebuje, zarówno do życia, jak i do pracy. Ale nie da jej siebie. Wiedział bowiem doskonale, że jeśli pozwoli sobie zanurzyć się w jej miękkim cieple, jeśli odda się przyjemności, jaką niosło ze sobą jej ciało, nie zdoła się powstrzymać. A to oznaczałoby uwolnienie myśli i wspomnień, które za wszelką cenę pragnął zatrzymać w podświadomości.

Dlatego nie zbliżył się do niej tej nocy ani żadnej kolejnej, która nastąpiła później.

Biegł miarowo na bieżni w sali gimnastycznej, znajdującej się poniżej kuchni i salonu. Pot płynął mu po skroniach i otarł go ręką, żeby nie zalał oczu. Może gdy mocno się zmęczy, przestanie odczuwać to dręczące pragnienie? Zdusi bestię, która szamotała się w jego piersiach?

W ciągu ostatnich lat ćwiczenia stały się częścią jego życia. Zaczęło się od rehabilitacji po serii operacji, jaką przeszedł po pożarze. Prawie nic nie pamiętał z tamtego czasu. Tyko ból tak wielki, że niemal wprowadzał go w stan deliryczny. Miał wrażenie, że umiera. Czasami był za to wdzięczny. Mógł się skupić na czymś innym niż rozmyślaniu o tym, że stracił całą rodzinę. Mógł choć na chwilę przestać wspominać ostatnie spojrzenie, jakim obdarzył go ojciec, zanim wrócił do płonącego domu po matkę.

Doskonale pamiętał ich krzyki. Krzyki, od których krew mroziło w żyłach. A może to był jego własny krzyk? Teraz już tego nie wiedział. Pewne było jedynie to, że ani jego rodzice, ani wujowie i ciotka nie przeżyli pożaru.

Spłonął cały, liczący dwieście lat dom wraz z zawartością. Rzeczoznawcy z firmy ubezpieczeniowej uznali, że to był wypadek. Wypadek, który pozbawił go wszystkiego.

Przyspieszył kroku, chcąc skupić się jedynie na bieganiu. Nie chciał myśleć o przeszłości. Kiedy tak przemierzał na bieżni kolejne kilometry, miał wrażenie, że usiłuje uciec przed przeszłością.

Odkąd Maria z nim zamieszkała, przeszłość zaczęła go osaczać ze wszystkich stron. Wspomnienia wspólnych posiłków, żartów, miłości, jaką okazywali sobie rodzice, wszystko to atakowało go, gdy była obok niego. Była obietnicą tego, jak mogłoby wyglądać jego życie.

Zaczął jej więc unikać. Rzucił się w wir pracy i wiele podróżował, w nadziei, że dystans między nimi sprawi, że wszystko wróci do właściwych proporcji. Jednak, gdy tylko wracał, od razu dostrzegał w domu ślady jej obecności. Książki na stoliku do kawy, kocyk na kanapie, którego wcześniej nie było, opróżniona filiżanka. Mieszkał w tym domu sam od ponad dziesięciu lat i takie drobiazgi wyprowadzały go z równowagi. Zakłócały jego spokój, zaburzały dotychczasowy rytm.

A już niedługo dowodem tego, że ma rodzinę, będzie dziecko. Czy jego pojawienie się w życiu uzna za coś, co zakłóciło jego spokój? Czy będzie go unikał? Nie. O tym był przekonany. Już teraz kochał to dziecko i czekał na jego pojawienie się na świecie.

Usłyszał jakiś hałas. Chwycił poręcz przed sobą, żeby się przytrzymać, i odwrócił się gwałtownie, omal nie spadając przy tym z bieżni.

– Przepraszam, nie chciałam…

– Wszystko w porządku – powiedział, dysząc głęboko. Zmniejszył prędkość, czekając, aż tempo zwolni się do normalnego marszu. Dopiero wtedy spojrzał w kierunku drzwi.

Maria wyglądała pięknie. Ciemne włosy luźno opadały na ramiona, sięgając niemal do pasa. Legginsy opinały zgrabne nogi i poczuł nagłą ochotę, żeby dotknąć jej uda. Patrzył na unoszące się w oddechu piersi i na zarys brzucha wyraźnie widoczny pod koszulą. Jej ciało zmieniało się z tygodnia na tydzień. Nie mógł nic poradzić na to, że kiedy o niej myślał, przychodziło mu do głowy jedno słowo: moja.

Maria nie spodziewała się, że go tu zastanie. Sądziła, że wcześnie rano pojechał do biura, podobnie jak to robił niemal codziennie od dnia ich ślubu.

On jednak tu był. I wyglądał…

Wyglądał tak, że mogłaby go zjeść. Naprawdę była aż tak wyposzczona?

Najwyraźniej tak.

Gimnastyczne spodenki luźno zwisały mu z bioder, podkreślając wyraźnie zarysowane mięśnie brzucha. Ciało pokrywał pot, a blizny poruszały się z każdym ruchem, uwypuklając rzeźbę klatki piersiowej.

Kiedy sięgnął po koszulkę, żeby się przykryć, omal nie poprosiła go, żeby tego nie robił. Było jej przykro, że na jej widok poczuł potrzebę założenia koszulki.

– Chciałam trochę poćwiczyć jogę i pomyślałam, że… – Poczuła, że musi przerwać panującą ciszę, w przeciwnym razie staliby tak, wpatrując się w siebie jak para zakochanych nastolatków. Widziała w jego oczach, że jej pragnie. Tym trudniej było jej znieść to, że ewidentnie jej unikał.

Nie miała jednak zamiaru rozczulać się nad sobą. Ruszyła w stronę mat rozłożonych w kącie sali.

– Naturalnie – powiedział, zbierając się do wyjścia.

– Ja… – urwała, widząc wyraz zaskoczenia na jego twarzy, jakby dziwił się temu, że chce kontynuować tę rozmowę. Że mogłaby chcieć, by został.

Maria zaklęła w duchu. Tak dalej być nie może. Dwoje ludzi mieszkających obok siebie pod jednym dachem, widujących się tylko sporadycznie i prawie ze sobą nierozmawiających.

– Chciałabym wziąć samochód i pojechać do miasta.

– Masz wizytę u lekarza? – spytał, próbując sobie przypomnieć, czy czegoś nie przeoczył.

– Nie. – Maria pokręciła przecząco głową. Na ostatniej wizycie u lekarza byli razem, a następne spotkanie mieli wyznaczone dopiero za trzy tygodnie. – Chciałam pójść na zakupy.

– Czego konkretnie potrzebujesz?

– Sukienki na przyjęcie.

– Jakie przyjęcie? – spytał chłodnym tonem.

Nie wiedziała, czy nie spodobał mu się fakt, że zamierza kupić suknię, czy też to, że musieli iść na przyjęcie, na które zostali zaproszeni.

Zaproszenie na tę galę przyszło pocztą i był to jedyny list, który został zaadresowany do pani i pana Montcour. W rogu zaproszenia widniało srebrne logo Montcour Mining Industries. Być może Matthieu zamierzał później powiedzieć jej o tej imprezie, zakładając, że ma odpowiednią na tę okazję kreację. W każdym razie była panią Montcour i miała pełne prawo otworzyć ten list.

– Na to w Lozannie. Dziś wieczorem – powiedziała wolno, dziwiąc się nieco jego reakcji. – Byłam trochę zaskoczona, dowiadując się, że prowadzisz działalność dobroczynną.

– Mam trzy kopalnie złota i dwie diamentów. Dlaczego jesteś zaskoczona tym, że część zysków jest przeznaczana na cele dobroczynne?

– Proszę, nie mów mi, że chodzi tylko o odpisanie tych sum od podatku.

Była na niego zła, że uznał, że nie ma ochoty iść na galę dobroczynną, na którą zostali zaproszeni. Zła, że jej unikał, zostawiając samą w tej ogromnej posiadłości. I wreszcie, że czuła się w obowiązku tłumaczyć się ze swojego postępowania. W końcu nie była tu więźniem i mogła robić to, na co ma ochotę, czyż nie?

– Nie idziemy na to przyjęcie – oznajmił, robiąc w powietrzu gest podkreślający jego słowa.

– Dlaczego?

– Mam w tym czasie interesy do załatwienia.

– Cóż, ale ja nie.

Myśl o tym, że miałaby spędzić tu kolejny samotny wieczór, stała się nie do zniesienia.

– I zamierzam na to przyjęcie pójść – oznajmiła, spoglądając na niego wyzywająco. – Ty oczywiście nie musisz iść. Nawet wolę, żebyś nie szedł. Nie chcę ci psuć tego wieczoru, podobnie jak zepsułam ci wszystkie dni od momentu naszego ślubu. – Choć głos jej lekko drżał, nie zamierzała się poddawać. – Nie chcę tak żyć, Matthieu. Oczywiście, zapewniłeś mi komfort materialny, ale normalna ludzka istota nie może żyć w takiej izolacji. Doprowadza mnie to do szału. Nie mam się do kogo odezwać, a o twoim kierowcy Tomasie wiem więcej niż o tobie. Ma troje dzieci i przepada za kawą z dodatkiem odrobiny karmelu, choć ukrywa to przed żoną, która nie pozwala mu jeść słodyczy. A ty, Matthieu, jaką kawę lubisz?

Zupełnie, jakby coś w niej pękło. Jego milczenie doprowadzało ją do szaleństwa i miała tego naprawdę dosyć. Słowa popłynęły z niej, jakby ktoś rozerwał jakiś worek z nimi, i kiedy to wszystko mówiła prawie zabrakło jej tchu. Teraz przerwała, czekając na jego reakcję.

– To, jaką kawę lubię, nie ma znaczenia, Mario. Ani ty, ani ja nie pójdziemy na tę galę. Jeśli chcesz gdzieś wyjść, Tomas zawiezie cię,

dokądkolwiek zechcesz, pod warunkiem, że nie będzie to miejsce, w którym wyśledzą cię dziennikarze.

Nie powinna być zaskoczona jego słowami. Wyszedł z pokoju bez słowa, a ona poczuła jeszcze większą wściekłość niż przed chwilą. Nie zamierzała być więźniem we własnym domu.

Maria siedziała z tyłu limuzyny, zadowolona, że Tomas coś do niej zagaduje. W przeciwnym razie podczas tej dwuipółgodzinnej drogi miałaby zbyt dużo czasu na rozmyślanie. Na zastanawianie się nad tym, jaka będzie reakcja Matthieu, kiedy odkryje, że złamała jego zakaz i wykradła się z domu pod jego nieobecność. To chyba pierwszy raz, kiedy naprawdę go rozwścieczy. On jednak najwyraźniej nie rozumiał, jak bardzo było jej to potrzebne.

Pani Montcour.

Czyżby rzeczywiście nią była? Ich małżeństwo nie zostało skonsumowane. Oczywiście, jeśli nie brać pod uwagę tej jednej nocy przed ślubem. Kim była pani Montcour? Maria była córką wygnanego księcia, siostrą playboya o międzynarodowej sławie, studentką sztuk pięknych, kelnerką w kawiarni, producentką biżuterii. Ale teraz była żoną i matką. I gdzieś w środku odczuwała strach, że tej roli nie podoła.

– Jesteśmy na miejscu, pani Montcour – oznajmił Tomas, przerywając jej rozmyślania.

Dopiero teraz zrozumiała, że chyba nie przemyślała tej decyzji dogłębnie. Nie spodziewała się czerwonego dywanu i chmary paparazzi tłoczących się przed głównym wejściem do hotelu, w którym odbywała się gala.

Wolno wysiadła z limuzyny. Co ona sobie wyobrażała? Czy oni w ogóle będą wiedzieć, kim jest? Jak dotąd nikt nie zidentyfikował jej jako żony

Matthieu. Popatrzyła z przerażeniem na tłum dziennikarzy. Czyżby za chwilę mieli się stać świadkami jej upokorzenia?

Tomas zamknął za nią drzwi, stojąc w pogotowiu, gotowy w każdej chwili otworzyć je z powrotem. Na jej spotkanie wyszedł drobnej postury mężczyzna z clipboardem w ręku.

– Witamy…

W jego głosie wyraźnie dało się słyszeć pytającą nutę. Maria nie miała wyjścia.

– Pani Montcour – oznajmiła chłodno.

W innych okolicznościach zapewne roześmiałaby się, widząc zaskoczoną minę mężczyzny. Przez chwilę miała wrażenie, że jej nie wierzy. Trzymała w zaciśniętych palcach zaproszenie, gotowa mu je rzucić, żeby udowodnić prawdziwość swoich słów.

– Naturalnie – powiedział, kręcąc głową. – Bardzo nam miło panią poznać. Nie spodziewaliśmy się dziś pani obecności, zważywszy na fakt… – Przerwał, przenosząc wzrok na jej brzuch. – Proszę przyjąć moje gratulacje, pani Montcour – powiedział, uśmiechając się promiennie. Maria mimowolnie dotknęła ręką brzucha.

– Dziękuję – odparła, odwzajemniając jego uśmiech. W tej samej chwili wokół niej zaczęły błyskać flesze aparatów. Mężczyzna skinął jej głową i poprowadził w stronę wejścia. Ruszyła za nim z walącym sercem, pełna niepokoju i obaw.

– Proszę przyjąć moje przeprosiny z powodu tego zamieszania przed wejściem, pani Montcour. Takie imprezy niestety przyciągają uwagę prasy i nie sposób tego uniknąć.

Maria pożałowała, że tu jest. Nagle zatęskniła za cichym, bezpiecznym domem Matthieu.

– Pan Montcour niestety od wielu lat nie był w stanie uczestniczyć w naszych dorocznych imprezach dobroczynnych w Lozannie. Tym bardziej cieszymy się z tego, że pani jest tu dziś z nami.

Jego głos brzmiał szczerze i Maria poczuła się trochę pewniej.

– Bardzo miło mi to słyszeć, panie…

– Benjamin Keant – podał usłużnie.

– Benjamin. Miło mi pana poznać.

– To ja jestem zaszczycony, pani Montcour. Pozwoli pani, że przestawię panią kilku osobom? Jeśli trzeba, chętnie służę też informacjami na temat naszej działalności.

Maria uśmiechnęła się z wdzięcznością.

– Z przyjemnością. Mówiąc szczerze, nic na ten temat nie wiem, chętnie więc wysłucham wszystkiego od samego początku.

Zdała sobie sprawę, że jej osoba przyciąga spojrzenia zgromadzonych we foyer muzeum gości. Trochę ją to rozpraszało, aż do chwili, w której usłyszała słowa, które natychmiast ją zaalarmowały.

– Pieniądze, jakie tu gromadzimy, są inwestowane nie tylko w centra medyczne zajmujące się leczeniem i operacją ciężkich oparzeń, ale także służą wspieraniu rodzin, które borykają się z długoterminowym leczeniem i rehabilitacją po ciężkich urazach, a także udzielaniem pomocy psychologicznej poszkodowanym i ich bliskim.

Ciężkie oparzenia, medyczna pomoc, wsparcie psychologiczne.

Maria wzdrygnęła się. Zrozumiała, dlaczego Matthieu nie miał ochoty tu przyjeżdżać. Nie miało to nic wspólnego z jej osobą, a jedynie z tym, co przeszedł w przeszłości.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Helikopter wylądował na niewielkim lądowisku na tyłach muzeum. Matthieu miał zaciśnięte szczęki i to nie dlatego, że musiał przełożyć spotkanie z ambasadorem jednego z afrykańskich krajów, ale z powodu żony. Idąc długimi krokami w stronę wejścia, nerwowo zaciskał i rozluźniał palce dłoni.

Nie chciał tu być. Od dziesięciu lat unikał tej imprezy. Doskonale pamiętał ten jeden raz, kiedy na niej był. Jeszcze teraz odczuwał złość i frustrację, myśląc o tym, jaki był wtedy naiwny. Wtedy jeszcze wierzył, że działalność dobroczynna zdziała cuda. Jednak gdy tylko się tu znalazł, zdał sobie sprawę, że nie przyjechał tu po to, by wspierać działalność charytatywną, ale po to, by leczyć rany, jakie odniósł po stracie rodziny. Dla dziennikarzy liczył się tylko on, a nie to, co zamierzał stworzyć. Wtedy postanowił, że jego noga więcej tu nie postanie, a jego nazwisko nigdy już nie będzie kojarzone z tą działalnością. Pozostawił jej prowadzenie człowiekowi, którego widział raz prawie dziesięć lat temu. Nigdy nie żałował, że utworzył ten fundusz, tyle tylko, że nie chciał mieć z nim nic wspólnego.

Maria nie miała pojęcia, w co się pakuje. Dla dziennikarzy odkrycie, że się ożenił, a w dodatku zostanie ojcem było jak woda na młyn. Już widział jutrzejsze nagłówki we wszystkich gazetach!

Podczas krótkiego lotu napisał mejla do sekretarki, wydając jej polecenia odnośnie tego, co ma zrobić, żeby się na to przygotować. Przede

wszystkim polecił wzmocnić systemy bezpieczeństwa nie tylko w biurze, ale także we wszystkich posiadłościach. Także w Lucernie. Nienawidził jakiegokolwiek rozgłosu i robił wszystko, żeby go uniknąć.

Co on sobie wyobrażał? Że uda mu się ukryć Marię i mieć ją tylko dla siebie? Że uda mu się trzymać w sekrecie nie tylko jej istnienie, ale także fakt, że będą mieli dziecko?

Maria wyraźnie mu powiedziała, że nie chce tak dalej żyć.

Zaklął pod nosem, zastanawiając się, czy rzeczywiście stał się takim potworem, za jakiego uchodził. Zamkniętym we własnym domu, odizolowanym od reszty świata.

Ona nie mogła tego zrozumieć. Nie wiedziała, jak to jest.

Przy tylnych drzwiach budynku stało dwóch ubranych w czarne garnitury mężczyzn. W uszach mieli słuchawki, które zdradzały, po co tu są.

Kiedy go dostrzegli, obrzucili go taksującym wzrokiem, po czym bez słowa otworzyli drzwi, pozwalając mu wejść do środka.

Wewnątrz czekała już na niego drobna blondynka, wyglądająca bardzo kompetentnie. To właśnie lubił w Margery, która była asystentką dyrektora fundacji. Nigdy się nie krygowała, nie próbowała niczego ugrać kobiecym wdziękiem. Konkretna, profesjonalna, zasadnicza. Takimi kobietami zwykł się otaczać… do czasu, gdy poznał Marię.

Margery poinformowała go, że jego żona przybyła trzydzieści minut wcześniej, że powitał ją pan Keant i że prasa już się dowiedziała, kim ona jest. Keant bezpiecznie wprowadził jego żonę do środka i teraz przedstawiał ją różnym gościom. Za pięć minut ma się rozpocząć głównie przemówienie, a kolacja za pół godziny. Będzie mógł wyjść niezauważony najszybciej za jakieś półtorej godziny, czyli po kolacji.

Skinął głową, po czym wszedł przez niewielkie drzwi do ogromnego foyer, w którym odbywało się przyjęcie.

Dostrzegł ją niemal natychmiast i zatrzymał się w pół kroku. Wyglądała zniewalająco. Niebieska, ozdobiona tysiącem drobnych cekinów suknia opinała jej zaokrąglone kształty, sięgając aż do srebrnych pantofelków na wysokich obcasach. Moja. Wszystko w nim aż się gotowało z zadowolenia i poczucia dumy.

Rozmawiała z jakąś parą. Kobieta miała w ramionach maleńkie dziecko, a mężczyzna trzymał za rączkę chłopczyka mniej więcej w wieku siedmiu lat. Maria się śmiała. To właśnie jej śmiech sprawił, że zatrzymał się w miejscu. Nie pamiętał, żeby ostatnio tak się śmiała. Miała wyciągniętą rękę, a malec bawił się jej bransoletkami, sprawiając, że śmiała się jeszcze głośniej.

Przeniósł wzrok na chłopca. Nie sposób było nie dostrzec ogromnej blizny szpecącej mu twarz i ciągnącej się aż do szyi. Chłopiec jednak nie sprawiał wrażenia w najmniejszym stopniu speszonego faktem jej posiadania, i to w tak widocznym miejscu.

Matthieu poczuł w piersiach ostre ukłucie. Wszędzie tłoczyli się ludzie, gotowi podzielić się swoimi pieniędzmi, żeby pomóc tym, którzy tego potrzebowali. Kilka osób spojrzało w jego stronę, ale większość była zajęta rozmową i nie zwracała na niego uwagi. Niektórzy z nich, podobnie jak on, sama miała za sobą traumatyczne przeżycia i nosili po nich ślady.

Przez te wszystkie lata Matthieu chował się w swojej skorupie, przekonując samego siebie, że nie chce swoją osobą odwracać uwagi od samej akcji. Teraz jednak przyszło mu do głowy, że prawdziwy powód mógł być zgoła inny. Ci ludzie nosili takie same blizny jak on, ale się z tym

nie chowali. Stali dumnie w świetle reflektorów, pokazując się całemu światu, i to z uśmiechem na ustach.

W tej chwili Maria, jakby wiedziona tajemnym instynktem, pochwyciła jego wzrok. Na jej twarzy odmalowały się jednocześnie radość, zaskoczenie, niepokój i współczucie. A on pragnął zobaczyć jedynie pożądanie. To, które sam odczuwał. Otrząsnął się i podszedł do niej zdecydowanym krokiem.

– Matthieu… – powiedziała lekko drżącym głosem. – Przyjechałeś.

– Tak – odparł krótko.

– Dziękuję – szepnęła z uśmiechem, który sprawił, że coś w jego wnętrzu zmiękło. Wyobraził sobie, jaką będzie matką dla ich dziecka: czułą, troskliwą, oddaną, kochającą. Dokładnie taką, jaką była jego własna matka.

– Pan Montcour! – Benjamin Keant omal nie przewrócił się z wrażenia, kiedy odkrył jego przybycie. – Jak dobrze jest mieć pana wśród nas.

Matthieu zignorował chaotyczne słowa dyrektora, koncentrując się zamiast tego na żonie, która uważnie mu się przyglądała.

Maria poczuła na sobie wzrok Matthieu niemal tak wyraźnie, jak dotyk małych paluszków dziecka, które bawiło się jej bransoletkami. Swobodna rozmowa z tą rodziną sprawiła jej więcej przyjemności niż konwersacje ze znanymi osobami, których pełno było na tej gali.

Kiedy dostrzegła idącego w jej stronę Matthieu, przeniknął ją dreszcz. Skrojony nienagannie smoking opinał szerokie ramiona, a ciemny krawat ostro odcinał się od bieli koszuli. Prezentował się zachwycająco.

Ciemne brwi i broda podkreślały surowy wygląd i wyraz jego twarzy, który jednak złagodniał w momencie, gdy ją dostrzegł. Rozmawiała z rodzicami Edwarda, który miał wypadek samochodowy. Zapaliła się benzyna i wyciekła z uszkodzonego zbiornika.

Choć cały czas Benjamin Keant coś do niego mówił, Matthieu nie spuszczał z niej wzroku. Ten wzrok odczuła niemal jak fizyczną pieszczotę. Obietnicę czegoś, czego dokładnie nie potrafiła nazwać, ale czego nie mogła się już doczekać. Nie chciała żyć jak dotąd.

– Podobają mi się twoje bransoletki – powiedział Edward, patrząc, jak siostra bawi się nimi, zaśmiewając się w głos, kiedy wydawały brzęczący dźwięk.

– Dziękuję – odparła, nie mogąc powstrzymać się przed tym, żeby się nie pochwalić. – Sama je zrobiłam, więc twój komplement sprawił mi szczególną przyjemność.

– Robisz biżuterię?

Maria pomyślała o pudłach, które wysłała do Włoch. Nie była pewna, czy tu w Szwajcarii będzie miała nastrój do pracy. Ostatnio jednak miała coraz więcej nowych pomysłów. Piękno przyrody wokół jeziora bardzo ją inspirowało. Drzewa, liście, jagody… wszystko mogła wykorzystać w swojej pracy. Gładka tafla jeziora, odbijające się w niej promienie słoneczne rozpalały jej wyobraźnię. Sama była zaskoczona tym przypływem weny, gdyż od wyjazdu z Jondorry zupełnie nie miała zapału do pracy.

– Tak – potwierdziła, zdając sobie sprawę, że ta praca była częścią niej samej, podobnie jak dojrzewające w niej dziecko.

– A co ty będziesz robił, gdy dorośniesz? – Matthieu zadał to pytanie głosem, którego nigdy wcześniej u niego nie słyszała.

Edward rzucił krótkie spojrzenie na rodziców, po czym przeniósł wzrok na Matthieu.

– Zostanę strażakiem – odparł z dumą.

– Och, to bardzo ważna i ekscytująca praca.

– Wiem o tym.

Matthieu przykucnął, żeby jego głowa znalazła się na wysokości głowy chłopca.

– Ja też coś o tym wiem – powiedział, odsłaniając kawałek kołnierzyka, żeby pokazać mu bliznę. Oczy Edwarda zrobiły się okrągłe ze zdumienia.

– Pobrali mi skórę z głowy i przeszczepili na twarz – wyznał Edward.

Matthieu gwizdnął z podziwem.

– Okej – powiedział, jakby mocno się nad czymś zastanawiał. – Ja mam przeszczep ze sztucznej skóry.

– Kawałki czy cały płat? – rzucił wyzywająco Edward.

Maria z trudem powstrzymywała śmiech, widząc, jak jej mąż licytuje się z małym chłopcem i porównuje to, co przeszli. Po raz pierwszy wyobraziła go sobie jako ojca.

– Jesteś pewien, że nie wolisz zostać lekarzem, tylko strażakiem?

– Tak. Chcę jeździć wozem strażackim.

Zgromadzeni wokół niego dorośli wybuchnęli śmiechem.

Ich rozmowa została przerwana, gdyż właśnie rozpoczynało się przemówienie powitalne. Benjamin w spokojnych, niespiesznych słowach wyjaśnił zebranym, w jaki sposób zamierzają wydać pieniądze funduszu, opowiedział kilka inspirujących historii dotyczących niektórych z obecnych na sali gości, a na koniec zwrócił się z podziękowaniami i wyrazami wdzięczności do Matthieu.

Spojrzenia setek par oczu spoczęły na Marii i stojącym obok niej mężczyźnie. Matthieu zdołał ukryć dyskomfort, który zapewne odczuwał, i podziękował Benjaminowi za te słowa. Kiedy oklaski ucichły, Maria zwróciła się do męża.

– Żałujesz, że tu przyjechałeś?

Matthieu chwilę zastanowił się nad odpowiedzią.

– Nie, ale wieczór się jeszcze nie skończył.

Uśmiechnęła się i ujęła go za rękę. Uścisnął ją lekko, sprawiając, że przeszedł ją dreszcz. Ten gest powiedział jej znacznie więcej niż ostrożnie dobrane słowa.

Matthieu ujął ją za rękę i rozejrzał się wokół siebie. Dopiero teraz się przekonał, ile dobrego uczynił dzięki funduszowi, który ustanowił. Ilu ludziom dzięki temu pomógł. Jego wujowie i ciotki nie mieli dzieci, więc wszystkie pieniądze rodziny Montcour przypadły jemu. Niewyobrażalna fortuna nie do wydania przez jednego człowieka, nawet gdyby miał kilka żyć.

Fundusz na cele dobroczynne ustanowił prawie dziesięć lat temu. Choć był przekonany o celowości tego przedsięwzięcia, sam nie chciał osobiście angażować się w jego działalność. Teraz widział, ilu ludziom pomógł. Zyskali pomoc, której potrzebowali, a na którą bez jego pieniędzy nie mieliby szans. To łagodziło ból, który w sobie nosił.

Chciał powiedzieć coś Marii, kiedy obok nich pojawiła się Margery.

– Do rozpoczęcia kolacji zostało jeszcze trochę czasu. Pan Keant pyta, czy nie zechcieliby państwo zobaczyć wystawy, którą muzeum przygotowało z okazji tej uroczystości. Jest doprawdy wyjątkowa.

– Moglibyśmy? – spytała z nadzieją w głosie Maria, a jej oczy rozbłysły. Nie potrafił jej odmówić.

– Bardzo chętnie. – Matthieu skinął głową Margery.

Ruszyli zacisznym korytarzem do znajdujących się w drugim końcu budynku sal, zamkniętych dla gości.

– Jeśli mieliby państwo jakieś pytanie dotyczące artystów, których prace tu zgromadzono, proszę śmiało pytać.

Margery zdjęła jedną z czerwonych lin, którymi zastawione były drzwi, i odsunęła się, żeby wpuścić ich do środka pomieszczenia. Okazało się niezwykle przestronne. Białe ściany zawieszone były niezwykle barwnymi, zaskakującymi obrazami, pogrupowanymi nie tematycznie, ale właśnie kolorystycznie.

Panowała tu cisza i spokój, które podziałały na niego zbawiennie. Czuł, jak napięcie minionego dnia powoli go opuszcza. Maria przechadzała się między obrazami, szukając takiego, którego on by nie rozpoznał. Nie patrzyła na nazwiska artystów, ale raczej na sposób, w jaki zostały namalowane.

Podczas gdy ona z uwagą studiowała zgromadzone tu dzieła, on nie mógł oderwać wzroku od niej. Wyraz zachwytu w jej oczach, kiedy ujrzała jakieś arcydzieło, zmarszczenie nosa, gdy coś jej się nie spodobało, zaduma, gdy coś przyciągnęło jej uwagę na dłużej.

Maria była pod ogromnym wrażeniem zgromadzonych na tej wystawie dzieł. Monet, Klee, Caillebotte, Duchamp, Renoir, Rothko, Freud – zupełnie jakby zebrano tu prace największych artystów ostatnich dwóch stuleci. Ich piękno i niepowtarzalność zupełnie ją zauroczyły. Sprawiły, że poczuła ochotę, by stworzyć coś choć w połowie tak pięknego jak to, co ją otaczało.

Przeszli do ostatniej, małej sali. Dominował w niej ogromny obraz Hockeny’ego, zajmujący niemal całą powierzchnię ściany, ale ona skupiła się na mniejszych płótnach, przedstawiających małego chłopca. Bardzo różniły się od obrazów, jakie oglądała w poprzednich salach. Na ich widok trudno było powstrzymać uśmiech. Artyście udało się osiągnąć taki efekt, że oglądający miał wrażenie, że patrzy z ukrycia na rodzinę, nieświadomą tego, że jest oglądana. Postać ojca wydała jej się dziwnie znajoma. Spojrzała na podpis w rogu płótna.

Kiedy go przeczytała, nie zdołała powstrzymać okrzyku zaskoczenia. Zakryła usta dłonią, ale było za późno. Matka, ojciec Matthieu i on sam. Artyście doskonale udało się uchwycić wyraz miłości i dumy, jaki bił ze spojrzenia ojca patrzącego na swoją żonę i syna. Kobieta, choć patrzyła na synka, trzymała rękę na ramieniu męża, pokazując tym prostym gestem łączącą ją z nim więź. Nade wszystko jednak zwracała uwagę niczym niezmącona radość, jaka biła z ich postaci. Radość, która wkrótce miała zniknąć na zawsze.

Przez moment tkwiła nieruchomo, nie śmiąc spojrzeć w kierunku Matthieu. Wiedziała, że stoi tuż za nią, czuła to. Czuła jego zaskoczenie, żal, złość, rozpacz, chłonęła te uczucia jak gąbka.

W tej chwili usłyszeli odgłos robionego zdjęcia i na chwilę oślepił ich blask fleszu. Po chwili do pokoju wtargnęli kolejni dziennikarze. Rozwścieczony Matthieu ruszył w kierunku tego, który ich sfotografował. Pojawili się ochroniarze, żeby rozdzielić obu mężczyzn.

Matthieu odsunął ochroniarza, mówiąc coś tak szybko, że prawie go nie rozumiała. Fotograf też coś krzyczał i powstało ogólne zamieszanie. Matthieu pchnął mężczyznę, odwrócił się na pięcie i wybiegł wzburzony z pokoju.

Maria wybiegła za nim. Minęła mówiącą coś do niej Margery i podążyła za mężem do umieszczonych na tyłach budynku drzwi. Znalazła się w ogrodzie i ujrzała przed sobą sylwetkę Matthieu. Pobiegła za nim po miękkim trawniku prosto do helikoptera.

Widząc ich, pilot zaczął odpalać silniki maszyny. Matthieu przytrzymał drzwi, żeby mogła wsiąść do środka. Był tak wściekły, że Maria nie odważyła się powiedzieć słowa.

Pospiesznie wspięła się do helikoptera i usiadła w najdalszym kącie. Nie mogła sobie darować, że ten fotograf zrobił Matthieu zdjęcie w tak

intymnym momencie. Po raz pierwszy dostrzegła bezmiar jego cierpienia.

Ona sama nie znała swojej matki. Zmarła przy jej narodzinach i Maria nigdy jej nie poznała. Słuchała tylko opowieści ojca i brata, które nieco przybliżyły jej postać. Jej ból przypominał nieco ból fantomowy po stracie kończyny. Było to coś na kształt pieczenia, swędzenia, a nie realny ból. Miała poczucie straty, odczuwała złość i frustrację, ale tak naprawdę nigdy do końca nie wiedziała, co straciła.

Sytuacja Matthieu była jednak zupełnie inna.

Miała wrażenie, że ich lot trwał chwilę, a jednocześnie całą wieczność. Helikopter wylądował miękko na lądowisku posesji w Lucernie, którą ledwo co pamiętała.

Matthieu odsunął drzwi i bez słowa wysiadł z helikoptera. Ruszyła za nim, podążając w ciemności za majaczącą przed nią potężną sylwetką męża. Usłyszała, że zadzwonił jego telefon. On jednak zignorował go, tak samo jak ignorował ją.

Nagle odczuła wściekłość. Nie dość, że się do niej nie odzywał, to nawet nie raczył na nią spojrzeć. Im bliżej domu się znajdowali, tym większa była jej złość. Miała wrażenie, że wraca do więzienia, w którym jej mąż ledwie tolerował jej obecność.

Matthieu otworzył drzwi z tyłu domu. Znaleźli się w przestronnym salonie połączonym z kuchnią. Skierował się prosto do swego gabinetu, ale tym razem nie zamierzała pozwolić się zignorować. Wiedziała, że jest wściekły, ale nie zamierzała dalej milczeć.

– Spytaj mnie, dlaczego pojechałam dziś na tę imprezę – krzyknęła za nim.

Matthieu zatrzymał się w pół kroku z ręką na klamce. Odniosła wrażenie, że walczy ze sobą. Zignorować ją i schować się w gabinecie czy

też stawić jej czoło. Powoli odwrócił się w jej stronę i ich spojrzenia się spotkały.

– Dlaczego pojechałaś na galę, Mario? – spytał pozbawionym emocji głosem. Za nic nie mogła się do niego przebić, nie mogła pokonać bariery, jaką wzniósł wokół siebie.

– Pojechałam, ponieważ pani Montcour została tam zaproszona i chciałam ją zobaczyć.

Matthieu zmarszczył brwi.

– To, co mówisz nie ma sensu.

Z trudem powstrzymała się przed wybuchem.

– Pojechałam, ponieważ nie potrafię się odnaleźć w roli twojej żony. Maria Rohan de Luen? Tak, właśnie zaczęłam ją poznawać. Tamta Maria odnalazła swoją wolność, zaczęła podejmować własne decyzje, dokonywać własnych wyborów. Ale Maria Montcour? Ona jest dla mnie kimś zupełnie nowym. Pojechałam na przyjęcie, żeby zobaczyć, kim ona naprawdę jest. Dowiedzieć się, czy jest inna, może bardziej pewna siebie, zdecydowana? I może, ale tylko może dlatego, że miałam nadzieję, że pójście na galę zorganizowaną przez organizację charytatywną ufundowaną przez mojego męża pomoże mi poznać lepiej jego samego, zobaczyć, jakim jest człowiekiem i co tak naprawdę jest dla niego ważne!

Nie chciała krzyczeć, ale nie mogła się powstrzymać. Tak właśnie zakończyła się jej mała przemowa. Krzykiem.

Przez chwilę miała wrażenie, że jej słowa nie odniosły żadnego skutku. Matthieu stał nieruchomo, jakby wykuty z kamienia. Jego telefon ponownie zadzwonił, przerywając panującą ciszę.

– Cóż, dowiedziałaś się. Podobnie jak prasa – sarknął. – Czy ty w ogóle nie myślisz? – spytał, rzucając jej gniewne spojrzenie. – Dzisiejszy wieczór był wszystkim, czego ze wszystkich sił starałem się uniknąć przez ostatnie

dziesięć lat! Ostrzegałem cię! Mówiłem, do czego zdolni są dziennikarze. Zrobią wszystko, żeby zajrzeć w życie bestii i niewinnej kobiety, która została z nim związana.

Naprawdę tak o nich myślał? Nie mogła w to uwierzyć.

– Jak tylko postawiłaś nogę na tym czerwonym dywanie, cały świat dowiedział się, że jesteś moją żoną i spodziewasz się mojego dziecka.

– Przyznaję, że nie przemyślałam tego do końca.

– Nie możemy sobie pozwolić na to, żeby nie myśleć. Nie teraz!

– Matthieu, prędzej czy później i tak by się o tym dowiedzieli.

– Ale w momencie, który by nam odpowiadał. Nie wtedy, gdy może to mieć wpływ na działalność fundacji!

– Matthieu… – Przerwał jej kolejny dźwięk telefonu. – Co, do diabła, jest z tym twoim telefonem?

– Naprawdę się nie domyślasz? Sama zobacz. – Podał jej telefon.

Zaczęła przewijać kolejne strony najnowszych wiadomości. Bestia pokazała, na co ją stać. Poślubił niewinną dziewczynę. Niektórzy zastanawiali się, czy jest z nim bezpieczna, inni sugerowali, że została porwana siłą. Kilka artykułów było pozytywnych. Oto Matthieu Montcour wreszcie znalazł swoje szczęście, doczekał się potomka, który zostanie dziedzicem dynastii. Jednak jej uwagę przykuł ostatni artykuł.

Matthieu stoi za nią. Maria zasłoniła usta ręką w geście przerażenia, a w jej oczach błyszczą łzy. Oboje patrzą na obraz przedstawiający jego rodzinę. To zdjęcie ją zabiło. Próbując odnaleźć samą siebie, sprowadziła wilki prosto pod drzwi domu Matthieu.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Matthieu był autentycznie wściekły. Na prasę, na Marię, na samego siebie. Po raz pierwszy w życiu nie mógł winić kogoś innego. Zasłużył sobie na swoją reputację bestii, kiedy pchnął dziennikarza na ścianę. To jego brak opanowania sprawił, że w prasie pojawiły się te zjadliwe artykuły.

W telefonie miał ustawioną aplikację, która informowała go, gdy tylko w jakiejś gazecie pojawiła się najdrobniejsza wzmianka na temat jego czy Marii. W tej chwili telefon, który wciąż pozostawał w rękach Marii, bombardował go dziesiątkami powiadomień.

Stracił nad tym kontrolę. Ten cholerny fotograf przyłapał go w chwili całkowicie intymnej, kiedy zupełnie nie potrafił ukryć swoich uczuć. To dlatego zareagował tak gwałtownie.

Zamknął oczy, ale wciąż miał przed nimi obraz, którego namalowanie ojciec zlecił klika miesięcy przed pożarem.

Musiał przyznać, że artysta doskonale uchwycił klimat, jaki panował w ich rodzinie. Widać było na nim miłość, jaka łączyła jego rodziców, radość ze wspólnego przebywania. Tym trudniej było mu to znieść. Rzadko dopuszczał do świadomości wspomnienia. Odkąd wyszedł ze szpitala, starał się nie myśleć o przeszłości. W przeciwnym razie chyba by oszalał.

A teraz, kiedy zobaczył obraz, wspomnienia zalały go z siłą wodospadu, choć tak bardzo starał się do tego nie dopuścić.

– Matthieu…

– Ostrzegałem cię! Ostrzegałem cię, żebyś tego nie robiła, ale mnie nie posłuchałaś! – Nienawidził się za to, że krzyczy. I że wciąż próbował odzyskać kontrolę nad tym, co się działo.

– Ja… Przepraszam cię.

– Co mi po twoich przeprosinach? Powinnaś zrozumieć, że taki właśnie jestem. Że tak właśnie będzie, skoro zdecydowałaś się za mnie wyjść. Takie będzie twoje życie i życie naszego dziecka. Paparazzi nigdy nie dadzą nam spokoju. Będą śledzić każdy nasz ruch, każdy krok. Zawsze tak było, a już na pewno od czasu…

Maria położyła mu rękę na ramieniu i musiał użyć całej siły woli, żeby tej ręki nie strącić. Ona musi to zrozumieć. Świat nigdy nie przestanie interesować się tragedią, którą przeżył, i tym, jakim człowiekiem się stał.

– Po pogrzebach udało mi się przez jakiś czas unikać prasy. Malcolm bardzo mi wtedy pomógł, robiąc wszystko, żeby odciągnąć tych ludzi ode mnie. Dlatego nie byłem przygotowany na to, co się stało później. Zależy mi, żebyś ty wiedziała, w co się wpakowałaś.

– Co się konkretnie stało, Matthieu?

Wypuścił powietrze z płuc. Wiedział, że nie ma wyjścia. Że musi otworzyć przed nią stare rany, aby uchronić ją przed jeszcze większym cierpieniem.

– Wiesz, w jaki sposób zasłużyłem sobie na reputację bestii? Nie chodzi o moje blizny. Pierwszy raz użyli tego określenia, gdy miałem siedemnaście lat.

Patrzyła na niego taka drobna, taka doskonała i taka bezbronna.

– Malcolm chciał, żebym miał coś w rodzaju normalnego życia. – Roześmiał się cynicznie. – Kiedy skończyłem siedemnaście lat, czułem się na tyle dobrze, że mogłem zacząć chodzić do szkoły. Nie było to łatwe. Przez sześć lat obracałem się jedynie pośród dorosłych: lekarzy,

pielęgniarek, prywatnych nauczycieli. Nie miałem doświadczenia w kontaktach z rówieśnikami. Oni łączyli się w grupy, ja trzymałem się na uboczu. Byłem dla nich swego rodzaju osobliwością. A moje blizny były nieustającym przedmiotem zainteresowania kolegów i koleżanek. Kiedy jedna z nich, należąca do najładniejszych w szkole, poprosiła mnie o pomoc w nauce, pomyślałem, że… – Westchnął nad swoją ówczesną naiwnością. – Pomyślałem, że może jest inna od pozostałych. Kiedy odkryłem, że ze mną flirtuje, byłem zaskoczony, ale jednocześnie bardzo podekscytowany. – Ponownie zamknął oczy, nie mogąc przeżyć tego, że był wtedy tak bardzo naiwny. Clara dała mu lekcję, której nigdy nie zapomniał.

Upokorzyła go w sposób, w jaki nie zrobił tego nikt wcześniej. Musiał wyznać to Marii, choć wszystko w nim protestowało przeciw temu.

– Nietrudno zgadnąć, że rozkochała mnie w sobie tak, że zrobiłbym dla niej wszystko. Do tamtej pory nikt nie widział moich blizn. Zawsze nosiłem koszulkę i nie chodziłem na lekcje gimnastyki. Powinienem był się domyśleć – powiedział bardziej do siebie niż do Marii. Przeniósł wzrok na okno, w którym zobaczył odbicie jej twarzy. Niemal namacalnie czuł jej współczucie, troskę. Potrząsnął głową.

– Miała ze sobą aparat. Jakiś dziennikarz zaproponował jej i jej koleżankom jakąś ogromną sumę pieniędzy za moje zdjęcia. Ale dla Clary to było jeszcze mało. Zażądała większych pieniędzy za opublikowanie artykułu opowiadającego o tym, jak to rzekomo ją uwiodłem i chciałem wykorzystać. I jak się wściekłem, kiedy nie chciała mi dać tego, czego od niej zażądałem. Żeby była jasność, to ja nie zgodziłem się, kiedy zaproponowała mi, żeby się z nią przespać. To podrażniło jej ego. Malcolm na szczęście nie dopuścił do opublikowania tego artykułu, ale szkoda już została wyrządzona. W szkole pojawiły się plotki, o sprawie dowiedzieli się rodzice… Nic już nie dało się zrobić.

Maria cała się trzęsła. Z wściekłości. Z żalu. Z poczucia niesprawiedliwości. Po raz pierwszy to ona się poczuła, jakby była bestią, nieludzką istotą. Nie mogła sobie darować, że zrobiono mu coś podobnego. Że został wykorzystany i to jeszcze w momencie, kiedy był w tak trudnej sytuacji życiowej. Nagle przypomniała sobie ich pierwszą noc. Zrozumiała, jak wiele musiało go kosztować zgodzenie się na jej prośbę. Zaufał jej, choć wcale jej nie znał. Chciała teraz zasłużyć sobie na tę ufność.

– Bardzo mi przykro z powodu tego, co ci się przydarzyło.

Wzruszył ramionami, jakby jej słowa nie miały dla niego większego znaczenia. Ona jednak nie zamierzała się poddać. Nie tym razem. Popatrzyła na niego, czekając, aż spojrzy jej w oczy.

– Chcę, żebyś wiedział, że ja mam o tobie zupełnie inne zdanie. Postrzegam cię zupełnie inaczej. I… – przerwała w nadziei, że Matthieu zrozumie jej słowa i uwierzy w nie. – I uważam, że powinieneś wiedzieć, że niektórzy z tych, co piszą o tobie w prasie i internecie, podzielają mój pogląd.

Odwrócił wzrok.

Maria przypomniała sobie tytuły artykułów: „Montcour odnajduje szczęście”, „Sukces akcji charytatywnej Montcoura”, „Miliony wydane na cele dobroczynne przez Montcoura”.

– Matthieu… czy kiedykolwiek przyszło ci do głowy, że prasa interesuje się tobą nie z powodu twoich blizn, reputacji czy tragedii, jaką przeżyłeś? A może dlatego, że potrafiłeś przekształcić to, co ci się przydarzyło, w coś dobrego? Coś zupełnie niesamowitego? Pomagasz tym, którzy tego potrzebują.

W jego oczach pojawiło się niedowierzanie, ale także coś jakby cień nadziei. To dodało jej sił.

– Podziwiają to, że potrafiłeś się z tego podnieść i zrobić tyle dobrego.

Zmarszczył brwi, jakby głęboko rozważał jej słowa.

Do tej pory dostrzegał tylko te złe artykuły, negatywne informacje na temat swojej osoby. Widziała, jak ze sobą walczy. Jak próbuje zweryfikować swoją opinię na własny temat. Może w słowach Marii jest trochę prawdy? Zanim jednak udało jej się dostrzec, czy zaszła w nim jakaś zmiana, znów się przed nią zamknął.

– Idę spać – oznajmił szorstko.

Wyszedł, zostawiając ją samą w środku tego ogromnego holu, dziwnie osamotnioną i porzuconą. Nie mogła tego tak po prostu zostawić. Nie mogła pozwolić, żeby odszedł. Przez chwilę stała nieruchomo, walcząc ze sobą. Chciała za nim pójść, ale nie wiedziała, czy ma prawo. Jednak, jeśli tego nie zrobi, znów będą żyć obok siebie jak dwoje zupełnie obcych sobie ludzi. Nabrała silnego przekonania, że jeśli pozwoli mu odejść tej nocy, straci go na zawsze.

Ruszyła po schodach na górę i skierowała się do jego sypialni. Nie opuści go. Nie pozwoli, żeby dzisiaj był sam.

Otworzyła drzwi do jego pokoju. Nigdy tu jeszcze nie była. Pokój był ogromny. Niemal tak duży, że mógł swobodnie pomieścić całe mieszkanie, które dzieliła z Evinem i Anitą.

W centralnej części stało zrobione z ciężkiego dębowego drewna ogromnych rozmiarów łóżko. Jedna ze ścian była cała ze szkła i rozciągał się z niej niewiarygodny widok na jezioro. Mogła go sobie wyobrazić w świetle dziennym. Po obu stronach łóżka z sufitu zwieszały się lampy w kształcie srebrnych metalowych rur. Na drugiej ze ścian wisiało ogromnych rozmiarów zabytkowe lustro, w którym mogła teraz dostrzec swoją postać. Od razu pomyślała o tym, co widać w nim z łóżka, i mimo woli się zarumieniła.

Zdjęła buty i ruszyła w stronę przyległej łazienki. Kiedy do niej weszła, oniemiała. Była niemal równie duża jak pokój. Cała w szkle i szarym marmurze. W prysznicu swobodnie mogło się pomieścić kilka osób. Za szklaną ścianą dostrzegła kąpiącego się Matthieu. Stał z wyciągniętymi, opartymi o ścianę ramionami, pozwalając, by strumień wody lał mu się na plecy. Przez chwilę jak zauroczona patrzyła na ten widok, na ściekającą po jego wspaniałym ciele wodę, i miała ochotę dotknąć go, przejechać dłonią po skórze, poczuć ją. Nigdy żaden mężczyzna tak na nią nie działał. To, co odczuwała, będąc z Theo, teraz wydało jej się jakąś banalną igraszką.

Sięgnęła niecierpliwie do suwaka z tyłu sukienki, żeby czym prędzej się jej pozbyć. Chwyciła rączkę kabiny i energicznie odsunęła na bok drzwi. Na jej widok Matthieu jedynie uniósł brwi. Nawet nie odwrócił w jej stronę głowy, nie spojrzał na nią pytająco. Nic.

Maria jednak nie zamierzała dać się zignorować. Już nigdy więcej. Wzięła do ręki spódnicę i weszła pod prysznic w ubraniu. Prześlizgnęła się pod jego uniesionym ramieniem, żeby móc spojrzeć mu w oczy. Matthieu odchylił głowę do tyłu.

– Co ty wyprawiasz? – spytał.

Sukienka Marii nasiąknęła wodą, stając się bardzo ciężka, ale ona zupełnie na to nie zważała. Włosy wymknęły się spod spinek i opadły swobodnymi falami na ramiona i plecy. Pragnęła tylko jednego: chciała w tej chwili poczuć na sobie jego dłonie, poczuć smak jego ust, dotykać jego skóry. Wyciągnęła rękę i przesunęła nią po miękkiej brodzie Matthieu. Oddychał równie ciężko jak ona.

– Potrzebujesz tego. Ja też tego potrzebuję – oznajmiła, obejmując go za szyję i przyciągając do siebie. – Oboje tego potrzebujemy.

Jak tylko dotknął ustami jej warg, wszystko inne przestało się liczyć. Była taka, jak ją zapamiętał. Nie potrafił się jej oprzeć. Była miękka, słodka i ciepła. Niczego innego nie pragnął. Pocałował ją mocno, namiętnie. Maria przylgnęła do niego w ciasnym uścisku, a jej piersi i wypukły brzuch wciskały się w jego ciało. Mógłby przysiąc, że czuje, jak Maria drży z podniecenia.

Unikał jej przez cały miniony miesiąc. Nie dlatego, że jej nie chciał. Wręcz przeciwnie. Pragnął jej tak mocno, że aż się przeraził siły tego uczucia. Jednak po tym, co wydarzyło się tego wieczora, po tym, jak jego tak długo powstrzymywane uczucia zostały uwolnione, nie miał już w sobie siły, by dłużej przeciwstawiać się temu pragnieniu. Zamierzał wziąć wszystko, co miała mu do zaoferowania.

– A dziecko? – spytał, używając ostatniego argumentu.

– Nic mu nie będzie – zapewniła go, wyciskając na jego ustach kolejny pocałunek. Nigdy w życiu nie usłyszał czegoś równie słodkiego.

Objął ją i przyciągnął do siebie, a z jego piersi wydobyło się coś na kształt śmiechu.

– Wciąż masz na sobie sukienkę.

– Zamierzasz coś z tym zrobić? – spytała z wyzwaniem w głosie.

Wiedział, co chciał zrobić. Chciał ją z niej zedrzeć, jakby rzeczywiście był dziką bestią. Wziął do ręki spódnicę i podniósł ją. Była ciężka i przesiąknięta wodą.

– Odwróć się – polecił.

Zrobiła posłusznie, o co prosił. Odrzuciła włosy na ramię, odsłaniając kark. Matthieu niespiesznym ruchem sięgnął po uchwyt suwaka i wolno, bardzo wolno zaczął go rozsuwać. Rozchylił poły sukienki, obnażając plecy Marii. Przejechał palcem po jej kręgosłupie. Zadrżała. Pochylił głowę

i zaczął całować jej plecy. Jedną ręką obejmował ją wpół, drugą rozsunął do końca suwak. Miał wrażenie, że trzyma coś niesłychanie cennego.

Maria wygięła się, jakby chciała jeszcze bardziej się do niego przybliżyć, i to wystarczyło. Obrócił ją do siebie, zaglądając w ciemne oczy, które wpatrywały się w niego z taką intensywnością. Maria wolno uniosła rękę i zsunęła sukienkę z ramion. Stała przed nim ubrana jedynie w bieliznę, a strumienie wody spływały po jej ciele.

Sięgnęła po jego dłonie i położyła je sobie na brzuchu. Poczuł twardy, lekko wypukły brzuch, w którym znalazło schronienie jego dziecko. Dziecko, które oboje kochali.

Maria musiała pomyśleć o tym samym, bo się uśmiechnęła.

– Otoczone przez nas oboje – szepnęła.

Czy to normalne, że pragnął kochać się ze swoją żoną, kiedy ona była w ciąży? – zastanawiał się. Do tej pory uważał, że seks powinien być pozbawiony uczuć, zbędnych oczekiwań, pragnień. Żadnego ciśnienia ani osądzania. Tymczasem to? Czuł się do niej przywiązany i odbierał to jako ogromne zagrożenie.

Nagle jego własne pragnienia przestały być dla niego ważne. Liczyła się tylko Maria i to, czego ona chciała. Chciał jej to dać. Kiedy przyszła pod prysznic, myślał tylko o tym, żeby zapomnieć o tej nocy. Uznał, że seks będzie doskonałym na to sposobem. Ale teraz?

Teraz myślał tylko o tym, jak dać jej to, czego pragnęła.

Wolno, bardzo wolno zsunął jej majtki i pomógł się z nich uwolnić. Objął ją za szyję i przyciągnął, żeby pocałować. Kiedy wsunął jej rękę między uda, westchnęła błogo. Chciał słyszeć jej jęki, krzyki, westchnienia. Chciał, żeby zaznała rozkoszy.

Czuł, że Maria nie potrzebuje dużo czasu, żeby osiągnąć orgazm, a to by oznaczało, że on też natychmiast by doszedł. Zaklął. Jej krzyki stawały

się coraz głośniejsze, a on sam miał wrażenie, że za chwilę eksploduje.

Opadł na kolana i przyciągnął ją za pośladki. Kiedy zaczął ją pieścić językiem. Była stracona. Jej krzyki stawały się coraz głośniejsze. Matthieu powstrzymywał się ostatkiem sił. Teraz ważna była ona, tylko ona. Kiedy wreszcie doprowadził ją na szczyt i z jej gardła wydobył się przeciągły krzyk, miał wrażenie, że nigdy wcześniej nie przeżył niczego równie wspaniałego.

Maria drżała. Przylgnęła do Matthieu, jakby to był jedyny sposób, żeby utrzymać się na nogach. Przyszła tu, by go pocieszyć, by mu pomóc, tymczasem skupiła się na sobie, na swojej przyjemności i rozkoszy.

Myślała, że w swoich wspomnieniach wyolbrzymiła to, czym obdarował ją tej nocy przed pięcioma miesiącami. Jednak nie. Wszystko, czego doświadczyła dziś, było równie wspaniałe jak wówczas. Doskonale znajome, a przy tym dziwnie nowe.

Odchyliła głowę, pozwalając, by strumienie ciepłej wody spływały po jej ciele. Matthieu podniósł się i wziął ją w ramiona.

– Wyglądasz jak syrena – oznajmił z rozjaśnionym wzrokiem.

– Duża okrągła syrena? – zażartowała.

– Wyglądasz niewiarygodnie.

– Kłamczuch. – Lekko pacnęła go w ramię.

– Nieprawda. – Sięgnął ręką do srebrnego naszyjnika, który miała zawieszony między piersiami. – Zawsze go nosisz.

– To jedyna rzecz, jaka pozostała mi po matce. Zmarła przy moich narodzinach.

Przez chwilę nie wiedział, co powiedzieć. Zamknął oczy i pokręcił głową.

– Och, Mario, tak mi przykro…

Uśmiechnęła się smutno.

– Gdyby nie ja, zapewne nadal by żyła. Sebastian miałby matkę, a mój ojciec nie popadłby w wieczny smutek i melancholię. Jego druga żona wyszła za niego dla pieniędzy i nigdy nas nie kochała. – Położyła mu rękę na ramieniu. – Nie winię siebie, bo wiem, że nic nie mogłam zrobić, żeby ją ocalić. Miała poważne medyczne komplikacje. Ale wiem, jak to jest stracić kogoś bliskiego, Matthieu.

– Cieszę się, że masz ten naszyjnik. Możesz go zawsze mieć na sobie. Jedyną rzeczą, jaka mi pozostała po moich rodzicach, jest coś, co matka dała ojcu w dzień pożaru. To była ich rocznica ślubu i dała mu prezent tuż przed położeniem mnie do łóżka. Ogień go nie oszczędził, ale coś pozostało.

– Gdzie to jest?

Wzruszył ramionami, jakby to było nic, choć tak naprawdę było to wszystko.

– W moim gabinecie.

Popatrzył na nią i uzmysłowił sobie, czego się tak obawiał od chwili, w której jego wzrok na niej spoczął. W jakiś sposób przeczuł, że ona do niego dotrze, wydobędzie na światło dzienne to, co tak bardzo starał się ukryć. Jego żal, ból, cierpienie. Co więcej, miał przeczucie, że może go nawet zrozumieć. Że zburzy mury, które wzniósł wokół serca i za którymi ukrywał się przez ostatnie dwadzieścia lat. A on tego nie chciał. Bał się obnażyć, bał się pokazać, jak cierpi. Nie chciał po raz kolejny przeżyć koszmaru, jaki stał się jego udziałem w dzieciństwie.

Pocałowała go pocałunkiem wyrażającym współczucie i zrozumienie. Zatracił się w tym pocałunku, szukając w nim ucieczki i zapomnienia.

– Matthieu…

Przerwała, ponieważ w tej chwili wziął ją na ręce i wyszedł spod prysznica. Postawił ją śmiejącą się na podłodze i zaczął wycierać puchatym ręcznikiem.

– Mario Montcour, tu się absolutnie nie ma z czego śmiać. Bardzo poważnie traktuję swoje obowiązki.

– Wiem o tym – odparła, poważniejąc. Znała go już na tyle, żeby wiedzieć, że jest bardzo odpowiedzialny. Z powodu tego, co przeżył, i tego, jakim się stał człowiekiem. Ale nie z powodu niej.

Odsunęła od siebie te ponure myśli i pogładziła go po brodzie. Oto człowiek, który pomimo własnej straty zaoferował jej pocieszenie i współczucie. Kiedy przechylił głowę i pocałował wnętrze jej dłoni, a potem nadgarstek i przedramię, serce zaczęło jej bić w przyspieszonym tempie.

To niemożliwe, żeby kogoś tak pragnąć i to niedługo po tym, jak…

Kiedy poczuła dotyk jego palców na piersi, jej umysł zupełnie przestał pracować.

– Łóżko. Natychmiast – poleciła tonem nieznoszącym sprzeciwu.

– Jak pani sobie życzy – powiedział, ponownie biorąc ją na ręce i kierując się w stronę ogromnego łoża. Położył ją na nim ostrożnie, a potem ułożył się obok.

Maria zapamięta tę noc do końca swoich dni. Kochali się z czułością, namiętnością, szczodrością. Osiągnęli rozkosz niemal niewyobrażalną, nie bacząc na to, co miała przynieść przyszłość. Zatracili się w czystej, niczym niezmąconej radości, która obojgu tak bardzo była potrzebna.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Maria nie miała pojęcia, czego może się spodziewać w dniu, który nastąpił po gali. A już na pewno nie spodziewała się tego, co nastąpiło.

Pierwszej nocy położyła się do swojego łóżka, ale Matthieu przyszedł po nią i zaniósł do siebie. A wszystko to bez wypowiedzenia nawet jednego słowa. To samo nastąpiło kolejnej nocy i jeszcze kolejnej. Nie chciała zadawać zbędnych pytań, żeby nie przerwać czaru, jaki na nich zstąpił.

Trzeciej nocy Matthieu zapalił nocną lampkę, oparł się na ramieniu i spytał, jak to się stało, że zaczęła robić biżuterię. Rozmawiali o tym dość długo, po czym zmęczona Maria zasnęła.

Podczas kolejnych nocy wypytywał ją o to samo i Maria nabrała przekonania, że tyle już na ten temat wie, że sam mógłby zrobić piękną bransoletkę czy naszyjnik.

Rozmawiał z nią, ale jej nie dotykał. Nie próbował się z nią kochać i powoli stawało się to dla niej torturą. Była pełna wątpliwości, pytań i niepokoju. Czyżby tylko wyobraziła sobie bliskość, jakiej doświadczyli w noc po dobroczynnej gali? A jeśli tak, to dlaczego brał ją do swojej sypialni każdej nocy?

W ciągu tygodnia Matthieu jeździł do biura w Zurychu. Ona w tym czasie chodziła na spacery do lasów wokół jeziora. Rozkoszowała się przepięknymi widokami, szelestem opadłych liści pod stopami i ciepłymi promieniami wczesnojesiennego słońca.

Obserwowała zmiany zachodzące w jej ciele, ciesząc się z dojrzewającego w niej życia. Po raz pierwszy zaczęła myśleć o matce. Jakby ciąża złagodziła jej ból, budząc zamiast tego pragnienie czegoś, czego nigdy nie będzie miała i nigdy nie pozna.

Z upływem czasu zorientowała się, że będzie musiała kupić sobie nowe ubrania, gdyż wszystko, co miała, zrobiło się za ciasne. Nie miała zbyt wielu oszczędności i, choć niechętnie, musiała pogodzić się z tym, że jest zmuszona poprosić o pieniądze męża albo brata. Żadna z tych opcji nie wzbudzała w niej entuzjazmu. Tak bardzo starała się zdobyć niezależność i na co jej przyszło? Znalazła się na łasce człowieka, który był całkowicie uwikłany we własną przeszłość i którego coraz lepiej poznawała.

Matthieu poświęcał jej coraz więcej uwagi. Nocami długo rozmawiali na różne tematy. Zaczęli snuć plany na przyszłość, rozmawiać o dziecku. Mimo to Maria cały czas żyła w poczuciu, że wystarczy jedno fałszywe słowo, jeden niewłaściwy gest, a czar pryśnie.

Wyszła na niewielką polanę w lesie, z której rozciągał się przepiękny widok na jezioro. Zapatrzyła się w spokojne wody jeziora, w widniejący za nimi horyzont i westchnęła. Choć widok zapierał dech w piesiach, miała przeczucie, że coś tę harmonię zakłóci. Ta sielanka, jaka zapanowała, porozumienie, jakie osiągnęli, nie mogło trwać wiecznie.

Wróciła ze spaceru, czując miłe zmęczenie i lekką senność. Sięgnęła po telefon, żeby poszukać jakiegoś sklepu z ubraniami ciążowymi, kiedy zobaczyła piętnaście nieodebranych połączeń od brata. Ogarnęła ją panika. Natychmiast wykręciła numer do Sebastiana.

Kiedy usłyszała, że odebrał, zarzuciła go pytaniami.

– Co się stało? Coś się wydarzyło? Coś ci jest?

– Nie wiem, siostrzyczko. Ty mi powiedz.

– Co? – Maria opadła na najbliższe krzesło, szczęśliwa, że jego głos brzmi normalnie.

– Nie odzywasz się do mnie od kilku miesięcy. Niby zdarzało ci się to już w przeszłości, ale… Nagle widzę twoje zdjęcie na okładkach wielu pism i to w różnych językach. Jesteś na nich w ciąży i najwyraźniej jesteś mężatką. Może więc to ty mi powiesz, czy coś się stało i czy wszystko z tobą okej?

Maria miała pełną świadomość tego, że w ostatnim okresie wyparła z głowy myśli o Sebastianie. Nie wiedziała, jak mu to wszystko wytłumaczyć. Schowała głowę w piasek, jakby ukrywanie się przed światem sprawiło, że nigdy nie dojdzie do konfrontacji.

– Seb, ja…

– Powiedziałaś mi, że jesteś w Szwajcarii z wizytą u przyjaciela. Proszę, Mario, powiedz mi, że wszystko z tobą w porządku.

– Bo tak jest – zapewniła go. – Wszystko jest w absolutnym porządku.

Przez kolejne pół godziny opowiadała mu jakieś kłamstwa, wyjaśniając sytuację, w jakiej się znalazła. Jednak to nie wystarczyło. Sebastian chciał ją zobaczyć i poznać Matthieu. Nie mogła mu odmówić. Zaprosił ich na kolację do swojego domu w Sienie. Nie wiedzieć czemu, nagle odczuła ogromny niepokój i strach. Czyżby to właśnie miało zakończyć ich sielankę?

Matthieu podjechał pod dom. Nie był do końca pewien, czy woli zawrócić samochód i odjechać, czy też wysiąść i pospieszyć do swojej żony, której zupełnie nie potrafił rozgryźć.

Ostatnio w ogóle nie był w stanie zasnąć, jeśli nie było jej w łóżku obok niego. Zupełnie nie potrafił tego wytłumaczyć. Jak tylko czuł, że Maria leży obok, uspakajał się, łagodniał. I nie miało to nic wspólnego

z zadowoleniem, jakie znajdowali w seksie. Wyglądało na to, że sama jej obecność działała na niego kojąco. Kiedy jeszcze nie spała, zadawał jej różne pytania, tylko po to, żeby usłyszeć jej głos. Potrafił leżeć całymi godzinami, wpatrując się w jej unoszącą się i opadającą miarowo pierś i myśląc o ich dziecku, które w niej było. Tamtej nocy, podczas tego całego zamieszania na gali pokazała mu coś, czego nie dostrzegał albo nie chciał dostrzec wcześniej. Ocalony. Cały czas miał to słowo w głowie. Czy tak właśnie będzie go widziało jego dziecko?

Wszedł do domu. Usłyszał kroki Marii, które brzmiały tak, jakby chodziła w tę i z powrotem. Ujrzał ją obejmującą się ramionami i zawracającą właśnie na obcasie.

– Co się stało?

Popatrzyła na niego niemal z poczuciem winy i wróciła do przerwanego chodzenia.

– Mario?

Wzruszyła ramionami, jakby chciała pokazać, że nic takiego się nie wydarzyło, ale nie wyglądało to przekonywująco.

– Wiesz przecież.

– Nie, nie wiem. Dlatego właśnie pytam.

Nie przestając chodzić po salonie w tę i z powrotem, machnęła w jego kierunku ręką.

Poczuł, jak coś nagle ściska go w dołku.

– Dziecko?

– Nie, nie. Dziecku nic nie jest – zapewniła go pospiesznie, zatrzymując się na chwilę, żeby na niego spojrzeć.

Matthieu zrobił kilka głębokich oddechów, żeby się uspokoić.

– Chodzi o to, że dzwonił mój brat. Mamy jechać do Włoch, a nie wiem, czy jestem na to gotowa. Nie mam nawet odpowiednich ubrań i…

Matthieu wzniósł oczy do nieba. Teraz, kiedy wiedział już, że nic się nie stało dziecku ani jej, odetchnął z ulgą.

– Co ubrania mają wspólnego z Włochami i twoim bratem?

– On wie, Matthieu. Widział nasze zdjęcia w gazetach. Wie, że jestem twoją żoną i że jestem w ciąży.

– Nie powiedziałaś mu?

– Ja…

Matthieu znów się zaniepokoił. Nie rozmawiali wiele na temat jej rodziny. Wiedział, że Maria ma brata i że ich ojciec ponownie się ożenił po tym, jak matka Marii zmarła przy porodzie. Założył po prostu, że powie bratu o ciąży i o tym, że wyszła za mąż. Najwyraźniej się mylił.

– Co powiedział?

– Chce cię poznać. Zaproponował, żebyśmy przyjechali do niego do Sieny.

Matthieu z trudem powstrzymał uśmiech. Najwyraźniej dla niej wiele to znaczyło.

Nigdy nie widział jej tak zmieszanej. Nawet kiedy mówiła mu, że jest z nim w ciąży, nie sprawiała wrażenia tak zdenerwowanej jak teraz.

– W takim razie pojedziemy.

Zatrzymała się.

– Naprawdę?

– Naturalnie. To przecież twój brat. To jest ważne.

Czyżby pomyślała, że jest potworem, który zabroni jej zobaczyć się z własnym bratem? Widząc jednak jej pobladłą twarz, doszedł do wniosku, że chodzi o coś więcej.

– Ale ja nie mam się w co ubrać!

Matthieu nie posiadał się ze zdumienia. Od kiedy to Maria troszczyła się o ubrania?

– Mario…

– I buty! Wszystkie zrobiły się za małe, ponieważ zrobiłam się taka… gruba! Wszędzie! Nie tylko tam, gdzie jest dziecko. I nie waż się mówić mi, że to przez hormony! – syknęła, wskazując na niego palcem.

– Nic takiego…

– Ponieważ tak właśnie jest. To przez hormony, które mnie zalewają! Przez nie mam ochotę przez cały czas jeść lody! Poranne nudności są właśnie po to, żeby zrównoważyć ten wilczy apetyt. Dlaczego ja nie mam porannych mdłości?

– Chcesz…

– Oczywiście, że nie! Nikt przy zdrowych zmysłach nie chciałby się tak czuć.

Matthieu nie wiedział, czy ma się śmiać, czy płakać. Najwyraźniej ona sama też była rozdarta między tymi dwoma uczuciami. Nabrał przekonania, że nie chodziło tylko o hormony. Jeśli szybko czegoś nie zrobi, ta rozmowa skończy się bardzo źle.

Podszedł do zamrażarki i odtworzył dolną szufladę. Wyjął z niej pudełko z lodami i sięgnął po łyżeczkę. Podszedł do swojej zupełnie w tej chwili nieprzewidywalnej żony i otworzył pokrywkę.

– Co ty robisz?

– Jem. – Nabrał pełną łyżkę lodów i włożył sobie do ust.

– Teraz? Tak sobie po prostu jesz? Kiedy właśnie ci…

– Od teraz – powiedział, nabierając kolejną łyżkę – będę jadł to samo, co ty. – Popatrzył na nią z determinacją. Maria skupiła na nim swoją uwagę.

Miał wrażenie, że za chwilę zamarznie mu mózg, ale trudno. Jeśli potrzeba, zje całe pudełko. Byle tylko poczuła się lepiej.

– Więc jedziemy do Włoch? – rzucił między jedną łyżką lodów a drugą.

– Sebastian zaprosił nas na kolację za dwa dni.

– W porządku. W takim razie przearanżuję swoje plany. Możesz latać samolotem?

– Tak.

– Doskonale. Polecimy jetem – oznajmił, wkładając do ust kolejną łyżkę lodów.

– Naprawdę nie masz nic przeciw temu? – spytała, jakby wciąż nie dowierzała. Zaniepokoiła go myśl, że najwyraźniej bała się go o to spytać.

– Ależ skąd. Chciałbym natomiast, żebyś mi powiedziała, o co w tym wszystkim chodzi. – Dostrzegł, że Maria wodzi wzrokiem za łyżką z lodami. – Masz ochotę na odrobinę?

Po chwili wahania poddała się.

– Tak.

Maria westchnęła. Od chwili, w której Matthieu wrócił do domu, buzia jej się nie zamykała. Wszystko, byle nie musieć stawić czoła tej jednej rzeczy, z którą musiała się zmierzyć.

– Od kiedy to jesteś taki mądry?

– Zapewne od chwili, w której moja żona powiedziała „ty tego potrzebujesz, ja tego potrzebuję, potrzebujemy tego oboje”.

– To wina tych przeklętych hormonów. Nie jestem sobą.

– Mogę cię zapewnić, że znam doskonały sposób, żeby sobie z nimi poradzić…

– Naprawdę? – spytała niepewnie. – Bo nie kochaliśmy się od tamtej nocy…

Matthieu westchnął. Odłożył łyżkę na stół i oparł głowę na łokciu, przyglądając jej się z uwagą.

– Nie byłem pewien, czy tego chcesz – powiedział w końcu. – Nie chciałem, żebyś sobie pomyślała, że z powodu tej jednej nocy automatycznie założyłem, że…

– Jako mój mąż masz prawo do wszystkich moich nocy? – dokończyła za niego. Kiedy to wszystko zrobiło się tak bardzo skomplikowane? Nie mogli już kierować się jedynie tym, czego pragną i co czują? – Matthieu, nikt nie ma prawa do mojego ciała poza mną samą. Ale ja podjęłam decyzję, że chcę się nim dzielić z tobą.

– Rozumiem. Mówimy o ciele. A co z… tobą?

Maria przygryzła wnętrze policzka i skinęła głową. Chciał wiedzieć, dlaczego tak niechętnie myślała o spotkaniu z Sebem.

Ostatni raz widziała go na ślubie Thea i Sofii. Od tamtego czasu Maria zdała sobie sprawę z wielu rzeczy dotyczących jej osoby. Niektóre były raczej wstydliwe i trudne do zaakceptowania, inne zaś znacznie bardziej… budujące.

Sebastian wiedział o jej nierozważnym zachowaniu na ślubie Thea i kiedy dowiedziała się, że jest w ciąży, poczuła, że nie jest w stanie stawić mu czoła.

– Mój brat zawsze się mną opiekował. W pewnym sensie zastępował mi ojca, którego nigdy przy mnie nie było – powiedziała z westchnieniem, czując, jak coś ściska ją za gardło. – Po śmierci matki ojciec jakby się poddał. Przestało mu zależeć na czymkolwiek. Po kilku latach poślubił Valerię. We mnie zupełnie nie widział swojej córki. Kiedy na mnie patrzył, myślał tylko o matce. Wyobrażam sobie, jakie to musiało być dla niego bolesne. Nie wiem, kto to rozpoczął, ale oboje zaczęliśmy się unikać, by złagodzić ból, jaki odczuwaliśmy.

Maria zadrżała. Przypomniała sobie, jak ojciec spędzał całe godziny, przeglądając albumy ze zdjęciami przedstawiającymi jego żonę. Seb zabierał ją wtedy do ogrodu albo na miasto. Starał się ją chronić, jak potrafił.

– Kiedy ojciec stracił niemal cały majątek, miałam zaledwie osiem lat, a Sebastian osiemnaście. Musiał zająć się interesami, żeby uchronić nas przed całkowitym bankructwem. Ze wszystkich sił starał się ocalić to, co jeszcze zostało z naszego majątku. Sprzedał wszystkie nieruchomości i dzieła sztuki, żeby spłacić długi ojca. Z powodu hańby, jaką ojciec okrył nazwisko Rohan de Luen, zostaliśmy wydaleni z Hiszpanii.

– To, czego dokonał, mając zaledwie osiemnaście lat, było niewiarygodne. Przeprowadziliśmy się do Włoch, znalazł dla mnie szkołę i zajął się hotelarstwem. Dzięki niemu ojciec i Valeria mogli żyć na poziomie, do jakiego przywykli. Ale nie mieszkaliśmy razem. Osiemnastolatek wychowujący sam ośmiolatkę.

Dopiero teraz, kiedy sama była w ciąży, zdała sobie sprawę z tego, czym to musiało dla niego być. Jakie to było z jego strony poświęcenie. Wszystko kręciło się wokół niej. A ona nie czuła się tego warta. Miała wrażenie, że jest dla niego ciężarem. I że rana w jej sercu nigdy się nie zagoi.

– A więc ojciec nigdy nie był obecny w waszym życiu?

– Raz nawet próbował, a przynajmniej tak mi się wydawało. Aż do dnia moich szesnastych urodzin.

Zadrżała na to wspomnienie. Nigdy nikomu o tym nie opowiadała. Co by to zmieniło? Usłyszałaby, że ma zapomnieć albo próbować zrozumieć. A to oznaczałoby jedynie to, że jej smutek, złość, ból… były uzasadnione.

– Seb wszystkim się zajął. Przyjechał z Rio, gdzie prowadził interesy, i zamówił stolik w mojej ulubionej restauracji w Sienie. Pamiętam, jak

bardzo chciałam wyglądać na dorosłą… Stawałam się kobietą, a moja rodzina miała to świętować razem ze mną. Chociaż ten jeden raz miałam być główną postacią uroczystości. Nie Valeria, nie ojciec ani nawet nie Seb.

Prawie się do siebie uśmiechnęła, przypominając sobie, jak się na ten wieczór szykowała. Jaka była podniecona i przejęta. Przeglądała się w lustrze, poprawiała makijaż, starannie układała fałdy sukienki wybranej specjalnie na tę okazję. Czuła się taka dorosła.

– Co się wydarzyło? – spytał cicho, domyślając się, że koniec tej historii nie będzie wesoły.

Maria spojrzała na bezchmurne niebo.

– Seb przysłał po mnie samochód. Zawiózł mnie do restauracji, gdzie wszyscy mieli na mnie czekać. Kiedy szofer otworzył mi drzwi, poczułam się jak gwiazda filmowa. – Zaśmiała się. – Wszyscy na mnie patrzyli i czułam się taka ważna! Kiedy dotarłam do stolika i przekonałam się, że jestem pierwsza, zachowałam spokój. Byłam przecież dorosła.

Uśmiechała się wtedy, powtarzając sobie, że przecież przyjdą. Potrzebują tylko trochę więcej czasu.

Minuty upływały, a ludzie z coraz większym zainteresowaniem przyglądali się młodej dziewczynie siedzącej samotnie przy stoliku.

– Po mniej więcej godzinie przyszedł on.

– Twój ojciec?

– Nie.

– Sebastian?

– Też nie. – Pokręciła głową. – Theo Tersi. Wyjaśnił, że jest przyjacielem Sebastiana i że lot mojego brata był opóźniony z powodu złych warunków atmosferycznych. Sebastian zadzwonił do niego i poprosił, żeby przyjechał do restauracji. Theo natychmiast zrozumiał, że mój ojciec nie przyjedzie, ale nic nie powiedział. Zamiast tego zamówił najdroższe

wino i najwykwintniejsze potrawy, ponieważ, jak to określił, „ta piękna młoda dama ma dziś urodziny”.

Na to wspomnienie łzy napłynęły jej pod powieki. Nigdy nie zapomniała, co dla niej wówczas zrobił. Ten wieczór miał ogromny wpływ na kolejne lata jej życia.

– Kiedy wróciliśmy do domu, Seb już tam był. Usłyszałam, jak rozmawia przez telefon z ojcem. „Jak to byłeś zajęty? Na litość boską, to przecież urodziny twojej własnej córki! Ostrzegam cię, jeśli jeszcze raz zrobisz taki numer, odetnę wam pieniądze, rozumiesz?! Zerwę z wami wszelkie kontakty!”. W kolejnym roku mój ojciec był na moich urodzinach, ale tylko dlatego, że bał się, że Sebastian zrealizuje swoją groźbę. Zresztą po tym wszystkim nigdy już nie lubiłam swoich urodzin… – Maria wzruszyła ramionami.

Po jej słowach zapadła cisza. Matthieu patrzył na nią z takim współczuciem, że poczuła się równie źle, jak wówczas.

– Przykro mi, że ludzie, którzy byli dla ciebie najważniejsi na świecie, nie byli z tobą wtedy.

– Po tym wszystkim Seb jeszcze bardziej się starał, jakby chciał zastąpić mi ojca. Troszczył się o mnie, utrzymywał mnie, płacił za moją naukę. W jakimś sensie przestał być moim bratem. Czasami miałam wrażenie, że robi to nie dla mnie, tylko przeciw naszemu ojcu. A ja tylko chciałam być sobą. Za wszelką cenę pragnęłam stać się niezależna. Nie po to, żeby spłacić swój dług, bo na to nigdy nie byłoby mnie stać, ale żeby mu udowodnić, że byłam warta tego, co we mnie zainwestował. Że nie jestem jakąś głupią pindą.

– Tak właśnie się widzisz?

Uśmiechnęła się smutno.

– Chciałam go nie potrzebować. Nie musieć na nim polegać i wrócić do naszych dawnych relacji. Chciałam, żeby mnie kochał dlatego, że chce, a nie dlatego, że musi.

Popatrzyła w oczy Matthieu, zastanawiając się, czy myśli teraz o Sebastianie, czy o nim.

– Mario. – Matthieu ujął jej dłoń w swoją. – Nie mogę ci obiecać, że zawsze będę przy tobie… – Zacisnął palce. – Ale mogę ci obiecać, że zrobię wszystko, co w mojej mocy, żebyś nigdy więcej nie musiała przechodzić przez coś podobnego.

Naprawdę tak myślał. Kiedy patrzył na siedzącą przed nim kobietę, czuł, że jej ból jest niemal nie do zniesienia. On sam bardzo wcześnie stracił rodziców, ale nigdy nie wątpił w ich miłość. Ona tymczasem nie była pewna miłości osób, które powinny ją kochać najbardziej na świecie. Miał nadzieję, że będzie mógł dotrzymać obietnicy, którą jej przed chwilą złożył.

– Mario, pamiętaj o tym, że co jest moje, jest także twoje. Zobowiązałem się do tego, składając przysięgę małżeńską. I to w żaden sposób nie umniejsza tego, kim jesteś i co osiągnęłaś. Chciałbym wierzyć, że traktujesz to jak wartość dodaną do tego, co już masz.

Maria wolno wypuściła z płuc powietrze. Nie bardzo wiedział, co to oznacza, ale kiedy w jej oczach pojawiły się świetliste ogniki, odetchnął z ulgą.

– Nie wiem jak ty, ale ja jestem głodna. I wcale nie mam na myśli jedzenia. Tak więc, mój mężu, czy jesteś gotowy spełnić swój małżeński obowiązek?

Jej słowa sprawiły, że poczuł coś więcej niż zwykłe pożądanie. Poczuł coś na kształt szczęścia. I nagle zapragnął innego życia. Nie tego w cieniu własnego żalu i smutku, ale w świetle Marii.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Kiedy wsiedli do czekającego na nich w Sienie samochodu, Maria przypomniała sobie słowa Matthieu, które wypowiedział do niej dwie noce wcześniej. Będzie dla niej zawsze. Bez względu na wszystko.

Nerwowym gestem wygładziła fałdy targanej przez wiatr sukienki, którą Matthieu kupił jej na tę okazję.

– Wszystko w porządku? – spytał, stając obok niej.

Maria skinęła głową.

– Mam wrażenie, że nasze dziecko bardzo chce poznać wujka – powiedziała z uśmiechem. – A ty jak się czujesz?

– Doskonale. Dlaczego miałbym się czuć źle?

– Sebastian czasami bywa nieco nadopiekuńczy. W końcu jest moim bratem.

– Miałem już w życiu do czynienia z groźniejszymi od niego. Zupełnie się go nie obawiam.

– Skoro tak mówisz… – Maria była nastawiona nieco sceptycznie, ale teraz nie było już czasu na rozmyślania.

Drzwi domu otworzyły się i stanął w nich Seb we własnej osobie.

Ten dom Seb kupił za pierwsze poważne pieniądze, jakie zarobił. Był przestronny, otoczony starymi winnicami, których Theo zawsze bardzo mu zazdrościł.

Seb niczego tu nie zmienił. Starał się zachować charakter tego miejsca, pozwalając, by rządziła natura. To właśnie to miejsce zainspirowało Marię do zrobienia pierwszej biżuterii.

Instynktownie poszukała ręki Matthieu, zdając sobie nagle sprawę, jak bardzo zależy jej na tym, by Seb go zaakceptował. Mężczyznę, którego ona sama coraz lepiej poznawała i lubiła.

Matthieu ruszył do przodu i po chwili stanęli twarzą w twarz z Sebastianem. Wzrok Seba odruchowo spoczął na wyraźnie zarysowanym brzuchu Marii i dostrzegła w jego oczach coś na kształt respektu. Choć wyraźnie starał się tego nie pokazać, na jego ustach pojawił się uśmiech.

Objął ją bez słowa i mocno przytulił. Maria miała wrażenie, jakby wróciła do domu. Nie wypuścił jej z objęć, tylko przytrzymał tak, że stała teraz po jego drugiej stronie, z dala od Matthieu.

Zmierzył wzrokiem jej męża, na co on, ku jej niewymownemu zdumieniu, pozwolił ze stoickim spokojem. Po chwili wyciągnął rękę i przedstawił się. Sebastian ujął ją dopiero po krótkim wahaniu.

Zaczyna się, pomyślała.

– Chodźcie – powiedział Seb, nie uznając za stosowne się przedstawić. – Reszta już czeka.

– Jaka reszta? – Maria spojrzała na niego pytająco.

– Theo i Sofia.

– Zaprosiłeś ich?

– Byli w pobliżu, więc zadzwoniłem, żeby przyjechali.

Uwagi Matthieu nie uszedł sposób, w jaki Sebastian zagarnął siostrę do siebie i tym samym oddalił od niego. Sam nie miał siostry, ale domyślał się, że takie zachowanie wcale nie jest czymś niezwykłym. On zapewne postąpiłby podobnie, kiedy poznałby męża swojej siostry. Mogło mu się to

nie podobać, ale musiał uszanować. I wcale nie oznaczało to, że jest słabszy od brata.

Znaleźli się w przestronnym i bardzo ładnym salonie, w którym dominował kolor kremowy i ciemnopomarańczowy. Od razu dostrzegł siedzącą na kanapie parę. Ciemnowłosy mężczyzna to musiał być Theo Tersi, a towarzysząca mu kobieta to zapewne księżniczka Jondorry. Na widok Marii kobieta zerwała się i podeszła do niej z rozłożonymi ramionami.

– Och, Mario, ależ pięknie wyglądasz! – Objęła ją na powitanie i przytuliła. – Mogę? – spytała i, nie czekając na odpowiedź, delikatnie położyła rękę na jej brzuchu. – Wiem, że to truizm, ale w twoim przypadku naprawdę ciąża ci służy!

Maria uśmiechnęła się, a zgromadzeni w pokoju mężczyźni przewrócili oczami.

– Matthieu. – Maria zwróciła się do męża. – To jest księżniczka Sofia de Loria…

– Daj spokój z tytułami, proszę. Jesteśmy przecież rodziną. – Sofia obróciła się w stronę Matthieu i obdarzyła go czarującym uśmiechem.

Matthieu skłonił ceremonialnie głowę.

– Wasza Wysokość.

Sofia westchnęła.

– Proszę, mów mi Sofia. – Po czym zwróciła się do Marii. – Niech panowie załatwią teraz swoje sprawy, a kiedy ich temperamenty nieco ostygną, zjemy obiad.

Po wyjściu kobiet mężczyźni spojrzeli na siebie nieufnie.

– A więc, panie Montcour… – zaczął Sebastian.

– Chyba trochę za późno pytać mnie o intencje – przerwał mu Matthieu, który nie zamierzał pozwolić szwagrowi przejąć kontroli nad sytuacją.

– Chciałem zapytać, czy napiłby się pan jakiegoś alkoholu – powiedział Sebastian z lekkim wzruszeniem ramion. – Ale w porządku. Możemy od razu przejść do interesów. Z tego co wiem, cieszy się pan dość barwną reputacją.

– Nie mniej barwną niż pan – odparł Matthieu, który przed tym spotkaniem poszperał trochę w internecie.

– Czyżby?

Theo zrobił minę, jakby wiedział, do czego Matthieu pije.

– Nie wiem, z czego się tak cieszysz, TT.

W odpowiedzi Theo po prostu wyszczerzył zęby w uśmiechu.

– Myślę, że wszyscy możemy się zgodzić co do tego, że nasza reputacja z przeszłości niewiele ma wspólnego z tym, co jest teraz – powiedział Matthieu.

– Wręcz przeciwnie. Jesteś mężem mojej siostry!

– To prawda.

– I ona jest w ciąży!

– Tak – powtórzył znużonym tonem Matthieu. – To są niezaprzeczalne fakty.

– Sądząc po tym, jak szybko zawarliście to małżeństwo, i po tym, że na ślubie nie było nikogo z rodzinnym Marii, żadna intercyza nie została spisana?

– To była decyzja Marii – odparł, starając się nie dopuścić do siebie poczucia winy.

– Odnośnie gości czy intercyzy?

– Maria ma prawo do wszystkiego, co posiadam.

– Wszystkiego?

– Dokładnie do siedmiu i pół miliona dolarów – powiedział ze wzruszeniem ramion.

Nawet Sebastian sprawiał wrażenie zaskoczonego.

– Czy ma to na piśmie?

– Moi prawnicy sporządzają stosowne dokumenty.

Seb spojrzał na Thea, który wzruszył ramionami.

– Marii nie zależy na pieniądzach.

– Zdążyłem się już o tym przekonać.

– Nie miała łatwego dzieciństwa – wyrzucił przez zaciśnięte zęby Sebastian. – Jak mogłem, starałem się zastąpić jej ojca, którego tak naprawdę nigdy nie miała. Maria jest jedyną osobą, na której mi zależy. Jeśli coś jej zrobisz, Montcour, przysięgam na Boga, że…

– Będziesz się mógł zrewanżować w jakikolwiek sposób zechcesz. Naprawdę.

Sebastian zmrużył oczy, jakby próbował rozgryźć Matthieu.

– Mówię poważnie. Moja siostra może sprawiać wrażenie bardzo zdecydowanej i niezależnej, ale tak naprawdę jest niezwykle delikatna i łatwo ją zranić.

– Ja odbieram ją jako osobę silną i pełną determinacji. Ma bardzo szczodrą i pogodną naturę. Jest zupełnie wyjątkowa i myślę, że przynosi chlubę nazwisku Rohan de Luen.

– Niech ci się nie wydaje, że kupisz mnie takimi komplementami, Montcour.

– Nie mam takiej potrzeby. Bez obrazy, ale twoje zdanie na mój temat zupełnie mnie nie interesuje. Liczy się tylko Maria. A ona chce, żebyśmy wszyscy trzej – skinął głową w kierunku Thea – jakoś się dogadali. Jestem

pewien, że uda nam się sprawić, żeby nasze wzajemne stosunki były w miarę cywilizowane.

– Jeśli złamiesz jej serce, w moim zachowaniu nie będzie nic cywilizowanego – ostrzegł go Sebastian.

– Jak już powiedziałem, doceniam to i szanuję. Niczego innego nie spodziewam się po bracie mojej żony.

Ich rozmowę przerwało delikatne pukanie do drzwi.

– Za dwadzieścia minut będzie obiad – oznajmiła Sofia. – Matthieu, znajdziesz Marię na piętrze w trzecim pokoju po lewej stronie. Mam nadzieję, że dość się już nagadaliście. A jeśli wciąż macie niedosyt ustnych potyczek, proponuję wznowić temat po deserze.

Słysząc tę przemowę, Matthieu uśmiechnął się, po czym, rzuciwszy przelotne spojrzenie Sebastianowi i Theo, wyszedł na poszukiwanie Marii.

Maria była w pokoju, który zawsze zajmowała, gdy przyjeżdżała do Sebastiana. Ostatni raz była tu, gdy świętowali jej zakończenie studiów. Teraz wydawało jej się, że od tamtej pory minęły całe wieki. Tyle się wydarzyło!

Pod ścianą stały pudełka z jej narzędziami i biżuterią, które przesłała tu przed ślubem. Miała ochotę je otworzyć, choć jednocześnie coś ją przed tym powstrzymywało.

Właśnie się podnosiła z fotela, kiedy usłyszała pukanie do drzwi. Od razu się domyśliła, że to Matthieu. Krzyknęła, żeby wszedł do środka.

– Cześć – powiedział, omiatając pomieszczenie wzrokiem.

– A więc nie doszło do wymiany ciosów? – spytała, trochę obawiając się jego odpowiedzi.

– A dlaczego miałoby dojść? Wiesz, że jeśli chcę, potrafię być czarujący.

– To nie o ciebie się martwię.

– Zapewniam cię, że obaj są nietknięci.

Maria uśmiechnęła się i przeniosła spojrzenie na pudła.

– Co w nich jest?

– Moje narzędzia do pracy i materiały.

– Tutaj je wysłałaś?

Zamiast je zabrać ze sobą? – usłyszała niewypowiedziane pytanie.

Podeszła do jednego z pudeł i uchyliła pokrywę. Wyjęła z niego szpulę srebrnej nici. Pogładziła ją, jakby to była stara przyjaciółka. Dopiero teraz zdała sobie sprawę, jak bardzo brakowało jej studia w Bermondsey i towarzystwa przyjaciół, z których każdy próbował zrealizować swoje marzenia.

– Nie chciałam, żeby wyglądało, że się u ciebie panoszę – odparła bez przekonania.

Matthieu podszedł do niej od tyłu. Otworzyła małe pudełko, w którym trzymała gotową już biżuterię. Sięgnęła po jeden z przedmiotów i delikatnie odwinęła z miękkiej bibułki. Był to pierścionek. Ostatni, jaki zrobiła, zanim zaszła w ciążę. Zrobiła go dla siebie.

– Jaki piękny – powiedział Matthieu, spoglądając na niego z uwagą.

– Dziękuję.

Niewielka perła osadzona w złocie, które otaczało ją jak fala naśladująca naturalną formację. Maria uwielbiała perły. Fascynowało ją to, jak powstają. Kolejne warstwy okalające ziarno piasku, drażniące małego skorupiaka. Ta perła nie była doskonała, ale dla niej nie miało to większego znaczenia.

– Tęsknisz za tym?

– I tak, i nie – odparła zgodnie z prawdą. – Kiedy przeprowadziłam się do ciebie, postanowiłam, jak to mówią, rozpocząć nowe życie. Odłożyć na bok dziecinne fantazje, które w sobie nosiłam. Tamtej nocy… To było dla mnie bardzo ważne. Zrozumiałam wiele rzeczy. Między innymi to, że pozwalając bratu chronić mnie przed całym złem tego świata, jednocześnie pozwoliłam, żeby ominęły mnie inne doświadczenia. Bardzo dużo pracowałam, między innymi dlatego, że chciałam zyskać finansową niezależność. Chciałam móc sama o sobie stanowić.

Przerwała na chwilę, zastanawiając się nad tym, jak wiele się od tamtej pory zmieniło.

– Teraz, kiedy o tym myślę, mam wrażenie, że przed czymś uciekałam. Podobało mi się, że ludzie cenią moje prace, ale z drugiej strony zmuszało mnie to do poświęcenia temu części swojego „ja”. Trochę się w tym zatraciłam. Groziło mi, że całkowicie podporządkuję temu swoje życie.

– A co w tym złego?

– Chciałam zarobić jedynie tyle, żebym mogła robić to, co naprawdę chcę robić. Skoro ludzie kupowali ode mnie biżuterię, to tym lepiej. Ale nigdy nie zamierzałam robić tego tylko w celach zarobkowych. Wtedy przestałabym to kochać, a do tego za nic nie chciałam dopuścić. Zbyt wiele miałam z tego przyjemności i zbyt wiele wspomnień z dzieciństwa.

– Z dzieciństwa?

– Wiem, że to brzmi dziwnie, ale już jako dziecko potrafiłam spędzać całe godziny, projektując w głowie biżuterię, myśląc o tym, jak to zrobić, jakich materiałów najlepiej użyć…

– Byłaś samotnym dzieckiem?

– Czasami trochę tak. Seb całe dnie pracował, żeby zapewnić nam utrzymanie. Ojciec z Valerią zazwyczaj byli gdzieś we Włoszech i rzadko przyjeżdżali do domu. Ja znalazłam się w nowej szkole, w obcym kraju i to

nie znając języka. To nie najlepszy układ do zawierania nowych znajomości.

– Mogę? – spytał, wyciągając rękę po pierścionek.

Maria ostrożnie mu go podała.

– To właśnie chciałabyś robić?

– Tak – odparła, uśmiechając się szeroko.

– Możemy zorganizować ci w Lucernie pracownię…

– Nie – przerwała mu. – To bardzo miłe z twojej strony, ale kiedy pracuję, wolę być pośród ludzi. To niesamowite uczucie, kiedy jesteś w takiej wspólnocie, w której jednocześnie każdy próbuje zrealizować swoje ideały. Czujesz się wtedy…

– Mniej samotny?

Matthieu zaklął pod nosem. Słuchając jej, miał wrażenie, że ją uwięził, pozbawił tego, co kochała najbardziej. Tak jakby zamknął ją w jakiejś ponurej wieży, z dala od słonecznego światła i tego, czego potrzebowała do życia.

Z doświadczenia wiedział, jak samotne potrafi być dziecko. Ileż to samotnych dni spędził w szpitalu, odwiedzany tylko przez Malcolma.

Cisza towarzyszyła mu przez całe życie. Do dnia, w którym poznał Marię.

Na usta cisnęło mu się kolejne przekleństwo. Prawda była taka, że miał ochotę zabrać ją do Lucerny, gdzie mógłby mieć ją tylko dla siebie. Chciał ją chronić i ukryć przed resztą świata. Chciał, żeby należała tylko do niego i do nikogo więcej.

I to go właśnie przerażało. Tyle lat pracował nad tym, by nigdy do nikogo się tak nie przywiązać. I proszę, co z tego wyszło…

Popatrzył na Marię, która była zagubiona we własnych myślach.

– Nie musi tak być, Mario – powiedział, nie będąc do końca pewnym, czy ma na myśli jej samotność, czy swoją przeszłość.

– Sama nie wiem. – Dotknęła ręką brzucha, w którym dojrzewało ich dziecko. Spojrzała na leżący między nimi pierścionek, jakby szukała w nim zapewnienia. Zapewnienia, którego nie mógł jej dać. Uświadomił sobie bowiem, że jego żona sprawiła, że wszystko, czego do tej pory pragnął, stało się nieważne. Rozbudziła w nim nadzieję. Nadzieję na życie, które w niczym nie przypominało tego, jakie wiódł do tej pory.

– Mario, wiesz, że możesz tu zostać – powiedział Seb, obejmując ją na pożegnanie. Uśmiechnęła się, wiedząc, że na brata zawsze może liczyć.

Kolacja była wyśmienita. Matthieu jadł wszystko z apetytem, zabawiał ją rozmową, do której wkrótce przyłączył się brat i przyjaciel. Odetchnęła z ulgą. Była bardzo wdzięczna Sofii, która ani jednym słowem nie wspomniała o jej fatalnym faux pas, a teraz robiła wszystko, żeby atmosfera przy stole była miła. Maria cieszyła się, widząc ich oboje z Theo tak bardzo szczęśliwych. Może jej i Matthieu też uda się zbudować taki związek? Nie mogła nie wyobrażać sobie ich przyszłości, kiedy to ona i jej wspaniały mąż doczekają już pięknego dziecka i wszyscy będą szczęśliwi i radośni.

– Spokojnie, Seb. Zapewniam cię, że wszystko jest w porządku. Naprawdę.

Rzeczywiście tak myślała. Rozmowa z Matthieu, ujrzenie na nowo swoich materiałów i narzędzi sprawiły, że coś się w niej otworzyło. W jej głowie pojawił się pomysł. Nagle zapragnęła stworzyć coś dla Matthieu, coś, co miałoby dla niego jakieś znaczenie. Jakby chciała mu za coś podziękować. Za to, że ją tu przywiózł, że przy niej stał. Przy nim czuła się bezpieczna.

Teraz mogła już robić swoją biżuterię. Już nie była od nikogo zależna i bardzo jej się to uczucie podobało. Zaakceptowała to, że zapewnił jej finansowe bezpieczeństwo, choć miała opory, by przyjąć to samo od Sebastiana.

Zaufanie. Czuła, że może mu ufać. Że może powierzyć mu życie swoje i dziecka. To uczucie zaczęło ją przepełniać, sprawiało, że w jej sercu pojawiła się nadzieja.

Seb wypuścił ją z uścisku i spojrzał na Matthieu, który właśnie nadzorował pakowanie jej pudeł. Miały polecieć prywatnym samolotem do Szwajcarii.

– *Mi amor*. Tak się cieszę, że się na to zdecydowałaś. Ze względu na ciebie i na maleństwo. – Położył rękę na jej brzuchu. – A co do twojego męża, to całkowicie go rozumiem. Każdy, kto przeżył to co on, zachowywałby się podobnie. Widać, jak bardzo się stara nikogo do siebie nie dopuścić. Mam tylko nadzieję, że dla ciebie zrobi wyjątek.

– Każdy z nas dźwiga jakiś bagaż, Seb.

– Być może. Ale dla mnie ważne jest, żebyś ty była szczęśliwa.

Maria jednak nie przejęła się słowami Seba. Po raz pierwszy bowiem doświadczyła czegoś, co chciała zachować w sobie na zawsze. Było to uczucie miłości do Matthieu.

ROZDZIAŁ DZISIĄTY

Matthieu z krzykiem zerwał się z łóżka. Był pokryty lepkim potem i serce omal nie wyskoczyło mu z piersi. Znów śniły mu się koszmary.

Spojrzał na śpiącą obok Marię, stwierdzając z ulgą, że jej nie obudził. Przetarł dłonią twarz, jakby chciał usunąć resztki snu. Oczy ojca patrzące na niego z płonącego domu, trawiące wszystko płomienie, przeraźliwe krzyki najbliższych.

Nawet teraz na wspomnienie tamtych wydarzeń wszystko się w nim skręcało z bólu. Tylko że tym razem we śnie pojawiła się Maria. Stała za ojcem, obejmując pokaźnych rozmiarów brzuch, nieświadoma niebezpieczeństwa, w jakim się znalazła. Patrzyła na niego z ufnością, jakby była przekonana o tym, że ją uratuje.

We śnie krzyczał tak bardzo, że całkowicie ochrypł. Czuł teraz, jak drapie go gardło.

Spojrzał jeszcze raz na śpiącą spokojnie Marię, odrzucił zmierzwione prześcieradło i wstał.

Wszedł pod prysznic i puścił na siebie strumień gorącej wody. Od tamtych wydarzeń minęło piętnaście lat i w ciągu tego czasu zdołał zbudować wokół siebie mur ochronny, który nie dopuszczał do jego świadomości tych wspomnień. Aż do teraz.

Teraz wszystko wróciło. Z powodu Marii.

Teraz, kiedy sam miał zostać ojcem, zaczął analizować zachowanie swojego własnego ojca. Po raz pierwszy dotarły do niego motywy, które

kierowały jego zachowaniem. Dlaczego zdecydował się ratować żonę, zamiast siebie i własnego syna. Zrozumiał głębię uczucia, jakie łączyło go z matką.

Stał pod gorącą wodą, czując, jak boli go całe ciało, każda najmniejsza komórka. Miał ochotę krzyczeć, żeby ktoś go usłyszał. Zacisnął dłonie w pięści i wsadził jedną do ust, żeby powstrzymać krzyk.

Od lat nie miał już napadów paniki i wiedział, co powinien zrobić, żeby go przerwać, ale był jak sparaliżowany obezwładniającym strachem.

Miał ochotę zwinąć się w kłębek na kamiennej podłodze i zniknąć. Coś jednak nie pozwoliło mu tego zrobić. Nie pozwoliło okazać słabości, która oznaczałaby całkowite poddanie się.

Nie miał pojęcia, ile czasu stał pod prysznicem, ale w końcu zakręcił wodę i sięgnął po ręcznik. Choć instynkt podpowiadał mu, żeby wrócić do Marii, ruszył korytarzem w stronę sali gimnastycznej. Ćwiczył długo, żeby się zmęczyć. A kiedy nie miał już siły ruszyć żadnym mięśniem, wrócił do łóżka, żeby zapaść w mocny sen, w którym nic już nie mogło go niepokoić.

Maria wyciągnęła rękę w stronę łóżka należącą do Matthieu i stwierdziła, że jest tam pusto. Wielokrotnie pytała go o to, gdzie znika, kiedy go nie ma, ale zawsze udzielał wymijających odpowiedzi.

W głębi ducha czuła, że coś przed nią ukrywa. I choć starała się wspierać go, jak tylko mogła, wciąż jej się wymykał.

Postanowiła więc skupić się na pracy. Wynalazła w Lucernie studio i kiedy Matthieu jechał do pracy, wzywała kierowcę i w wielkiej tajemnicy jechała do miasta. Wyobrażała sobie minę Matthieu, kiedy wręczy mu zrobiony dla niego podarunek. Była pewna, że sprawi mu tym ogromną radość.

Jakiś czas temu otworzyła małe pudełko schowane w szufladzie jego biurka. W środku znalazła grubą srebrną obrączkę, osmaloną ogniem i częściowo stopioną.

Jej serce wyrywało się w kierunku małego chłopca, który stracił wszystko z wyjątkiem tego drobiazgu. Pamiętała, jak cieszył się tym, że ona ma po swojej matce naszyjnik, który może cały czas nosić. Ostrożnie wyjęła ją z pudełka i owinęła w bibułkę. Chciała dać Matthieu coś, co będzie częścią jego przeszłości i co będzie mógł cały czas mieć przy sobie. Doskonale wiedziała, jak przywrócić obrączkę do dawnej świetności. Chciała przeobrazić symbol jego smutku w nową jakość. Użyje starego srebra, doda nowego i stworzy coś, co będzie mógł zabrać ze sobą w przyszłość.

Pogrążyła się w pracy, całymi godzinami rozmyślając nad tym, ile srebra użyć, żeby zrobić dla niego bransoletkę, tak by pasowała do obrączki. Chciała połączyć przeszłość z teraźniejszością, wkładając w tę pracę całą miłość, którą do niego czuła. Ta praca stała się dla niej swego rodzaju misją, którą zamierzała wypełnić, żeby uwolnić Matthieu od dręczącej go przeszłości.

Spotkała się z Georgesem Sennate, w którym od razu odnalazła bratnią duszę. Właściciel tego niewielkiego studia dobiegał siedemdziesiątki, ale miał usposobienie nastolatka. Georges od początku podzielał jej entuzjazm i kibicował jej w pracy. Służył jej też radą, gdyż miał w tej dziedzinie spore doświadczenie. Maria była mu niezmiernie wdzięczna za zainteresowanie i wsparcie. Pozwoliła mu roztopić srebro, rozgrzać je do punktu, w którym czarne opary można było usunąć i uzyskać czysty materiał.

Patrzyła, jak Georges wlewa srebro pod wyciągiem do formy. Metal zachowywał się, jakby był żywym organizmem. Lśnił i połyskiwał

w ciemności jak najcenniejszy kruszec. Kiedy się zestali, będzie mogła zacząć go obrabiać. Pracowała w masce, żeby nie wdychać oparów, które mogłyby zaszkodzić dziecku. Nie mogła się doczekać, kiedy zabierze się do pracy. Miała na to cztery dni.

Powiedziała Matthieu, że zaprasza go na uroczystą kolację, ale nie powiedziała, z jakiego powodu. To były jej urodziny, ale nie zdradziła mu tego. Chciała, żeby ten dzień był początkiem czegoś nowego. Czegoś, czego zupełnie się w życiu nie spodziewała i co było dla niej zupełnym zaskoczeniem.

Matthieu popatrzył przez okno swojego biura w Zurychu, licząc godziny, jakie zostały mu do spotkania z Marią. Nie mógł się poruszyć. Maria zaakceptowała jego wycofanie się, nie stawiając żadnych pytań ani żądań. To było nawet gorsze. Sprawiało, że jeszcze bardziej się w sobie zamykał, jeszcze bardziej od niej oddalał. Dodawszy do tego bezsenne noce i koszmary, jakie teraz nieustannie go nawiedzały, był jednym wielkim kłębkiem nerwów.

Te koszmary były teraz inne niż w przeszłości. Nie był już małym chłopcem, wołającym rozpaczliwie pomocy ojca. Teraz on przejął jego rolę. Patrzył na swoje dziecko, rozdarty między żoną a synem. Raz rzucał się ratować ją, raz jego. Za każdym razem jednak nieodmiennie cierpiał, bo zawsze mógł uratować tylko jedno z nich.

Spojrzał na zegarek. Wiedział, że jeśli ją dziś zawiedzie, Maria nigdy mu tego nie wybaczy. I choć się nienawidził, wiedział, że nie ma innego wyjścia. Jeśli chciał ją ocalić, musiał to zrobić, w przeciwnym razie zabije to, co tak bardzo w niej kochał.

Maria siedziała przy stoliku w restauracji w Lucernie wyprostowana jak struna. Widziała spojrzenia ludzi ukradkowo rzucane w jej stronę. Czuła

ciekawość zgromadzonych w restauracji gości.

Podszedł kelner z zapytaniem, czy coś jej podać. Z trudem wydobyła z siebie słabe „nie, dziękuję”. Sięgnęła po szklankę wody w nadziei, że zdoła przełknąć przez zaciśnięte gardło choć łyk.

Odstawiła szklankę i popatrzyła na małe czarne pudełko, które umieściła na niewielkim talerzyku. Chciała, żeby to była pierwsza rzecz, jaką Matthieu zobaczy, gdy do niej dołączy. Chciała widzieć wyraz jego twarzy, kiedy zobaczy, co dla niego zrobiła. Kiedy dotrze do niego, że zrozumiała jego ból i przekształciła go w coś nowego.

Tymczasem zaczęła się obawiać czegoś innego. A jeśli powie, że nie miała prawa tego robić? Że nigdy nie zrozumie jego cierpienia?

Minuty mijały, a jej myśli powoli zaczęły się skupiać na niej samej. Zaczęła zdawać sobie sprawę, że tej nocy nikt jej nie uratuje. Jeszcze tylko pięć minut, jeszcze minuta… I jeszcze jedna. Może utknął w korku albo miał jakieś nieprzewidziane spotkanie? Rozpaczliwie szukała jakiegoś wytłumaczenia jego nieobecności. Za nic nie chciała zaakceptować rzeczywistości.

Mógł nie wiedzieć, że są jej urodziny, ale na pewno miał świadomość, jak głęboko zrani ją to, że nie przyjął jej zaproszenia. Wiedział o tym, a mimo wszystko to zrobił.

Kątem oka dostrzegła idącego w jej stronę szefa sali. Doskonale wiedziała, co jej powie. Tkwiła nieruchomo, czekając na jego słowa. Była na krawędzi przepaści. Zaraz się dowie, jaki zapadł wyrok.

– Pani Montcour, jest mi niezmiernie przykro, ale pani mąż właśnie przesłał nam wiadomość, że coś go zatrzymało i nie będzie mógł…

Maria nie usłyszała reszty jego słów. Mężczyzna najwyraźniej czekał na jej odpowiedź, ale ona nie była w stanie wydobyć z siebie słowa. Matthieu

nie mógłby zrobić jej czegoś takiego. Mężczyzna, którego kochała, nie mógłby sprawić jej takiego bólu.

– Proszę mi dać chwilkę – powiedziała do kelnera.

Dotknęła ręką brzucha, w którym jej dziecko poruszyło się, jakby chciało w ten sposób wyrazić swoje współczucie albo sprzeciw. Nie wiedziała. Wiedziała tylko, że tego nie zniesie. Nie może tak żyć. Nie pozwoli na to zarówno ze względu na siebie, jak i na dziecko.

Odsunęła głośno krzesło i wstała. Zebrani wokół ludzie patrzyli na nią, nie kryjąc zainteresowania. Stała przez chwilę, wystawiona na ich wzrok, i w duchu przyrzekła sobie, że już nigdy, ale to nigdy nie dopuści do tego, by to się powtórzyło.

Sięgnęła po pudełko i z dumnie uniesioną głową wyszła z restauracji.

Kiedy Matthieu dotarł w końcu do domu, był wykończony. Miał za sobą bezsenną noc, ale przede wszystkim wyczerpała go emocjonalna walka, jaką ze sobą stoczył, żeby nie pojechać do Marii do restauracji. W końcu stawił się tam, uznawszy, że jednak nie może jej tego zrobić, ale Marii już nie było.

Rzucił kluczyki na stół i ruszył na jej poszukiwanie, żeby błagać o wybaczenie. Kiedy wszedł do salonu, zobaczył stojące przy drzwiach trzy wielkie walizy. Patrzył na nie, nie wiedząc, czy są prawdziwe, czy to jedynie wytwór jego wyobraźni.

Zaczął nasłuchiwać, ale dom był pogrążony w ciszy. Światła były pogaszone i w całym domu panował chłód.

Tak teraz będzie wyglądało jego życie bez Marii i dziecka.

Doszedł go podmuch zimnego powietrza i spojrzał w kierunku okna wychodzącego na taras. Było otwarte. Dostrzegł zarys sylwetki stojącej nieruchomo Marii. Jej skóra lśniła w świetle księżyca, a długie włosy

opadały falami na ramiona i plecy. Od razu przypomniał sobie ich pierwszą noc. Wtedy też wyglądała jak syrena rozświetlona blaskiem księżyca.

Chciałby móc cofnąć czas. Pojechać do niej do tej restauracji, zamiast ukrywać się w biurze jak zwykły tchórz. Powiedzieć, ile dla niego znaczy. Nie mógł jednak zmienić tego, co się wydarzyło.

Wyszedł na taras i stanął tuż za nią. Wiedział, że go usłyszała.

Żadne z nich się nie odezwało. Ich milczenie było jednak bardziej wymowne niż jakiekolwiek słowa.

– Mario, tak bardzo mi…

– Nie waż się mnie przepraszać.

Odwróciła się w jego stronę i zobaczył, że płacze. Nie ukrywała przed nim swojego bólu. Wręcz przeciwnie, jakby się nim delektowała.

– Wiesz, jaki dziś jest dzień? – spytała, a Matthieu wiedział, że słowa, które usłyszy, będą jak wybuch bomby.

W milczeniu pokręcił głową.

– Dziś są moje urodziny.

Jak mógł o tym nie wiedzieć? Czy gdyby miał tego świadomość, postąpiłby inaczej? Nie wiedział. W najgorszych snach śnił, że ją traci, a teraz stało się to rzeczywistością. Odrzucenie jej udowodniło, że rzeczywiście jest bestią, za jaką uchodzi.

– Coś w tym jest. – Na jej ustach pojawił się mały uśmiech. – Poznaliśmy się w twoje, a rozstajemy w moje.

– Mario…

– Ale to ja miałam prezent dla ciebie – powiedziała, uśmiechając się ironicznie.

Dopiero teraz dostrzegł niewielkie pudełko, które trzymała w dłoni. Teraz jednak mógł myśleć tylko o tym, jak bardzo chciał, żeby została.

– Pomyliłem się, Mario. Nie powinienem był zostawić cię samej w tej restauracji.

– Nie powinieneś. Wiedziałeś, co to dla mnie znaczy, a mimo to zrobiłeś to. Po raz pierwszy, odkąd cię poznałam, zrobiłeś coś, co potwierdziło reputację, jaką się cieszysz.

Wyciągnęła rękę, żeby podać mu pudełko.

– Mario, proszę…

– Otwórz je.

– Nie sądzisz, że mamy w tej chwili ważniejsze rzeczy do omówienia?

– Nie. Ponieważ myślę, że ten podarunek zawiera w sobie całą istotę tego, co się tu dzieje.

Matthieu zmarszczył brwi i ostrożnie otworzył pudełko. Na widok tego, co zobaczył w środku, znieruchomiał. Miał uczucie, że krew w jego żyłach przestała krążyć, myśli wyparowały, a oddech się urwał. Minęła chwila, zanim w pełni pojął, na co patrzy.

Trzy splecione ze sobą ręcznej roboty nici, mające zapewne reprezentować jego rodziców i jego samego, gładko przechodziły w kolejne nici, tym razem zapewne uosabiające ją samą, jego i dziecko… Mogłoby tak być, gdyby nie fakt, że dla niego już coś oznaczały. Coś niebezpiecznego i niszczycielskiego.

– Nie powinnaś była tego robić. – Matthieu z trudem rozpoznał własny głos.

– Ja… Myślałam, że sprawię ci tym radość. Chciałam, żebyś mógł mieć przy sobie coś, co będzie ci przypominać o twojej rodzinie.

Usłyszał w jej głosie urazę, ból, a nawet coś na kształt strachu.

– Nie masz pojęcia…

– A niby skąd miałabym mieć, skoro nie chcesz ze mną rozmawiać? Nie mówisz mi, co myślisz ani co czujesz.

– Nie chcesz wiedzieć, co czuję w tej chwili.

– Chcę, Matthieu. Chcę cię poznać całego. Nie bestię, jaka w tobie tkwi, ani nienagannego męża, tylko ciebie. Rozumiesz? Ciebie!

– Chcesz mnie poznać? Chcesz wiedzieć, co czuję? To ci powiem. Teraz czuję przerażenie. Przerażenie, że weźmiesz ode mnie coś tak osobistego i zmienisz w zupełnie inną jakość. Że powód, dla którego zginęli moi rodzice… – przerwał gwałtownie, starając się nie zgnieść w dłoni delikatnego srebra. To była jej wina. Nie powinien tu stać, dzieląc się z nią tym, gdyby go nie naciskała, gdyby od niego tego nie zażądała.

– Matthieu, ja…

– To, jak ojciec patrzył na matkę tamtego dnia, gdy dała mu prezent… Z taką miłością, oddaniem. Posłali mnie do łóżka, zanim mogłem go obejrzeć, i obiecali, że pokażą mi go rano. Ale…

Potrząsnął głową z rozpaczą na wspomnienie tamtego dnia.

– Byłem zbyt niecierpliwy. Zakradłem się do salonu, żeby zobaczyć prezent. Rodzice tracili cenne chwile, szukając mnie, zamiast uciekać z płonącego budynku. To właśnie był ten prezent. – Uniósł trzymaną w ręku bransoletkę. – Pamiętam, jak ojciec wypchnął mnie przez okno. Jak na mnie spojrzał i podjął decyzję, żeby wrócić po matkę. Pamiętam łzy w jego oczach. Nie chciał mnie zostawić, ale nie mógł nie wrócić po nią.

„Przepraszam, synku” – rzucił w stronę patrzącego na niego przerażonego Matthieu.

– Wiesz, co to znaczy, żyć ze świadomością, że jest się odpowiedzialnym za śmierć rodziców? Żałując, że ojciec nie wybrał ciebie tylko matkę? Że wolałbyś, aby raczej ona zginęła, niż miałbyś zostać sam? Albo że nie zginąłeś razem z nimi?

Nigdy nikomu tego nie powiedział. Nigdy nie wymówił tych słów na głos.

– Pożar nie był twoją winą, Matthieu. Nie jesteś winien tego, że zginęli.

– Naprawdę tak myślisz? Naprawdę uważasz, że nie jestem bestią, która celowo zostawiła cię samą w restauracji? – rzucił, nienawidząc się za te słowa. Nie mógł jednak postąpić inaczej. Odsunięcie jej od siebie było dla obojga znacznie bezpieczniejsze.

– Przestań…

– Co mam przestać? Mam przestać pozbawiać cię złudzeń? Tych samych złudzeń, które żywiłaś w stosunku do Tersiego, mężczyzny, którego sądziłaś, że kochasz?

Maria poczuła się, jakby wymierzył jej policzek. Odchyliła głowę, a krew odpłynęła jej z twarzy.

– Nie wiem, o czym mówisz.

– Doskonale wiesz. Idealizujesz związki, jakie łączą cię z ludźmi. Nie potrafisz stawić czoła rzeczywistości i przyznać, że nie każdy jest tak doskonały, jak chciałabyś, żeby był. Na pewno nie jest taki twój ojciec, brat, a już na pewno nie ja.

Wiedział, że tymi słowami zadaje jej ból, ale było w nich trochę prawdy.

– Kiedyś mi powiedziałaś, że chciałabyś się dowiedzieć, kim naprawdę jest Maria Montcour, ale prawda jest taka, że niezależnie od tego, czy uznasz, że jesteś żoną, córką, matką czy siostrą, nigdy się nie dowiesz, kim jesteś naprawdę. A bez tego wszyscy będziemy grać wymyślone przez ciebie role. I nigdy im nie sprostamy. Oczekujesz od nas miłości, ale jak moglibyśmy ci ją dać, skoro nie znasz samej siebie?

Maria niemal czuła, jak jego słowa przylegają do jej skóry. Chłonęła je, zdając sobie sprawę, że mogą być prawdą. Nagle poczuła, jakby coś w niej

zaskoczyło. Jakby ujrzała w lustrze twarz osoby, którą niby znała, ale którą ledwo rozpoznawała. Ponieważ Matthieu miał rację. Łatwiej jej było żyć w świecie wyimaginowanych relacji, ponieważ w tym świecie, nawet jeśli ktoś by ją odrzucił, tak naprawdę nie odrzucał jej, tylko osobę, której przypisała konkretną rolę.

Czy naprawdę to robiła? Przez te wszystkie lata…

Być może tak. Jednak niezależnie od tego, co Matthieu miał jej teraz do powiedzenia, jednego była pewna. Kocha go. Wiedziała, że chce ją od siebie odsunąć, żeby bronić się przed własnymi uczuciami, jakie do niej żywi. Ale jeśli to ma być ich ostatnia rozmowa w życiu, to powie mu, co o tym myśli.

– Cóż za trafna psychoanaliza mojej osobowości. Oskarżasz mnie o to, że nie znam samej siebie i że ukrywam się, grając różne role, ale co powiesz o sobie? Co ukrywasz przede mną za każdym razem, kiedy uciekasz z mojego łóżka?

– Mam koszmarne sny, które…

– To tylko sny, Matthieu.

– Nie. Dla mnie są tak żywe jak moje wspomnienia! Każdej nocy widzę mój palący się dom, moich rodziców, czasami nawet ciebie i nasze dziecko. I nie mogę…

Widziała jego cierpienie i miała do niego żal, że je przed nią ukrywa.

– Dlaczego mi o tym nie mówisz? Moglibyśmy razem stawić czoło tym koszmarom. Ty jednak wolisz sam się z tym zmagać i chować przede mną.

– Nie rozumiesz mnie. Masz brata, przyjaciół. Ja jestem z tym sam. Nikomu o tym nie mówię, bo to niczego nie zmieni. W niczym mi nie pomoże.

– Ale ja nie jestem nikim! Jestem twoją żoną! I choć, być może, nie chcesz tego przed sobą przyznać, to kocham cię. Naprawdę cię kocham. To,

że nie chcesz podzielić się ze mną swoim bólem, jest dla mnie niewymownie smutne.

Miała gorącą nadzieję, że te słowa go poruszą. Że zmienią coś w jego myśleniu. Zmienią jego serce.

– Zamiast tego pielęgnujesz go w sobie, jakby ten ból był jedyną rzeczą, jaka pozostała ci po rodzicach – ciągnęła niezrażona. – Nie dopuszczasz do siebie myśli, że pozostawili ci solidne podstawy do tego, żeby być wspaniałym człowiekiem, jeśli tylko sobie na to pozwolisz. – Po jego minie widziała, że jej słowa dosięgły celu. – Kiedyś spytałeś mnie, czego tak naprawdę chcę. Teraz ja pytam o to samo ciebie. Czego ty chcesz?

– Nie wiem! – wykrzyknął pełnym cierpienia głosem. Chciała mu pomóc odnaleźć drogę do prawdy, ale nie mogła.

– To niedobrze.

– Już na samym początku powiedziałem ci, co mogę ci dać: opiekę, pieniądze, bezpieczeństwo. Ale nic ponadto. A ty nie chcesz tego zaakceptować.

– To prawda. Ale tylko dlatego, że pokazałeś mi, że masz znacznie więcej do zaoferowania. Sprawiłeś, że zapragnęłam człowieka, jakim mógłbyś się stać.

Matthieu wiedział, że jej słowa są prawdziwe. Zmienił się. I to pod jej wpływem. Maria sprawiła, że zaczął chcieć więcej, że chciał się zmienić. Ale drzemiąca w nim bestia nie pozawalała na to, domagając się swoich praw.

– I dopóki się nim nie staniesz, nie chcę cię oglądać na oczy. Będziesz się mógł widywać z naszym dzieckiem, kiedy tylko zechcesz, ale ja nie chcę cię widzieć. I żeby była jasność, masz być obecny w życiu naszego dziecka w każdym memencie jego życia: na urodziny, na święta, na przestawieniu w szkole czy egzaminie na prawo jazdy. Jeśli choć raz nas

zawiedziesz, nigdy więcej nie będziesz miał okazji być obecnym w jego życiu. Czy wyrażam się jasno? Nie dopuszczę do tego, żeby moje dziecko miało się choć raz w życiu poczuć opuszczone czy zlekceważone.

Moje dziecko. Usuwała go ze swego życia, tak jak tego chciał. Nie potrafiłby żyć w ciągłym strachu, że ich straci. Lepiej będzie, jak Maria odejdzie już teraz.

– Moje dziecko będzie dorastać w miłości i to ono będzie zawsze na pierwszym miejscu. Niezależnie od tego, jak bardzo cię kocham, Matthieu, dziecko jest na pierwszym miejscu. A ty musisz stawić czoło prawdzie. Nie możesz do końca swoich dni żyć w cieniu reputacji, jaka się za tobą ciągnie. Nie możesz pozwolić, żeby ona zdominowała twoje życie.

Przeszła obok niego z dumnie uniesioną głową. Wiedział, że tak jest najlepiej. Maria Rohan de Luen, kobieta, którą kochał ponad życie, musiała od niego odejść.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

„Nie możesz pozwolić, żeby ona zdominowała twoje życie”.

Słowa Marii cały czas brzmiały mu w głowie.

Po jej odejściu zapadł w coś na kształt letargu. Nie odpowiadał na telefony, mejle, nie wrócił do pracy.

Jej słowa wstrząsnęły nim. Zawsze myślał, że w jakiś sposób uporał się z wydarzeniami tamtej nocy. Teraz Maria rzuciła światło na mrok jego duszy. Uchyliła drzwi, przez które zalał go potok wspomnień, myśli i uczuć.

Zaczął sobie przypominać różne wydarzenia ze swego życia jeszcze sprzed pożaru. Wakacje w Antigui, matka ubrana w jasne kolory i ojciec podśmiewający się z jej oryginalnych kolczyków. Te wspomnienia bolały, a jednocześnie pragnął ich więcej.

Tydzień po odejściu Marii zadzwonił do Malcolma, który przyjechał niemal natychmiast. Matthieu zarzucił go pytaniami. Jak się poznali jego rodzice? Jacy byli? Jak się do niego odnosili? Rozmawiali wiele godzin, a on wciąż zadawał nowe pytania, chcąc dowiedzieć się wszystkiego, czego do tej pory bał się usłyszeć.

W końcu doszli w swojej opowieści do tej tragicznej nocy. Chciał powiedzieć mu o tym, jak wielkie ma poczucie winy z powodu tego, co zrobił.

– Nie wiedziałem… – powiedział Malcolm.

– Nie wiedziałeś, że to przeze mnie?

– To nie była twoja wina, Matthieu. Pamiętasz, jak zaczął się pożar?

Zmarszczył brwi. Doskonale wiedział, co było napisane w raporcie rzeczoznawców.

– Wada instalacji elektrycznej.

– Ale gdzie dokładnie? – drążył Malcolm.

– Na piętrze.

– A gdzie ty byłeś wtedy?

– W salonie na dole…

Malcolm spojrzał na niego ciężkim wzrokiem.

– To nie ty spowodowałeś ten pożar, Matthieu. A gdybyś był wtedy w swoim łóżku na górze… może nie rozmawiałbyś teraz ze mną. Twój ojciec zrobił wszystko, żeby cię uratować, ponieważ cię kochał. A potem wrócił po matkę, bo ją też bardzo kochał. Był moim najlepszym przyjacielem i dobrze go znałem. Wiem, że nigdy by sobie nie wybaczył, gdyby nie spróbował.

Jeszcze długo po wyjściu Malcolma Matthieu rozpamiętywał jego słowa. Dotarło do niego, że do tej pory nie żył. Nawet nie próbował żyć. Maria miała rację. Pielęgnował w sobie bolesne wspomnienia, jakby musiał żyć nimi przez określony czas, zanim znikną z jego umysłu. Ale im więcej o tym myślał, tym więcej sobie przypominał. I tym dobitniej uzmysławiał sobie, że pozwalając Marii odejść, popełnił największy błąd swojego życia.

Minął miesiąc. Matthieu wysiadł z limuzyny zaparkowanej przed posesją w Sienie, zbierając siły na to, co miało nastąpić.

Drzwi otworzyły się i stanął w nich Sebastian Rohan de Luen. Popatrzył na niego bez słowa.

– Ostrzegałem cię – odezwał się w końcu. – Mówiłem, że jeśli…

– Wiem, co mówiłeś. Miałeś rację. Zasłużyłem na twój gniew.

Seb popatrzył na niego ciężkim wzrokiem. W końcu cofnął się i wpuścił go do środka. W ciemnym wnętrzu Matthieu dostrzegł stojącą na stoliku na pół opróżnioną butelkę whisky. Seb zatrzymał się na środku pokoju i popatrzył na wiszący nad kominkiem obraz. Matthieu podążył wzrokiem z jego spojrzeniem.

– Poczekaj, czy to jest…?

– Tak.

Z obrazu patrzyła na niego kobieta, której portret namalował jeden z najbardziej znanych współczesnych malarzy europejskich.

– To nasza matka. Podobieństwo jest uderzające, nie sądzisz?

Matthieu nie odpowiedział. Nagle zdał sobie sprawę, jak trudno musiało być ojcu Marii patrzeć codziennie na jej twarz po śmierci ukochanej żony. I tak trudne musiało to być dla samej Marii.

– Ten obraz musi być wart co najmniej pół miliona dolarów.

– Nie jesteś jedynym milionerem w tym pokoju, Montcour.

– Kupiłeś go?

Powietrze wypełniła znamienna cisza, po czym Sebastian niechętnie przyznał, że to długa historia.

– Wszystko w porządku? – spytał Matthieu, spoglądając na niego z niepokojem.

– Nie przyjechałeś tu, żeby rozmawiać o tym, jak ja się czuję, Montcour.

– Nie, ale…

– W takim razie przestań. – Sebastian uniósł rękę w ostrzegawczym geście.

Matthieu westchnął.

– Wiesz, gdzie ona jest?

– Tak.

– Zamierzasz mi powiedzieć?

– Tylko jeśli mnie przekonasz, że powinienem to zrobić – odparł, spoglądając na niego ciężko.

– Kocham ją – oznajmił po prostu. Pozwolił, by te słowa wybrzmiały. Przez ostatnie tygodnie myślał o tym nieustannie. Analizował swoje uczucia, słowa i żałował, że nie pozwolił Marii sobie pomóc. Choć wiedział, że tak naprawdę sam musi dojść ze sobą do ładu.

– Być może tak jest. Ale to za mało, żebym dał ci to, czego pragniesz.

Matthieu nie mógł go winić. Przekonanie Sebastiana, żeby zdradził mu miejsce pobytu Marii, zajęło mu niemal godzinę. Potem wrócił do samochodu i zlecił swojej asystentce zdobycie numeru telefonu do Thea Tersiego. Rozmawiali krótko. Theo obiecał, że jak najszybciej się da, przyjedzie do Sieny.

Maria zatrzymała samochód przed wejściem do wynajętego domu w Umbrii. Była wykończona. Widziała się z ojcem i Valerią i nie było to łatwe spotkanie, choć atmosfera była cokolwiek lżejsza niż zazwyczaj.

Musiało minąć kilka tygodni, zanim zebrała się na odwagę odwiedzenia Eduarda. Nie mogła pozwolić, by to on decydował o jej życiu. Żeby widział w niej matkę. Była Marią i pragnęła, by tak właśnie ją postrzegał. Chciała zbudować z nim nową relację, bo w głębi duszy wiedziała, że ojciec ją kocha. Po raz pierwszy rozmawiała z nim, nie rozpatrując starych żali, tylko widząc to, co mogliby razem stworzyć.

Choć była piekielnie zmęczona, czuła w sobie dziwną siłę i spokój. Podeszła do drzwi niewielkiego domku, który wynajęła niecały miesiąc temu. Zakochała się w nim, jak tylko go zobaczyła, i wynajęła od razu na cały rok. Całkowicie się różnił od posiadłości Matthieu nad jeziorem

w Lucernie. Był niewielki, zbudowany z kamienia i miał drewniane okiennice. Przed domem stała pergola, niemal uginająca się pod ciężarem klematisu i winorośli, które dawały cień i tworzyły przytulny zakątek do odpoczynku.

Jej nowe mieszkanie było oddalone dwie godziny jazdy od Sebastiana, trzy od ojca i całe lata świetlne od Matthieu. Rozstanie z nim paradoksalnie nie sprawiło, że pogrążyła się w rozpaczy i odrętwieniu. Wręcz przeciwnie. Była zdeterminowana, żeby wreszcie się dowiedzieć, kim naprawdę jest. Dokładnie spisała sobie, czego chce i jakie są jej potrzeby. Zaplanowała najbliższą przyszłość. Bolało ją to, że robi te plany bez niego, ale nie miała innego wyjścia.

Miała nadzieję, że uda jej się połączyć samotne macierzyństwo z pracą. Po raz pierwszy uznała, że pieniądze Matthieu nie są obciążeniem, tylko darem, dzięki któremu mogła realizować własne plany, a nade wszystko odnaleźć właściwy sens swojej egzystencji.

Po raz pierwszy jej przyszłość nabrała konkretnego kształtu, i to nadanego przez nią samą. Zaczynała lepiej poznawać samą siebie. Nawet to, że sama robiła zakupy dla dziecka nie było już taką tragedią, jak początkowo sądziła, że będzie.

O nim samym starała się w ogóle nie myśleć. Podobnie jak o przeszłości. I, co ważniejsze, zaczynała go rozumieć. Rozumieć, dlaczego musiał tak postąpić. I gdzieś w głębi ducha miała nadzieję, że Matthieu któregoś dnia przyjdzie otworzyć drzwi, które zatrzasnął przed nią na głucho.

Nalała sobie filiżankę cytrynowej herbaty, kiedy usłyszała na podjeździe dźwięk nadjeżdżającego pojazdu. Zapewne to kurier z zamówioną przez nią kołyską. Wydała na nią majątek, ale wcale tego nie żałowała.

Odstawiła filiżankę i ruszyła do drzwi. Otworzyła je z rozmachem.

– Gdyby zechciał pan…

Słowa uwięzły jej w gardle. Przed nią stał Matthieu. Szerokie ramiona, ciemne, mocno zarysowane brwi i te niesamowite oczy. Pragnęła ich wszystkich.

W spojrzeniu, jakim ją obdarzył, dostrzegła nadzieję, smutek i jeszcze coś, czego nie potrafiła nazwać.

Kiedy wzrok Matthieu spoczął na Marii, odczuł dziwny spokój. Wiedział, że przed nim jest jeszcze mnóstwo pracy do wykonania, ale zupełnie go to nie zrażało. Przez te wszystkie dnie i noce, które upłynęły od rozstania z nią, czuł się, jakby jakaś istotna część jego samego zniknęła. Coś, bez czego nie mógł funkcjonować.

– Mogę wejść? – spytał. Gdyby mu nie pozwoliła, zapewne by to uszanował. Ale potem wracałby tu codziennie, aż wreszcie by się poddała. Wiedział, że ją zranił. Wiedział też, że nie zasłużył sobie na jeszcze jedną szansę, ale mimo to miał nadzieję.

Maria popatrzyła na niego przeciągle i kiedy już myślał, że go odeśle, zmarszczyła brwi.

– Co się stało z twoją twarzą? – spytała zszokowana.

Przejechał palcami po ustach w miejscu, gdzie dosięgnął go cios Sebastiana.

– Nic, na co bym nie zasłużył.

– Chcesz mi powiedzieć, że mój brat ci to zrobił? – spytała wściekła, znikając w ciemnym holu.

– Mario? – Podążył za nią i zobaczył, że sięga po telefon.

– Poczekaj.

Zmarszczył brwi. Nie tak to sobie zaplanował.

– Mario…

– Co? – spytała, pozwalając wyjąć sobie telefon z ręki.

– Nie chcę teraz rozmawiać o Sebastianie czy kimkolwiek innym. Przyjechałem tu, żeby…

Przechyliła głowę na bok i przez chwilę wyglądała tak jak w dniu, w którym ją poznał. W tym momencie miał wrażenie, że miłość do niej za chwilę go rozsadzi. Ona jednak wciąż myślała o tym, co zrobił Sebastian. Nie tak miało to wyglądać. Odwrócił się i podszedł z powrotem do drzwi.

– Co ty wyprawiasz?

Matthieu wyszedł na zewnątrz.

– Zacznijmy jeszcze raz. To bardzo ważne, żeby wszystko było tak, jak powinno – oznajmił z determinacją. Zamknął za sobą drzwi i po chwili ponownie w nie zapukał.

Maria otworzyła je, a na jej twarzy malowało się rozbawienie i zaskoczenie.

– Mogę wejść?

Tym razem chwilę się zastanowiła. Serce Matthieu niemal przestało bić. W tej chwili miał ochotę rzucić się na kolana, oprzeć głowę na jej dużym brzuchu i błagać o wybaczenie.

Maria odsunęła się i gestem wskazała mu, by wszedł do środka.

Zaprowadziła go do swojego ulubionego, zalanego słońcem ogródka. Porastające pergolę białe i purpurowe kwiaty tworzyły nad głową przepiękną osłonę, a ich słodki zapach roznosił się w powietrzu. To miejsce było takie jak sama Maria: słodkie, kolorowe, ciepłe… doskonałe. To było wszystko, czego pragnął.

Patrzył na nią i nie wiedział, od czego zacząć. Bał się, że wszystko pomiesza, że Maria go nie zrozumie. Tyle razy układał to sobie w myślach, ale teraz, kiedy przed nią stał, wszystko gdzieś uleciało…

– Usiądziesz? – spytała, wskazując gestem ławkę. To była gałązka oliwna i mógł ją podjąć, żeby zacząć wszystko od nowa. Ale to oznaczałoby zignorowanie wszystkiego, co się między nimi wydarzyło. Wszystkiego, co dla niego zrobiła.

– Dziękuję, postoję. – Westchnął, obejmując wzrokiem rozciągające się nieopodal pole słoneczników. – Mario, nie mogę cię prosić o wybaczenie. Pozostawienie cię samej w restauracji było niewybaczalne. – Odważył się na nią spojrzeć i ujrzał w jej wzroku cierpliwość, na którą nie zasługiwał. – Miałaś rację, i to odnośnie wszystkiego. Nie mówiłem ci o swoich koszmarach, ponieważ tak naprawdę nie chciałem, żebyś mi pomogła. Przyjęcie twojej pomocy oznaczałoby przyznanie, że stałaś się dla mnie zbyt ważna, by ryzykować utratę twojej osoby. Już raz straciłem najbliższych i wiem, jak to boli. Wolałem cię więc odepchnąć, uważając, że dzięki temu będę cierpiał mniej, niż gdybym zrobił to, co uważałaś, że powinienem zrobić. Moja niewyobrażalna miłość do ciebie sprawiła, że stałem się okrutny. W dzień twoich urodzin obróciłem tę miłość przeciw tobie i tego nie mogę sobie wybaczyć. Niezależnie od tego, co się wydarzy, chcę, żebyś wiedziała, że nic nie jest w stanie zmienić moich uczuć do ciebie. Jeśli uznasz, że nie chcesz mnie więcej oglądać na oczy, zrozumiem to i uszanuję twoją decyzję. Ale i tak będę cię kochał zawsze. Wniosłaś światło w moje życie i prawdę w moją duszę. I miłość w moje puste serce. Jestem ci za to wdzięczny i nigdy nie przestanę być. Pamiętaj, że ty i nasze dziecko zawsze możecie na mnie liczyć. Nie zapomnę tego, co wydarzyło się w przeszłości, ale teraz inaczej na to patrzę. Ból pozostał, ale pojawiła się też miłość i radość. Teraz są we mnie te wszystkie uczucia i czuję się dzięki nim pełniejszy. Dopiero teraz, kiedy w moim życiu pojawiła się miłość, stałem się prawdziwym człowiekiem.

Tym razem, kiedy spojrzał na swoją żonę, dostrzegł w jej oczach łzy. Uniósł dłoń, żeby otrzeć jedną z nich.

Maria dostrzegła na jego ręku błysk srebrnej bransoletki. Popatrzyła na Matthieu – mężczyznę, którego kochała i z którego była tak bardzo dumna.

– Kiedy dałaś mi tę bransoletkę, widziałem tylko przeszłość. Była symbolem mojego cierpienia i bólu. Jednak rozmowa z Malcolmem i przywołanie własnych wspomnień wszystko zmieniły. Oddałaś mi tę część mnie samego, o której myślałem, że dawno umarła. Nigdy nie przestanę ci być za to wdzięczny. Teraz mogę ją nosić cały czas, mieć ją ze sobą wszędzie, gdzie się znajdę. Teraz widzę w niej nie tylko symbol tego, co łączyło mnie z rodzicami i co łączy mnie z tobą i naszym dzieckiem, ale także to, jak teraźniejszość rodzi się z przeszłości i jaką to daje nadzieję na przyszłość.

Łzy płynęły jej po policzkach i wcale nie próbowała tego ukryć. Ujął ją tym, jak dobrze zrozumiał, co chciała mu przekazać. Wiedziała jednak, że musi mu powiedzieć, co leżało jej na sercu. Przykryła jego dłoń swoją.

– Chcę, żebyś wiedział, że uważnie słuchałam tego, co do mnie mówiłeś. Choć nasze słowa były złe i ciemne, wydały słodki owoc. Zdałam sobie sprawę z tego, ile prawdy w nich było. Bałam się, że odrzucisz mnie i moją miłość i dlatego snułam fantazję dotyczące moich relacji z bliskimi. Nie byłam szczera wobec mojego ojca, brata i ciebie. Odwiedziłam ostatnio ojca i, choć nic się między nami nie zmieniło, ja zmieniłam swój stosunek do niego. I bardzo dobrze się z tym czuję. Mam nadzieję, że kiedyś uda nam się dojść do tego, co powinno łączyć ojca i córkę. Wiem, że bez ciebie i bez tego, co mi powiedziałeś, nigdy bym do tego nie doszła. Jednak największa zmiana zaszła we mnie samej. Uczę się tego, kim naprawdę jestem, i coraz bardziej się sobie podobam. – Uśmiechnęła się. – Podoba mi się odkrywanie siebie i bardzo bym chciała, żebyś wyruszył w tę podróż

razem ze mną. Jestem ci wdzięczna za tę pierwszą noc w Jondorze. Myślę, że zakochałam się w tobie już wtedy, bo tamtej nocy byliśmy sobą bardziej niż później. Chciałabym spędzić z takim tobą resztę mojego życia.

– Możesz powiedzieć to jeszcze raz?

– Całość?

– Nie, tylko ten ostatni fragment.

Uśmiechnęła się.

– Kocham cię, Matthieu Montcour.

– Nigdy nie będę miał dość słuchania tych słów, Mario. I nigdy nie zmęczę się mówieniem tego tobie. Kocham cię nad życie.

Dotknęła ręką jego twarzy i przyciągnęła go do siebie. Ich pocałunek był pełen miłości, akceptacji i pasji. Wziął ją w ramiona i zamknął w ciasnym uścisku.

Nigdy już nie zdjął z ręki swojej bransoletki. Miał ją na sobie, kiedy urodziła się ich córeczka, i później, kiedy na świat przyszedł synek. Miał ją też na sobie w dniu, w którym po raz kolejny złożył przysięgę swojej żonie, chcąc, żeby miała prawdziwy ślub. Ślub, na którym byli wszyscy ich bliscy i przyjaciele, na którym było mnóstwo śmiechu, zabawy i radości. Nosił ją też, kiedy przyszło im przeżywać wspólnie trudne chwile, których życie nikomu nie skąpi. Zawsze mu towarzyszyła, podobnie jak miłość, którą nosił w sercu. Miłość do Marii, ich dzieci, do rodziców i wreszcie do siebie samego. Nigdy nie przestanie być wdzięczny swojej pięknej żonie za to, że otworzyła jego serce i wypełniła je miłością. Za to, że pokazała mu, że nie jest bestią, ale kimś, kto jest wart takiej kobiety jak ona.

SPIS TREŚCI:

OKŁADKA
KARTA TYTUŁOWA
KARTA REDAKCYJNA
ROZDZIAŁ PIERWSZY
ROZDZIAŁ DRUGI
ROZDZIAŁ TRZECI
ROZDZIAŁ CZWARTY
ROZDZIAŁ PIĄTY
ROZDZIAŁ SZÓSTY
ROZDZIAŁ SIÓDMY
ROZDZIAŁ ÓSMY
ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY
ROZDZIAŁ DZISIĄTY
ROZDZIAŁ JEDENASTY